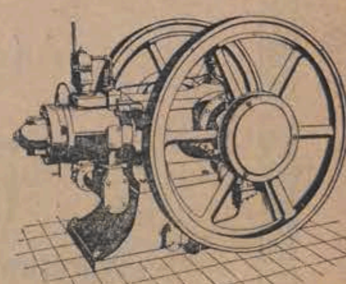
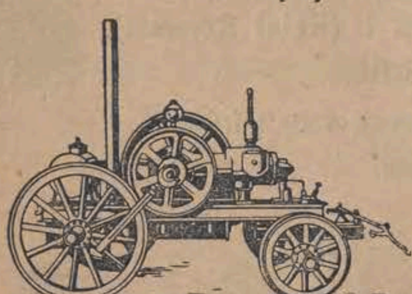
KSIĘŻACY
i
KSIĘSTWO ŁOWICKIE

Zeszyt monograficzny
„ZIEMI“
(rok IV. Nr. 15 i 16)
Warszawa
12 Kwietnia 1913 r.

*









Nagrodzona złotemi medalami

WARSZAWA 1895.
PETERSBURG 1907.
CIECHOCINEK 1908.
CZĘSTOCHOWA 1909.



Krajowa fabryka instrumentów muzycznych

A. W. GLIER

Warszawa. —————— **Al. Jerozolimska № 72.**

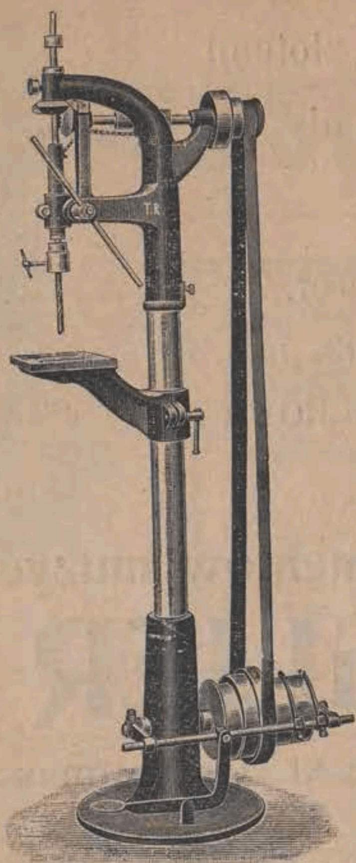


SPECYALNOŚĆ: Wyrob instrumentów muzycznych dętych dla orkiestr strażackich, fabrycznych i wiejskich. Instrumenty rżnięte, t. j. skrzypce, wiolonczele, kontrabasy w olbrzymim wyborze, jak również mandoliny, gitary i bałałajki,

GRAMOFONY

najnowszych udoskonalonych systemów w cenach od rb. **12.**— do **150.**— Znaczny asortyment płyt pierwszorzędnych marek w cenie od —**.75** k.
wszystkie dwustronne.

CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.



WARSZAWA,

Okopowa 21, telefon 31-31.

(Skrócony adres telegraficzny „Maszyny-Warszawa".

WYTWÓRNIA OBRABIANEK

(Fabryka maszyn)

„TADEUSZ RYCHTER"

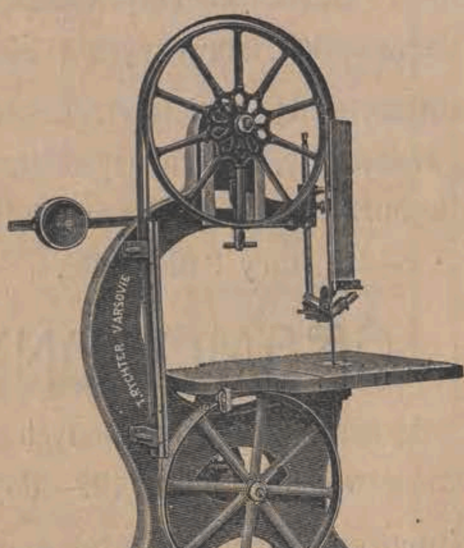
WIERTARKI SZYBKOBIEŻNE

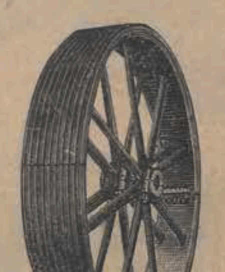
(bormaszyny).

STOLARSKIE OBRABIARKI.

PĘDNIE (transmisje).

ROBOTY MECHANICZNE.







2.

DZIECI KSIĘŻACKIE
ZE WSI STRUGIENIC, POW. ŁOWICKI.
pg. akwareli Czesława Tańskiego.

Warszawa, 12 kwietnia 1913. Rok IV. Nr. 15 i 16.

ZIEMIA

ZESZYT MONOGRAFICZNY ŁOWICKI

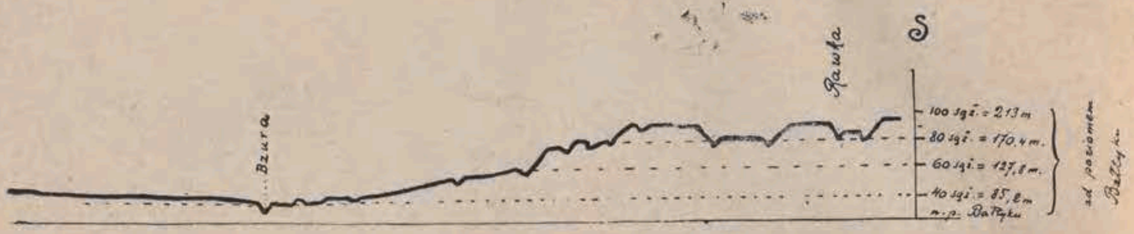


fot. Al. Janowski

ZAPRZĄG WŁOŚCIAŃSKI — KOWALCZYKA Z JACKOWIC, POW. ŁOWICKI.

Czesław Łopuski.

DOLINA BZURY.



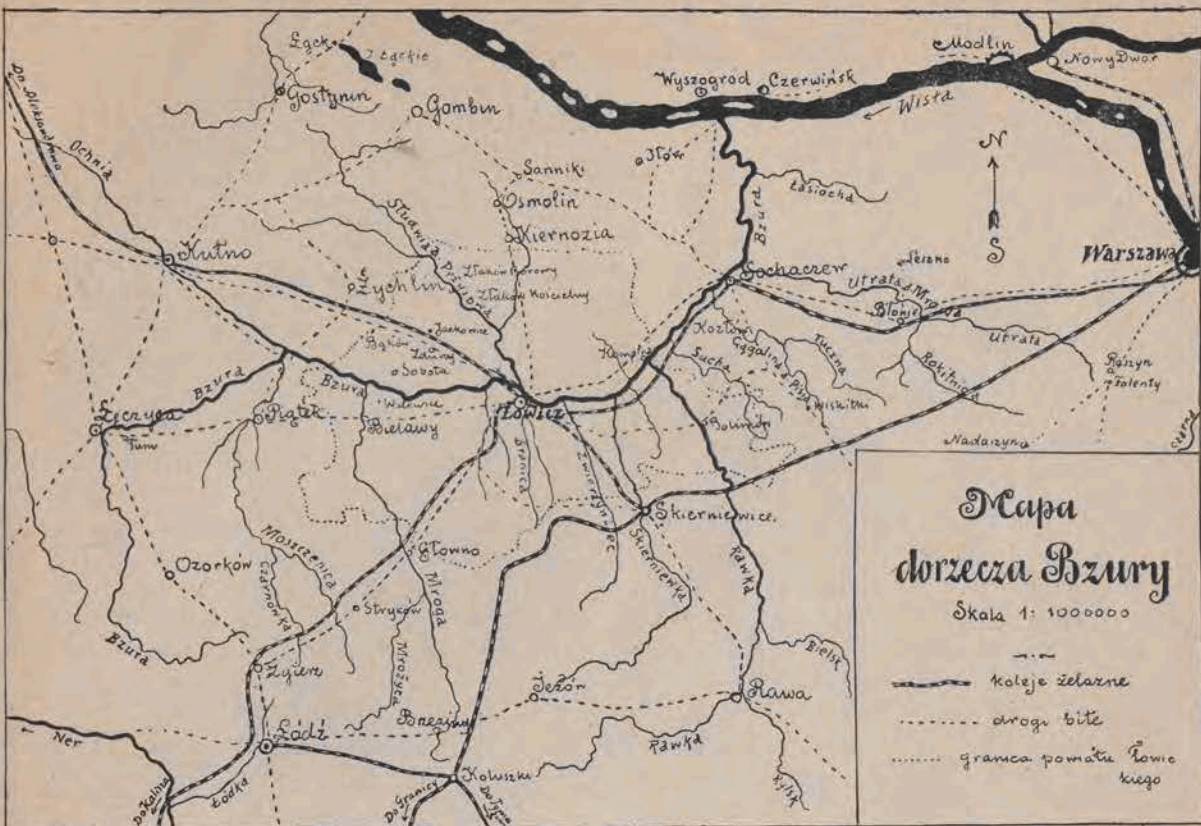
Przekrój wzdłuż południka 10°21' od Pulkowa 8 klm. na wschód od Łowicza. Stosunek skali pionowej do skali poziomej 1:40.

rys. Cz. Łopuski.

Ks. Łowickie leży całkowicie w dolinie rzeki Bzury i jej dopływów. Zajmuje obszar na przestrzeni między Sochaczewem, Kutnem, Brzezinami i Rawą. Większa część Księstwa leży w bardzo szerokiej typowej dolinie glacyalnej, środkiem której płynie Bzura. Zwłaszcza w okolicy Łowicza, na wschód od miasta, szerokość tej doliny jest wyjątkowa, ponieważ spotykają się tutaj 2 takie olbrzymie doliny lodowcowe: Warszawsko-Berlińska, z której korzysta dzisiaj Bzura i Ner, i druga dolina podobna, ciągnąca się od Włocławka ku Warszawie, wzdłuż lewego brzegu Wisły. Jedynie część południowa Ks. Łowickiego, Skierniewickie, leży na wyżynie, w której dolina lodowcowa została wyryta. Stosunki te uzmysławia przekrój poniżej podany (fig. 1).

Krajobraz części nizinnej i wyżynnej Księstwa jest zupełnie odmienny. Część nizinna przedstawia doskonałą równinę, stopniowo i niepostrzeżenie dla oka wznoszącą się ku krawędziom doliny lodowcowej, od 85 metrów n. p. Bałtyku (Łowicz w dolinie Bzury) do 128 (pod Skierniewicami); ku północy poziom wznosi się o wiele słabiej niż ku południowi. Środkowa część tej kotliny zajęta jest przez właściwą dolinę rzeki Bzury, szeroką 2 do 3 kilometrów i błotnistą (moczary, torfowiska, łąki). Większa część niziny leży na poziomach od 85 do 105 metrów n. p. Bałtyku i tworzy równinę aluwialną, równą jak stół. Dopiero bliżej ku brzegom doliny lodowcowej, na poziomach od 105 do 128 metrów n. p. Bałtyku, krajobraz równinowy urozmaicają wydmy piaszczyste, najczęściej zalesione, niekiedy zaś stanowiące rozsypisko piasków ruchomych (pustynia Nieborowska). Jest to taras wydmowy doliny lodowcowej. Większe tereny wydmowe spotykamy: na północ od linii kolejowej Żyrardów—Skierniewice, w dolinie Rawki; w gminie Bielawy, po prawej i po lewej stronie doliny Mrogi, również zalesione. Na stronie północnej doliny Bzury tereny wydmowe występują koło Żychlina, tudzież w Złakowie Borowym, w dolinie dopływu Bzury, Słudwi, i w innych. W jednem tylko miejscu po prawej stronie doliny Bzury spotykamy grupę wzgórz piaszczystych, a raczej piaszczysto-żwirowych, ale nie wydmowych, wyjątkowo wysokich, bo wznoszących się koło 60 metrów nad poziom niziny w tem miejscu (106 m. n. p. Bałtyku). Są to wzgórza Domaniewskie, będące częścią wyżyny Skierniewickiej, odciętą przez działanie erozyjne dopływów Bzury. Grupa wzgórz Domaniewskich stanowi elipsę o długości koło 4 wiorst i szerokości koło 2 wiorst.

Zupełnie jest odmienna postać morfologiczna wyżyny Skierniewickiej, której część, wchodząca w skład ks. Łowickiego, stanowi mniej więcej trójkąt między Skierniewicami, Brzezinami i Białą. Podczas gdy w okolicy Łowicza mamy monotonną nizinę aluwialną, tutaj spotykamy się z wyżyną lodowcową o krajobrazie bardzo urozmaiconym. Wyniesienie wyżyny w granicach Księstwa waha się od 160 do 180 metrów n. p. Bałtyku. Od niziny Łowickiej wyżynę oddziela jakby próg wysokości przeszło 30-metrowej. Powierzchnia wyżyny usiana jest łańcuchami wzgórz piaszczysto-żwirowych, jak np. w okolicy Makowa, i przerżnięta licznemi dolinami, bardzo głębokiemi, jakby jarowemi, o stromych brzegach, o przebiegu ogólnym z południowego-zachodu na północny-wschód. Doliny te są bardzo charakterystyczne: przypominają te rynny lodowcowe, w których mieszczą się je-



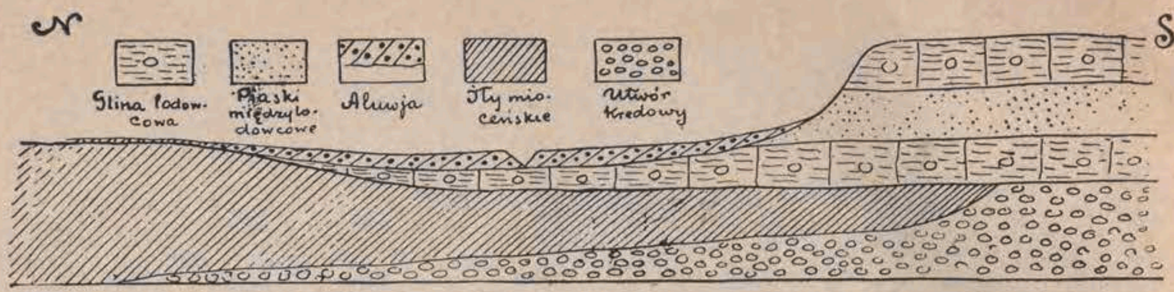
ziora kujawskie, ale po jeziorach pozostały ślady tylko, zajęte przez torfowiska.

Wogóle hydrografia części nizinnej Ks. Łowickiego jest zupełnie odmienna od części wyżynnej. Część nizinna, mimo że otrzymuje najmniejszą może ilość opadów na ziemiach polskich (poniżej 500 mm. rocznie), posiada nadmiar wilgoci w glebie, ponieważ dolina leży na glinach nieprzepuszczalnych i poziom wody gruntowej wszędzie leży płytko. W miejscach, gdzie poziom wody gruntowej przecina się z powierzchnią topograficzną, mamy jeziora wody gruntowej, Rydwan i Okręt. Doliny rzek są bardzo szerokie, podmokłe, o łagodnych zboczach i bardzo małym spadku. Dopływy Bzury płyną mniej więcej równolegle z północy na południe lub odwrotnie, kierując się ku Bzurze. Dopływów tych jest bardzo dużo, ale są niewielkie. Najważniejsze są: z prawej strony—Mroga, Skierniówka i Rawka, z lewej—Ochnia i Słudwia. Poza tem jednak jest dużo pomniejszych, często ujętych w rowy dla łatwiejszego odprowadzenia wody z dolin szerokich i zabagnionych wskutek bardzo małego spadku. Sama Bzura jest również dla tych powodów uregulowana na przestrzeni Łęczyca — Łowicz, t. j. ujęta w kanał w celu osuszenia do pewnego stopnia bagnistej doliny.

Hydrografia części wyżynnej Księstwa jest zupełnie inna. Doliny są wgłębione, spadki większe, kierunek dolin prostopadły do poprzedniego. Doliny o kierunku N-S dopływów Bzury, wkraczając na terytoryum wyżyny Skierniewickiej, szybko zmieniają swój kierunek na prostopadły. Za przykład służyć mogą biegi górne Rawki, Skierniówki i Zwierzyńca. Wogóle, odwodnienie wyżyny odbywa się ku wschodowi z pewnem odchyleniem ku północy.

Stosunki geologiczne uzmysławia przekrój schematyczny. Na wyżynie spotykamy 2 warstwy glin lodowcowych z głazami narzutowymi (moreny: górna i dolna), rozdzielone grubą warstwą piasków międzylodowcowych. Jeszcze niżej leży znacznej grubości (100 metrów) pokład ciężkich iłów pstrych mioceńskich. Warstwa tych iłów wyklinia się ku południowi tak, że w Skierniewicach pod glinami lodowcowemi występują utwory kredowe. Na powierzchni glina lodowcowa, przykrywająca pagórki, została rozmyta—i dlatego wzgórza przeważnie są żwirowate.

W kompleksie tym została wyryta dolina lodowcowa, stanowiąca część nizinną Księstwa. Przerznęła się przez górną glinę lodowcową, przez piaski, i leży bezpośrednio na dolnej gli-



Przekrój schematyczny przez nizinę Łowicką i wyżynę Skierniewicką. *rys. Cz. Łopuski.*

nie lodowcowej. Dno doliny wysłane jest piaskami aluwialnymi. Wiercenie w Łowiczu wykazało obecność gliny lodowcowej już na głębokości 2 metrów; na głębokości 30 metrów rozpoczyna się kompleks pstrych iłów mioceńskich, oddzielony od poprzedniej warstwą żwirów. Dalej ku północy pokład gliny lodowcowej na dnie doliny staje się coraz cieńszy i w okolicy Iłowa, naprzykład, pokłady mioceńskie występują na powierzchnię.

Z występowaniem różnych warstw na powierzchni związany jest rodzaj i występowanie gleb w Ks. Łowickiem. Na wyżynie, na glinie lodowcowej przeważają bielice, gleby z miału krzemionkowego, leżące na glinie, z której powstały, zdaniem S. Miklaszewskiego, przez wietrzenie i rozmycie. Na nizinie spotykamy: na poziomach wyższych, na t. zw. tarasie wydmowym doliny lodowcowej — gleby piaszczyste. Niżej występują „czarne ziemie" bagienne lub pobagienne, czyli gleby na aluwiach piaszczystych, zawierające dużą domieszkę czarnej próchnicy. Na oko — podobne do właściwego czarnoziemu, są od niego o wiele mniej urodzajne, z powodu kwasowości próchnicy. Czarne ziemie podmokłe noszą nazwę „cepuchu"; wreszcie w tych miejscach, gdzie występują iły zwięzłe, mamy ciężkie gleby ilaste.

Niegdyś ks. Łowickie było w całości pokryte lasami, a Łowicz był rezydencyą myśliwską. Obecnie lasy zostały wytrzebione, zachowały się tylko ich resztki na glebach piaszczystych, na tarasie wydmowym doliny. Największe przestrzenie zalesione spotykamy w okolicy Skierniewic (duże lasy rządowe), tudzież w północno-zachodniej części Księstwa (Bielawy, Sobota). Dzięki starannej ochronie, zwierzostan lasów skierniewickich stoi na bardzo wysokim poziomie.

Dr. Ignacy Baranowski.

Z PRZESZŁOŚCI KSIĘŻAKÓW.

Lud księstwa Łowickiego wyodrębnia się dotąd jako oddzielna całość wśród mieszkańców Mazowsza. Odrębność ta wyrabiała się stopniowo od siedmiu i pół stuleci, jeżeli nie dłużej, to jest od chwili, gdy kasztelania łowicka dostała się w niepodzielne władanie arcybiskupów polskich. Kiedy to nastąpiło, dokładnie nie jest wiadome, wiemy tylko, że bulla papieża Inocentego II, wydana w Pizie dnia 7 lipca 1136 roku, wspomina, że w rękach arcy-



fot. Al. Janowski. WYDMY Z PUSTYNI NIEBOROWSKIEJ.

biskupów jest najwyższa władza sądowa nawet w sprawach świeckich w Łowiczu i otaczających go wsiach, i to nad całą ludnością. Niestety nie wiemy, ile w owych czasach znajdowało się wsi na terytoryum późniejszego księstwa Łowickiego, przeważną część którego stanowiła olbrzymia puszcza, łącząca się bezpośrednio z puszczą Jaktorowską, która pozostała w posiadaniu domu piastowskiego. Prawo polowania w tych olbrzymich lasach, zaznaczone w bulli Inocentego II, było może jedną z głównych korzyści, jakie mieli początkowo arcybiskupi z władania Łowiczem. Bądź co bądź, już w r. 1136 istnieć musiało chociaż parę wsi koło Łowicza, skoro bulla nasza wspomina o „Łowiche cum villis". Otoczona i osłoniona puszczami kasztelania łowicka mniej była wystawiona na spustoszenia, niż ziemie polskie za książąt udzielnych; praca kolonizatorska musiała iść w puszczy szybko, gdyż w połowie wieku XIV na terytoryum dóbr łowickich jest już 96 zaludnionych miejscowości, to jest $^4/_5$ istniejących w końcu XVII wieku. Nie zadawalniając się czynszami, płaconymi przez poddanych w naturze i w gotowiźnie, arcybiskupi gnieźnieńscy, posiadający ogromne środki materyalne, nie omieszkali założyć w dobrach łowickich całego szeregu folwarków, których ilość dosięgnie w końcu do liczby 35. Stosunkowo wczesne rozwinięcie gospodarki folwarcznej musiało się odbić na położeniu włościan. Nie mogąc znaleźć gdzieindziej sił, potrzebnych do uprawy folwarcznej, musieli arcybiskupi, podobnie zresztą jak inni dziedzice świeccy i duchowni, korzystać z pracy pieszej zagrodników i — sprzężajnej kmieci swych dóbr. Pańszczyzny te znajdowały się w księstwie Łowickiem w pełnym rozwoju już na początku wieku XVI za rządów arcybiskupa Jana Łaskiego. Łaski, będąc niezwykle rządnym administratorem, dokonał lustracyi wszystkich majątków kościelnych, między innymi i księstwa Łowickiego, które wówczas dzieliło się na osiem kluczów: łowicki, zduński, kompiński, łyszkowicki, chrzciliński, mnichowski i słupski. Z lustracyi Łaskiego dowiadujemy się, że za jego rządów pańszczyzny w księstwie Łowickiem dochodziły do 2 dni z półłanka, w wielu zaś wsiach kmiecie musieli stawać do roboty na każde żądanie zarządu folwarcznego. Nie można się dziwić, że kmiecie skarżyli się na przeciążenie robociznami, arcybiskup jednak, rozumiejąc znaczenie robocizn w ówczesnem gospodarstwie, wydał specyalną ustawę o robociznach, która nie zmniejszyła ich wymiaru, a nakładała kary pieniężne na uchylających się

od nich samowolnie. Łaski, wymagając wiele od swych poddanych, dbał równocześnie, by z nimi postępowano sprawiedliwie. Postanowił przedewszystkiem nadać chłopom przywilej, który dla nich stać się był powinien tem, czem była dla szlachty polskiej ustawa „Neminem captivabimus“. Odtąd więc włościan arcybiskupich nie wolno było karać w jakikolwiek sposób, dopóki nie byli „jure victi“, to jest dopokąd wina ich nie została dowiedziona sądownie. Sąd, jakiemu podlegli włościanie łowiccy, był oczywiście patrymonialnym, pełnili go „faktorzy“ i starostowie arcybiskupi, zarządzający poszczególnemi wsiami, w sprawach zaś cywilnych sądziły sądy wójtowskie, o ile znajdowały się w jakiej wsi. Jak we wszystkich dobrach, tak i w księstwie Łowickiem, włościanie od tych sądów, stanowiących niższe instancye, mieli prawo apelować do sądów arcybiskupich, i właśnie w tej możności szukania obrony i sprawiedliwości przed nadużyciami faktorów i starostów miejscowych leżało być może jedno ze źródeł pomyślności ludu łowickiego. Nie była bez znaczenia i ta okoliczność, że właśnie wśród Łowiczan przebywali często arcybiskupi, posiadający swe ulubione rezydencye w Łowiczu, Skierniewicach, w Placencyi, mieli więc poddani możność w razie potrzeby szukania sprawiedliwości bezpośrednio u swych arcypasterzy, ci zaś lubili widzieć naokoło siebie poddanych szczęśliwych, zamożnych i pięknie odzianych. Szczególnie niektórzy prymasi wsławili się swą dbałością o poddanych, jak np. Wacław Leszczyński, który, starając się zagoić u swych poddanych



SŁUP GRANICZNY KSIĘSTWA ŁOWICKIEGO. *fot. Al. Janowski.*

rany, zadane im przez Szwedów, zaopatrywał ich w inwentarz i odbudowywał podupadłe domostwa. Nie mniejszą troskliwością odznaczył się w epoce rozbiorowej arcybiskup Michał Jerzy Poniatowski, który, założywszy fabrykę sukienną w Skierniewicach, a płócienną w Łowiczu, dał Łowiczanom nowe źródło zarobku. Na mądrą troskliwość Michała Poniatowskiego o dobro swych podanych rzuca nieco światła choćby schemat kontraktów, zawieranych przez zarząd majątków arcybiskupich z dzierżawcami poszczególnych folwarków. Zastrzegały więc kontrakty, że dzierżawca nie powinien przeszkadzać poddanym w korzystaniu z gromadzkiego samorządu. Nie tylko ławnicy, tak zwani „radzcy“, ale nawet i karczmarze mieli być wybierani przez gromadę i jedynie aprobowani przez zwierzchność zamkową. Zapobiegały dalej kontrakty uciskowi poddanych ze strony dzierżawcy, przestrzegając go, że gromada posiada dokładny wypis swych powinności, „który w razie nadużyć pana posesora ma być przedstawiony przez „dwóch starych gospodarzy“. Gdyby to przedstawienie nie pomogło, gromada miała prawo wysłać do administracyi arcybiskupiej zażalenie, wtedy zaś delegowano lustratora dla rozsądzenia sprawy na miejscu. Godne jest uwagi, że obowiązkiem arendatorów w dobrach arcybiskupich było nie tylko czuwanie, by poddani domy swe porządnie i z należytą ostrożnością od ognia trzymali, ale także, by się nie bawili pijaństwem i nie zadłużali w karczmach. Stosunek dziedzica do włościan powinien być „ojcowski“, obowiązkiem ich też było, wszystkim poddanym przyzwoitą dawać pomoc, jako to w chorobie, w pożyczaniu pieniędzy lub zboża i zasłonienia od wszelkiej krzywdy. Takie stosunki, jakie nam rysuje schemat kontraktów, panowały niewątpliwie w drugiej połowie XVIII w. we wsiach arcybiskupich, znajdujących się w bezpośredniej administracyi księstwa Łowickiego.

Wspominaliśmy już o tem, iż w początku wieku XVI pańszczyzny były w niektórych wsiach łowickich stosunkowo bardzo wysokie. Otóż na uwagę zasługuje, że zarząd dóbr arcybiskupich zmienił swe zapatrywanie na użyteczność robocizn jeszcze wówczas, gdy w dobrach prywatnych były one w pełnym rozwoju. Pańszczyzny zaczęto częściowo znosić, a na ich miejsce wprowadzać czynsz, tak zwany „najem wielki“. Nie wiemy, kiedy nastąpiła ta tak ważna pod względem gospodarczym i społecznym reforma, w każdym razie w roku 1685 „najem wielki“ płacą już chłopi



fot. St. Maciejowski.

UREGULOWANA BZURA POD MŁOGOSZYNEM, POW. ŁĘCZYCKI.

w kluczu kompińskim: wynosił on już wówczas 1665 zł. z 382 gospodarstw, natomiast pańszczyzna ogółem wynosiła wówczas 232 dni sprzężajnych i 258 pieszych. W roku 1777 przeciętne obciążenie robociznami z jednej włóki chłopskiej w księstwie Łowickiem wynosiło rocznie 77 dni sprzężajnych, względnie 144 dni pieszych, licząc już „gwałty" i szarwarki, natomiast czynsze dosięgły wówczas wysokości przeciętnej 1258 zł., nadto subsidium charitativum i podymne, płacone przez chłopów, wynosiły z włóki ziemi 19 złp. Dodać należy, iż oprócz tych opłat w gotowiźnie dawali włościanie łowiccy daniny w naturze, składające się z pszenicy, żyta, owsa, siemienia lnianego, przędzy i mat.

Dzięki staranności, z jaką w wieku osiemnastym prowadzono inwentarze w większych dobrach polskich, zarówno świeckich, jak i duchownych, możemy sobie wyrobić niejakie pojęcie o położeniu i ilości włościan łowickich w epoce międzyrozbiorowej. Okazuje się więc że w roku 1777 w 125 wsiach, składających księstwo Łowickie, było włók osiadłych 1723, na których siedziało poddanych 14.089, gospodarujących w 1750 gospodarstwach. W większych gospodarstwach kmiecych oprócz gospodarzy i ich dzieci znajdowały się jeszcze parobcy i dziewki służebne, rekrutujące się przeważnie z pośród rodzeństwa, względnie stryjów i ciotek gospodarza. Tak więc w kluczu mnichowickim przy 322 gospodarzach, z których żonatych było 254, mieszkało krewnych 584, w kluczu chruślińskim przy 234 gospodarzach mieszkało 191 żon, 220 synów, 182 córek, 433 czeladzi i krewnych. Widzimy więc, że w tym kluczu na jednego gospodarza wypadało blizko 2 czeladzi. Ponieważ, jak już wiemy, robocizny w księstwie Łowickiem nie były zbytnio wysokie, więc duża ilość czeladzi może służyć bądź co bądź za dowód zamożności kmieci, czego zresztą dowodzi i stosunkowo znaczna ilość bydła, utrzymywanego przez chłopów. W takim np. kluczu łowickim jest w roku 1777 na 448 gospodarzy 430 koni i 1036 krów; w ten sposób wypadał tam na gospodarstwo prawie jeden koń i więcej niż 2 krowy. Do względnej zamożności Łowiczan przyczyniło się niezawodnie dobre wyposażenie ziemią, które wynosiło przeciętnie bezmała włókę.

Nie mogli się więc Łowiczanie skarżyć na swych dziedziców prymasów, pod władzą których pozostawali do trzeciego rozbioru Polski. Wtedy to dobra łowickie przeszły na własność rządu pruskiego. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego Napoleon nadał księstwo Łowickie marszałkowi Davoust, który posiadał je aż do roku 1814, w którym, w charakterze dóbr narodowych, przechodzą one pod administracyę rządową. Jednakże już w sześć lat później, w roku 1820, dobra Łowickie nadane zostają przez cesarza Aleksandra I wielkiemu księciu Konstantemu, jako nagroda za zasługi, położone podczas reorganizacyi wojska Polskiego. Nadając dobra Łowickie swemu bratu, cesarz Aleksander I przywrócił im oficyalną dawną nazwę księstwa Łowickiego, nadawaną mu przez dawniejszych posiadaczy prymasów, tytułujących się w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej książętami łowickimi. Współwłaścicielką dóbr łowickich na mocy ukazu 1820 stawała się małżonka wielkiego księcia Konstantego, Joanna Grudzińska, która otrzymała tytuł księżnej Łowickiej. W roku 1829 cesarz Mikołaj I uzupełnił nadanie swego brata, przyłączając do księ-

stwa Łowickiego ekonomie: Skierniewice, Głuchów, Bąków, Jeziorko i Kompin. Po zgonie wielkiego księcia Konstantego księstwo Łowickie przeszło na własność Mikołaja I, i odtąd jest niepodzielną własnością każdorazowego Cesarza Rosyi, korzystając ze wszystkich przywilejów i prerogatyw dóbr rządowych.

Zaraz po nadaniu księstwa łowickiego wielkiemu księciu Konstantemu zniesiono w dobrach tych pańszczyznę, a włościan zaczęto czynszować. Reforma ta, ukończona w roku 1838, przyczyniła się oczywiście bardzo do podniesienia dobrobytu dawnych poddanych prymasowskich. Gospodarstwa, które wówczas otrzymywali księżacy, wynosiły od 30 do 50 mórg, a czasem nawet i więcej. Tak uposażeni księżacy zaczęli czynić nadzwyczaj szybkie postępy na polu gospodarczem. Rozwijali coraz bardziej chów koni, wyhodowali poprawniejszą odmianę owiec, rozwinęli hodowlę gęsi. W roku 1847 otworzona została na terytoryum księstwa wielka cukrownia w Łyszkowicach, i księżacy wzięli się do uprawy buraków cukrowych. Stopniowo wyrabiać się zaczęli włościanie łowiccy na wyborowych gospodarzy, mogących służyć za wzór dla całego kraju.

ŹRÓDŁA:

Zakrzewski: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski. Tom I.

Ks. Jan Korytkowski: Arcybiskupi gnieźnieńscy.

Ig. Baranowski: Materyały do dziejów wsi polskiej.

Wł. Grabski: Historya Tow. Rolniczego.







R. O.

ŁOWICZ.

Nazwę miasta „Łowicz" niektórzy wywodzą od łowów książąt, panujących na tych ziemiach, którzy w obszernych i nieprzebytych lasach tutejszych polowali na dzikiego zwierza, wystawili nawet dla swej wygody dom myśliwski, zwany zamkiem, przy nim kaplicę (może kościół Św. Leonarda?), oraz kilka zabudowań dla ludzi, około sieci i różnych przyborów myśliwskich krzątających się; to też mamy do dziś dnia takie nazwy wsi w sąsiedztwie Łowicza: Jastrzębia (odległa 4 wiorsty), Strzelczew (5), Bobrowniki (6), Bednary (10), Bartniki (27) i t. d. Inni wywodzą nazwisko od łowienia ryb, co może być prawdopodobne, gdyż z czasem osada myśliwska, następnie wieś, zamieniona na miasto, otrzymała za godło Pelikana, żyjącego rybami. Pelikan, zwany Babą, zapuszczał się niekiedy i w nasze strony, a na pieczęciach miasta wyobrażany bywa pojedyńczo albo parami, do siebie obrócone ze skrzydłami rozpiętemi, w chwili, gdy stoją na gnieździe i własną piersią i krwią karmią 3 młode pisklęta. Wacław Rolicz-Lieder, objaśnia, że imię „Łow", przybrawszy przyrostek „ik", urobiło się na imię „Łowik", zachowane w nazwie miasta Łowicz, która w najstarszej postaci, wykazanej w przywileju gnieźnieńskim z 1136 roku, brzmi Lowiche (czytaj Łowicze) i wymaga po sobie dopełnienia w rodzaju mienia lub dobra. Drugą formą nazwy miasta, potwierdzoną w r. 1215, jest Lowich (czytaj Łowicz); powstała ona, jak wiele nazw polskich miejscowości, szczególnie grodów, przez zmiękczenie wygłosowej spółgłoski imienia osobowego...

Zamek książąt, z czasem opuszczony, zajęty przez kupców i przekupniów, od sprzedawania towarów, kupczenia, jak dawniej mówiono, przezwany Kupusem, stał w rynku Starego Miasta i dopiero za rządów pruskich urządzono w nim odwach, a następnie rozebrano dla rozprzestrzenienia zacieśnionego rynku.



fot. Al. Janowski CZĘŚĆ STAREGO RYNKU W ŁOWICZU.

W tym Kupusie spędził noc Jan Kiliński, syn architekta mularskiego, szewc, mianowany w roku 1794 pułkownikiem XX pułku, złożonego z samych ochotników. Kiliński, pojmany w Poznańskiem, przez Łowicz przewożony był do Warszawy; w swym „Pamiętniku“ pan pułkownik tak opisuje nocleg w rezydencyonalnym grodzie arcybiskupim: „Więc tu miałem nocleg, jakiegom nigdy w życiu moim nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nademną 8 żołnierzy z gołymi pałaszami siedziało, po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze za suknie mnie trzymali ze wszystkich stron, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. W nocy smród trojakiego rodzaju miałem: jeden z gorzałki, drugi z fajki (lulki), a trzeci z ..., a gdym chciał się podnieść, albo na drugi bok obrócić, to mi nie dali, krzycząc: verflucht Polak, jak się będzie ruchal, to będziem na kawalki siekal i nie będzie aprendowal“.

Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński, troskliwy o utrzymanie i zabezpieczenie w najpóźniejsze czasy dziedzictwa kościoła, przedstawił Stolicy Apostolskiej dokładny wykaz dóbr arcybiskupich. Ówczesny papież Innocenty II bullą wydaną w Pizie, d. 7 VII 1136 r., potwierdza własność wszelkich posiadłości i danin i zastrzega, że ktoby mienie kościelne w jakikolwiek sposób naruszyć się kusił, będzie ukarany. W bulli tej jest wzmianka i o Łowiczu (Lovisch) z okolicznemi wsiami i polowaniem w rozległych lasach, puszczach, i o zupełnej władzy świeckiej arcybiskupa nad jego poddanymi. Mylą się przeto ci, którzy utrzymują, że dopiero Konrad I, książę Mazowiecki, któremu po śmierci ojca Kazimiera II Sprawiedliwego, dostała się ta część kraju w udziale, człowiek gwałtowny, burzliwego charakteru, w r. 1240 na zjeździe w Łęczycy arcybiskupowi Fulce albo Pełce nadał dobra Łowicz za zabicie księdza Jana Czapli, scholastyka kujawskiego i płockiego, kanclerza swego, a nauczyciela synów Bolesława i Kazimierza. Nie była to ze strony tegoż księcia darowizna, lecz zwrot w imieniu swoim i synów na wieczne czasy dóbr rozległych, bezprawnie zagrabionych przez przodków jego. Wówczas to wspomniany Konrad włożył na arcybiskupów obowiązek, aby się mianowali kanonikami płockimi i na znak

hołdu do skarbu książęcego w Sochaczewie, co rocznie grzywnę złota składali. Od opłaty tej w r. 1463 król Kazimierz Jagiellończyk zwolnił Jana ze Sprowy i jego natępców na stolicy arcybiskupiej.

Arcybiskup Jarosław ze Skotnik Skotnicki, wieś Łowicz, zwaną z początku Łowiskiem, zamienił na miasto około 1350 r., a cały powiat i dobra, które służyły na utrzymanie arcybiskupów, na Księstwo, w skutek czego następcy jego tytułowali się książętami łowickimi (Wł. Al. Łubieński, „Świat w czterech częściach swoich"). Tenże arcybiskup w r. 1375 podarował nowoutworzonemu miastu na wieczne czasy wieś Bratkowice, wyspę Kacanowem zwaną, będącą za miastem, i lasek Tuszów (obecnie istniejący lasek zasadzono 1. IV 1902), z pozwoleniem wycięcia go na uprawę roli; nadto zamiast rządzenia się prawem polskiem pozwolił wprowadzić prawo teutońskie. Skotnicki, widząc całą ważność położenia nad rzeką spławną i chcąc miasto zabezpieczyć od napadów i najazdów, zaczął wznosić w kształcie zamku, wśród błot, trzęsawisk i rozlewów, na wzgórzu, usypanem ręką ludzką, mieszkanie wygodne dla siebie i następców, otoczył je wałami, ubezpieczył palisadami i przekopami, przyczem długim mostem przez błota idącym połączył zamek z lądem czyli z miastem. Most był zwodzony na łańcuchach. Samuel Puffendorf w dziele, „Historia gestarum Caroli Gustavi" podaje wizerunek zamku arcybiskupów z wieżą i basztami, przyozdobionego u góry galeryą żelazną i kopułą, piękny pomnik gustu i sztuki budowniczej w całym rozkwicie i świetności. Zamek ten nietylko był ozdobą miasta, ale i jego ozdobą.

Łowicz znalazł się więc pod rządami dygnitarzy kościelnych, wysoko postawionych w kraju, którzy tytułowali się „Z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski, Arcybiskup Gnieźnieński, Legat urodzony, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego Prymas i Pierwszy Książę", piastowali władzę monarszą w swych dobrach, wznosili miasta, mogli bić własnę monetę, sądzili nietylko włościan, lecz i szlachtę, bez żadnej apelacyi do króla, karali prawem miecza; to też miasto zyskało bardzo wiele materyalnie i duchowo. Arcybiskupi utrzymywali znaczny dwór, jak np. najoszczędniejszy i najskromniej żyjący Teodor Potocki, prócz duchownych, utrzymywał do 300 różnego stopnia świeckich dworzan. A ileż to było wojska, które w razie potrzeby arcybiskupi wysyłali w pomoc królowi; i tak np. w r. 1475 żołnierz z Łowicza arcybiskupa Jakóba Sienińskiego zajmuje zamek sochaczewski dla króla Kazimierza Jagielończyka; Arcybiskup Jakób Uchański królowi Stefanowi Batoremu, ciągnącemu przeciw zbuntowanym Gdańszczanom, ofiarował stu ludzi zbrojnych, a do obrzędu koronacyi Henryka Walezyusza, jak podaje Teodor Wierzbowski, tenże prymas, „...dwieście jezdnych strojnie po usarsku naprzód wiódł przybranych tak hojnie, że aksamity, srebro, złoto zakrywało, od proporców się różnych słońce odmieniało".

Na dwory arcybiskupów cisnęło się mnóstwo osób, prałatów domowych, wysokich urzędników, dygnitarzy, liczny poczet szlachty, imion częstokroć w dziejach narodu głośnych. Utrzymywanie dworu pochłaniało większą część dochodów arcybiskupstwa, lecz była to rzecz zwykła, utarta, a w owych czasach konieczna. Nikt się też ze współczesnych nie gorszył wystawnością pierwszego po królu dostojnika i jego zastępcy, owszem chlubiono się z tego i mianoby z pewnością za złe prymasowi, gdyby miał ustępować w blasku zewnętrznym któremukolwiek z magnatów świeckich. Na dworze arcybiskupów przebywali nuncyusze papiescy, posłowie monarchów zagranicznych, najznakomitsi senatorowie i magnaci obcy i swoi, z czego korzystało miasto, kupcy i rzemieślnicy, z czego też rosła zamożność.

Ziemowit, syn Konrada I, książę Mazowiecki, w r. 1359 w Skierniewicach zatwierdził wyniesienie wsi Łowicza do rzędu miast i obdarzył wielu przywilejami. Na Łowicz względni byli i królowie polscy, to też wszyscy Jagiellonowie jeden po drugim zwalniają mieszkańców od płacenia cła targowego i innych ciężarów, nadto w 1398 r. Władysław Jagiełło pozwala Łowiczowi z żup wielickich i bocheńskich kupować sól za cenę podług zwyczaju miast kujawskich. Następcy jego nie zapominali o rezydencyi arcybiskupów, a pragnąc zwiększyć zamożność w stosunkach handlowych, potwierdzają nadania swych poprzedników i czynią nowe ustępstwa. I tak królowa Bona, żona Zygmunta Starego, poleca rozstrzygnąć spór między obywatelami o wolność handlu, w r. 1555 zwalnia od płacenia cła. W r. 1522 sejm postanowił, a w 1536 król Zygmunt August nadał kupcom i obywatelom raz na zawsze swobodę wolnego spławu na Wiśle z towarami do Gdańska i z Gdańska. Jak dalece ten przywilej był ważny dla Łowicza, a nie na rękę dla innych miast, dowodzi, że w 1568 i 1570 roku łowiczanie zmuszeni są procesować się z toruńczykami; sprawa odesłana została do Zjazdu Generalnego Pruskiego. Sejm wolność, przyznaną Łowiczowi

potwierdził, a Zygmunt III w 1597, pragnąc ułatwić dostawę do Warszawy produktów, zwłaszcza w czasie obioru króla i podczas sejmów, pozwolił mieszkańcom kwitnącego miasta Łowicza składy na sól z żup wielickich, bocheńskich. a i na inne towary, z Gdańska sprowadzone urządzić w Wyszogrodzie, w miejscu, gdzie Bzura, co jak śpiewa J. Łuszczewska: „...dźwiga szaty obciążone kiściami pereł; nosi krucze sploty, perłami spięte i z pereł korony...“, wpada do Wisły; urządzono też skład i po przeciwnej stronie Wisły, we wsi Kamionie. Przywilej ten Władysław IV potwierdził. Królowie: Stefan Bątory, Jan Kazimierz, Michał Korybut, August II, również byli hojni w nadawaniu nowych i potwierdzaniu dawniejszych przywilejów, udzielonych miastu.

W 1419 r. arcybiskup Mikołaj Trąba, pragnąc w nowozałożonem mieście Łowiczu uporządkować sądownictwo i wymiar sprawiedliwości, pozwolił rządzić się prawem teutońskiem, wyjął z pod zwierzchnictwa obcych starostów i urzędników polecił wójtowi z ławnikami sądzić sprawy, kryminalne i inne, a staroście łowickiemu kazał czuwać nad wyrokami i rozpatrywać sprawy, nadsyłane do niego w drodze apelacyi. Arcybiskup Jan Łaski, chcąc się przyczynić do ochędóstwa miasta, zabronił żydom mieszkać w Łowiczu, a w r. 1516 potwierdził dawne przywileje, dodając: „ponieważ przytrudne jest poznanie się z prawem teutońskiem, przeto Łowicz ma rządzić się prawem magdeburskiem“. Następni arcybiskupi również zajmowali się sprawami ulubionej siedziby, wnikali w stan zdrowotny miasta, zabezpieczali od ognia, nadawali przywileje kupcom i rzemieślnikom, a Władysław Aleksander Łubieński przeprowadził, na mocy konstytucyi z r. 1764, w dniu 13 stycznia 1766 r., otwarcie grodu w Łowiczu i ufundowanie jurysdykcyi starościńskiej, co odbyło się na zamku; odtąd prymasi arcybiskupi mogli robić wszelkie tranzakcye we własnych interesach w grodzie łowickim, a na czele magistratu stał prezydent, mający do pomocy dodanych ławników.

Temi nadaniami i prerogatywami królów i arcybiskupów udarowany Łowicz, tak dalece wzrósł, iż już w r. 1480 ks. Jan Długosz historyk, zalicza go do ludnych miast w Rzeczypospolitej, a w XVI i XVII w. statyści zaliczają go do najludniejszych i najzamożniejszych miast, a tę „wyższość miał nad innemi miastami w Koronie, że wszyscy mieszkańcy jego byli krajowcy“. Andrzej Cellaryusz w dziele „Regni Polonia“ podaje wizerunek miasta z zamkiem i dla obfitości bogatych kupców i zręcznych rzemieślników porównywa Łowicz z Norymbergą. Pisał ktoś w „Wędrowcu“ piśmie illustrowanem w r. 1883, że jeden z mieszkańców Skierniewic, miasta również arcybiskupów gnieźnieńskich, miał założyć się ze swym sąsiadem, iż cały dach swego dość dużego domu pokryje talarami; jakoż dach pokrył i zakład wygrał. Sądzę, ze zamożniejsi musieli być łowiczanie, których patrycyusze, obywatele znakomici (używają gmerków t. j. znaków pieczętnych, zastępujących herby) nie pozwalają się krzywdzić, wiedząc do kogo się udać w razie potrzeby. W r. 1526 przedstawiciele miasta Łowicza zjeżdżają do Gniezna z zażaleniem, że na każdą wyprawę wojenną wymagane jest od nich dostarczanie 2 wozów z końmi, naładowanych prowiantami, a czego mniejszą sumą niż 50 grzywien opędzić nie mogą. Arcybiskup Jan Łaski z kapitułą metropolitalną katedry gnieźnieńskiej prośby wysłuchali i przyrzekli zwolnić ich od tego ciężaru. Bronzwik, mieszczanin, dla załatwienia spraw ważnych, nie czekał na powrót króla do kraju, nie zraził się podróżą morzem, wyjechał za królem Zygmuntem III do Szwecyi. Ze zmartwienia, czy z niewygód w drodze, czy wskutek innej przyczyny, rozchorował się i umarł w Sztokholmie. Ciało jego złożono w kościele niegdyś oo. franciszkanów, na pobliskiej wyspie za miastem.

Wszedłszy w stosunki z zagranicą i rozpatrzywszy się w tamtejszych urządzeniach, zaczęli Łowiczanie u siebie stawiać domy okazałe, wysyłali dzieci do obcych miast i kształcili na lekarzy, profesorów, rzemieślników zdolnych, którzyby, powróciwszy do kraju, byli użytecznymi synami kościoła i ojczyzny. Maciej Credo wybudował dom obszerny wraz z takimiż pobocznymi budynkami, z cegły palonej, który stał się ozdobą miasta i zabezpieczał od ognia. Arcybiskup Mikołaj Dzierżgowski, chcąc zachęcić mieszkańców, ażeby takie domy stawiali, w r. 1557 zwolnił Macieja od płacenia podatków, zwanych: szos, domowe, stróżne, i przyznał mu jeszcze inne ulgi. W r. 1670, w mieście „okazałem“, Wojciech Prażmowski, chorąży nadworny, brat Mikołaja Prażmowskiego, arcybiskupa, ma dom i w nim przyjmuje ajenta tajnego francuskiego, męża bardzo bystrego, księdza opata Paulmiersa, powracającego od Jana Sobieskiego, hetmana wielkiego koronnago. Ulryk von Werdum pisze: „Kiedym przejeżdżał (z ajentem tajnym) przy cmentarzu katedralnym (kolegiackim), zbiegło się do nas mnóstwo żebraków, którym rzuciłem kilka groszy, poczem biegli do wielkiego obrazu Matki Bo-



KOŚCIÓŁ ŚW. LEONARDA W ŁOWICZU. *fot. J. T. Grotkowski.*

cińskim, ze zbiorem różnych rękopisów, ofiarował Wiktorowi hr. Baworowskiemu, do jego zbiorów we Lwowie mieszczących się. Dzieje miasta, chociaż nie tak umiejętnie, prowadził i cech szewcki, zapisując od r. 1559 w oddzielnej książeczce nietylko sprawy, tyczące się zgromadzenia, ale i to, co zaszło w mieście, a nawet i w kraju. Z Łowicza rodem—i tak się podpisywali, pochodzą: Adam, profesor Akademii krakowskiej, fizyk króla Aleksandra; Cypryan, doktór filozofii i medycyny, był profesorem Akademii krakowskiej za króla Zygmunta I Starego; Gabryel, niegdyś dominikanin, doktór i profesor św. teologii w szkole katedralnej gnieźnieńskiej, był kanonikiem kapituły krakowskiej i przebywał na dworze M. Dzierzgowskiego, arcybiskupa; Łukasz, malarz, którego pędzla obraz Matki Boskiej w Czerwińsku nad Wisłą, w ołtarzu wielkim słynie cudami. Władysław Jagiełło w 1410 r., idąc na Krzyżaków, modlił się przed tym obrazem, zanim na polach wsi Grunwaldu i Tannebergu odniósł świetne zwycięstwo. I Jan Kazimierz w r. 1648, starając się o koronę, kilkakrotnie Czerwińsk nawiedzał, oddając losy wyboru i życia swego opiece cudownej Matki Boskiej. Maciej, doktor medycyny, zarządca szkoły katedralnej we Włocławku, zmarł w Budzie na Węgrzech. Stanisław Starszy, profesor wymowy w Akademii krakowskiej, wydał „Sąd Parysa", tragedyę, którą najznakomitsza młodzież szlachecka odegrała w obecności króla Zygmunta I, królowej Bony i całego dworu. Stanisław Młodszy, zwany Bedą, doktor św. teologii, mąż gruntownej nauki, uczył wymowy w Akademii krakowskiej, w latach podeszłych wstąpił do zakonu kanoników Grobu Chrystusa w Miechowie. Szymon, zmarły w r. 1538 profesor, był lekarzem znakomitej i wielkiej wziętości. Feliks, brat Szymona, profesor medycyny w Akademii krakowskiej, był lekarzem w Hiszpanii, na dworze Karola V, cesarza nie-

skiej, umieszczonego na murze cmentarnym i całowali go w nogi z wdzięczności. W Łowiczu widziałem włościanina, któremu skręcają się włosy na całej głowie w wielką kupę, jakoby kapelusz pilśniowy (kołtun). Nie można ani nożycami, ani niczem innem włosów tych odcinać ani ruszać, jeżeli chory nie ma stracić słuchu, podniebienia, lub najczęściej wzroku. W Łowiczu wyklinali nas straszliwie ludzie domowi, kiedy widzieli, żeśmy w piątek jedli ser, tak, że mój opat de Paulmiers, nie wiedział, jak burzę tę zażegnać. Kazał im przez tłómacza zaręczyć uroczyście—i mógł to uczynić nie uchybiając prawdzie,—że jako duchowny, nie chciałby za nic w świecie łamać postów, tylko że w Niemczech—nie chciał bowiem powiedzieć, że jest Francuzem—potrawy takie nie są wzbronione..."

Inny Łowiczanin tak się wyraża o sobie: „Aptekarzem byłem i doktorem... alchemistą... śpiewem wzruszałem serca, piszczałką bogi domowe, grałem na skrzypcach, byłem i rzeźbiarzem przeróżnych i osobliwszych figur. W podeszłym wieku, ale przy czerstwej starości murowałem bramy kamienne i kościół święty (p. w. Św. Leonarda w r. 1626). Podwójne zrobiłem działa wojenne i straszne. Że głuchy byłem, cóż to ciebie tyczy?" Uważał za właściwe spisać dzieje „Miasta, które niegdyś wiele smutnych doświadczyło kolei". Kazimierz Stronczyński kronikę tę, pisaną w języku ła-

mieckiego. Wojciech, doktor filozofii i medycyny, w 1657 r. był rządcą nacyi polskiej w Akademii padewskiej. Jan, był nauczycielem Marcina z Urzędu, znakomitego botanika, zmarłego około r. 1590. Hieronim wykładał w Akademii krakowskiej około r. 1544, Mateusz od 1535 do 1541, Michał około 1548 roku. Jan Jaktorowski, zdun, stawiał piece kaflowe na zamku warszawskim (1581—1604). Ceroni, architekt, za arcybiskupa Szembeka, reparował zamek warszawski. Adam Jarzynka, książki przez siebie ozdobnie oprawiane znaczył „Introliga: Lov", (1614—1634). Jerzy Barszcz kupiec, w r. 1758 wystawił Ogrójec murowany na zewnątrz kolegiaty i poczynił różne ofiary do kościołów tutejszych. Gall i Bolek — łowiczanie, o których Szymon Starowolski wspomina, jako o profesorach Akademii krakowskiej. Antoni Emanuel Passecki, po napisaniu rozprawy otrzymał stopień doktora medycyny w Montpellier 1834 r. Jakób Roscovius, zostawszy doktorem filozofii 1590 r., był przybocznym lekarzem Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego. Korneliusz od św. Anzelma Meszczyński, urodzony 1752 r., Glicery Józef od św. Bernarda Baxter, urodzony 1724, — uczeni pijarzy. Andrzej Pohl, doktor św. teologii, wizytator sióstr miłosierdzia i Zgromadzenia księży misyonarzy, urodzony 1742, uczony misyonarz, zbudował kamienice, które były po obu stronach kościoła św. Krzyża w Warszawie i jest założycielem Szpitala Dzieciątka Jezus w Wilnie. Jan Bogdan, kanonik honorowy warszawski, urodzony 1813 r., znakomity mówca. Rafał Kazimierz Arteński, wierszopis w drugiej połowie XVII w. Walenty Stęszewski doktor medycyny, urodzony 1796 r., Antoni Józef Szabrański, urodzony 1801 r., sędzia wielce szanowany jako nieugięty czciciel sprawiedliwości, założyciel pisma „Biblioteka Warszawska". Agnieszka Helwich, urodzona 1823 r., założycielka Schroniska dla nauczycielek w Warszawie i długoletnia kierowniczka tego zakładu. Busława i Wissomira, franciszkanki, które 1241 r. przy napadzie Tatarów na klasztor w Zawichoście z innemi zakonnicami (60) i zakonnikami (12) zostały zamordowane, przyczem głowy i kawałki ciała, na dzidach i mieczach poganie po ulicach miasta roznosili i rozrzucali. Maciej z Łowicza w 1562 r. był ministrem zboru kalwińskiego w Jastrzębi, a Gustaw Ludwik Schwartz, urodzony 1811 r. został pastorem i przez długie lata był jedynym duchownym ewangelickim, który pracował na polu literatury duchownej.

Do miasta zamożnego, do ludzi wykształconych, bywalców zagranicą, mających już inne wymagania, z chęcią przybywali kupcy ze Wschodu z wyrobami jedwabnymi, a na sławne jarmarki spieszyli Anglicy, Bawarczycy (Norymberga), Francuzi, Niemcy, Ormianie, Turcy, Wołosi, Grecy z Liwadyi z całymi stosami bakalii i korzeni, mieszkańcy Buchary z wyrobami wełnianymi, Persowie z drogiemi materyami i safianami, Chińczycy i t. d. i rozkładali swe towary. Najpiękniejszych futer dostarczano z Moskwy. Nie brakowało i żydów z zastrzeżeniem: „aby zaś oszukania w podatku nie było, sędzia jarmarczny ma obrać chrześcijanina wiarogodnego i jednego dobrze zaleconego żyda, obmyśliwszy mu nagrodę, często kazać rewidować bóżnicę i gospody, gdzie żydzi stawają". W Łowiczu odbywało się 6 jarmarków, a jeden z nich na św. Mateusza przez arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego, w dniu 12/VIII 1584 r. ustanowiony z alternatywą, to jest, aby w jednym roku na Starem Mieście, a w drugim na Nowem się odbywał. Jarmark ten, do 6 niedziel rozciągnięty, ułatwiał miastom Rzeczypospolitej nabywanie potrzebnych, a nawet zbytkownych rzeczy i łączył Zachód ze Wschodem w wymianie bogactw krajowych. Co to były za zjazdy! Dziś jeszcze mieszkańcy wspominają owe błogie czasy, gdy wszystkie okoliczne pola, zapełnione były stadami bydła, owiec, trzody, koni, - gdy rynki zastawione były kilkoma rzędami bud dla kupców hurtowych, a Piotr Dufour, konsyliarz, nadworny drukarz Jego Królewskiej Mości, wydawał „katalogi różnych ksiąg i komedyi" znajdujących się w jego sklepie w Łowiczu na Nowem Mieście. Mieszkania u właścicieli zamawiano z roku na rok. Stali mieszkańcy ze swych lokali ustępowali i szukali przytułku w podwórzach, przybysze, nie mogąc pomieścić w domach, obozowali w sadach i na polach pod gołem niebem. W 1804 r. za 2 pokoiki i stajnię murowaną jakiś Zdanowicz zapłacił obywatelowi Zawadzkiemu 30 dukatów, za żłób w stajni 5 dukatów, za plac na namiot florenów 24. Maciej Jezierski, rymarz, za 3 przęsła pod parkanem zapłacił fl. 30. Maryan Grzybowski, podkomorzy warszawski, żyjący około 1700 roku, zawiadamia żonę, że „za stancyę na dobę płacę 4 talary, obiecałem, że dam gosposi jałoszkę, a bratu jej dałem kwit na 2 korce pszenicy... Zanosi się na burdy; Litwy najechało mnóstwo, jedni na drugich poglądają ukosem... Koroniarze mieszają się do nich i już nawet były wyzywy..." W owych czasach z miodu, wina i piwa, wypitego w ciągu jarmarku, możnaby było uformować jezioro, po którem śmiało dwumasztowy

okręt mógłby żaglować. W r. 1807 Zawadzki Antoni, obywatel, w imieniu miasta pisze do reprezentanta miast polskich: „Przez wprowadzenie akcyzy (przez rząd pruski) jarmarki najsławniejsze upadły, a najohydniej niegodziwe i niesłyne, prawem polskiem zakazane towary sprowadzić pozwolił, (w jednym roku niepoczciwych niewiast 180 chrześcijanek, a 80 żydówek), aby cnotę, poczciwość, panieństwo na tandecie sprzedawały, aby skarb przez akcyzę był zbogacony..." Około 1823 r. książę Drucki-Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, wyjednawszy nowe przywileje, wskrzesza jarmarki łowickie, głównie na konie, których chów znakomicie się począł w kraju rozwijać, lecz August Wilkoński, humorysta, pisząc o powodzeniu Rajczaka, kompozytora krakowiaków, wyraża się: „trąby na jarmarku łowickim największą odgrywają rolę". Za trąbienie wiwatów Rajczak wywiózł przeszło 300 rubli, kiedy zdolny artysta sprzedał wówczas zaledwie 17 biletów na swój koncert.

W 1849 r. jakiś Dowbór podczas jarmarku urządził pochód Bachusa. Słynny hulaka, kupiwszy 14 beczek wina węgierskiego, włożył je na wóz i, objeżdżając miasto z towarzyszami, częstował tym winem wszystkich spotykanych przechodniów. Ponieważ pochód ten wywołał sporo zamieszania i kilkanaście awantur, policya Dowbora z jego pijacką drużyną zamknęła w areszcie. W parę lat później awanturniczy szlachcic z Łęczyckiego po pijanemu podpalił w nocy wszystkie kramy, stojące w Rynku, lecz iluminacya ta drogo go kosztowała. Wszystkie pisma drukowały sążniste sprawozdania z jarmarków, a Emil Sobolewski z redakcyi „Kuryera Warszawskiego" jeździł stale do Łowicza, jako korespondent specyalny. Znano go pod imieniem „Urbanka", a sławne jego śniadanie ze śledziem pocztowym w Łowiczu długi czas było wspominane. Podczas wystaw rolniczych, urządzonych w 1858 i 1859 roku, jarmarki się ożywiły: w r. 1858 sprowadzono koni 2724, wołów 1586, krów 724, owiec 15,867 i wieprzy 1312,—płacono najlepiej za konie robocze i woły do pługa.

Wobec rozgałęzionych stosunków handlowych i głośnych jarmarków znaczenie Łowicza wzmogło się i doszło do tego stopnia, iż stolica arcybiskupów stała się śpichrzem stolicy państwa. Do Łowicza sprowadzali się i osiedlali znakomici artyści i rzemieślnicy, tworzyli zgromadzenia i stowarzyszenia. I tak: był cech kuśnierzy, istniejący już w 1443 r., kowali (do nich, od 1685 r., należeli kotlarze), który posiada przywilej, wydany przez Jakóba z Sienny, arcybiskupa, w r. 1474; szewców (do nich należeli i garbarze — posiadają przywilej Jakóba z Sienny z r. 1475); prasołów („Konfraternia Solarzy")—posiadają przywilej Jana Łaskiego z r. 1530; piwowarów, którzy w 1539 r. wystawili ratusz w rynku Nowego Miasta, w 1822 r. rozebrany; stelmachów, do których należą i kołodzieje od 1659 r., posiadający przywilej króla Zygmunta Augusta z 1555 r.; garncarzy i zdunów (od 1744 r. do nich należeli i mularze, którzy w 1904 r. utworzyli cech oddzielny)—przywilej Jakóba Uchańskiego; bednarzy — posiadający przywilej Stanisława Karnkowskiego, zmarłego w 1603 r.; złotników, (do nich należeli: introligatorzy, zwani książnikami, malarze, snycerze, szkatulnicy i szmuklerze, — przywilej Wawrzeńca Gembickiego z 1616 r.; cyrulików—posiadają przywilej Jana Wężyka z 1632 r.; ślusarzy, (do którego należeli: frenernicy, iglarze, ludwisarze, miecznicy, nożownicy, zegarmistrze, zwani sztukmistrzami, mosiężnicy. szlifierze, gwoździarze, puszkarze i blacharze; blacharze w r. 1904 utworzyli cech oddzielny) — posiadają przywilej Jana Wężyka, zmarłego w 1638 r; stolarzy (i cieślów)—posiadają przywilej króla Jana Kazimierza z 1652 r.; piekarzy—posiadają przywilej Jana Stefana Wydżgi z r. 1680; rymarzów (do nich należeli: miechownicy, paśnicy, konwisarze, szklarze, hafciarze, powroźnicy) — posiadają przywilej Michała Radziejowskiego kardynała 1704; rzeźników, którzy od 1729 r. obowiązani są do występowania i asystowania przy procesyi podczas Bożego Ciała w kontuszach i ze strzelbą; mielcarzy—1745 r.; siodlarzy—1745 r.; młynarzy — posiadają przywilej Władysława Łubieńskiego z 1762 r., ktory król August II potwierdził; furmanów—1745 r.; olejników—1745 r. kominiarzy—utworzonych w r.1886; rusznikarzy, tokarzy. A byli jeszcze architekci, farbiarze, tkacze (1380 r.) łaziebnicy (1581), brukarze (1586 r.), sukiennicy (1675 r.), mydlarze (1740, blicharze (1786 r.) i t. d. i ci prawdopodobnie do jednego ze zgromadzeń, tu wykazanych, należeć musieli.

Kupcy posiadają przywileje Jana Wężyka, arcybiskupa, zmarłego w r. 1638 i Teodora Potockiego z 1724 r., pieczęć srebrną z 1607 r., takież dwie cechy z 1680 r., buzdygan, kufel czyli kabat, 2 konwie, łokieć, młotek, krzyż cynowy, 2 chorągwie (jedna — dar Prażmowskiego, arcybiskupa, druga—Andrzeja Anyżka, kupca z Wronek), skrzynię miedzianą z herbami mosiężnymi, w której przechowują księgi i akta od 1662 r. Mieli i organki, które im w. r. 1772 zabrali konfederaci łęczyccy. Podczas rezurekcyi kupcy występowali z bronią



fot. St. Thugutt. KOLEGIATA ŁOWICKA.

palną pod dowództwem kapitana i 2 poruczników i asystowali podczas nabożeństwa.

Archikonfraternia strzelecka, której król „tarczowy“ przywilejem Jana Łaskiego z 1578 r. pobierał na szkarłat zł. 25 gr. 10, posiadała tarczę okrągłą drzewnianą z 1792 r., dotąd przechowywaną. Wymalowany na niej kurek otoczony jest napisem:

„Trudno przeniknąć tego, komu dziś [niebiosy,
Szczęśliwe swe na króla ominują losy,
Każdy bądź myśli dobrej strzelcu, któż [to zgadnie,
Jeżeli nie na ciebie ten wyrok padnie“.

Litery S. P. P. M. Ł. K. S. znaczą: Szymon Przeździecki, prezydent miasta Łowicza, król strzelecki.

W r. 1685 miasto liczyło 8 cechów, w 1745-19, w 1777-17, w 1908-14.

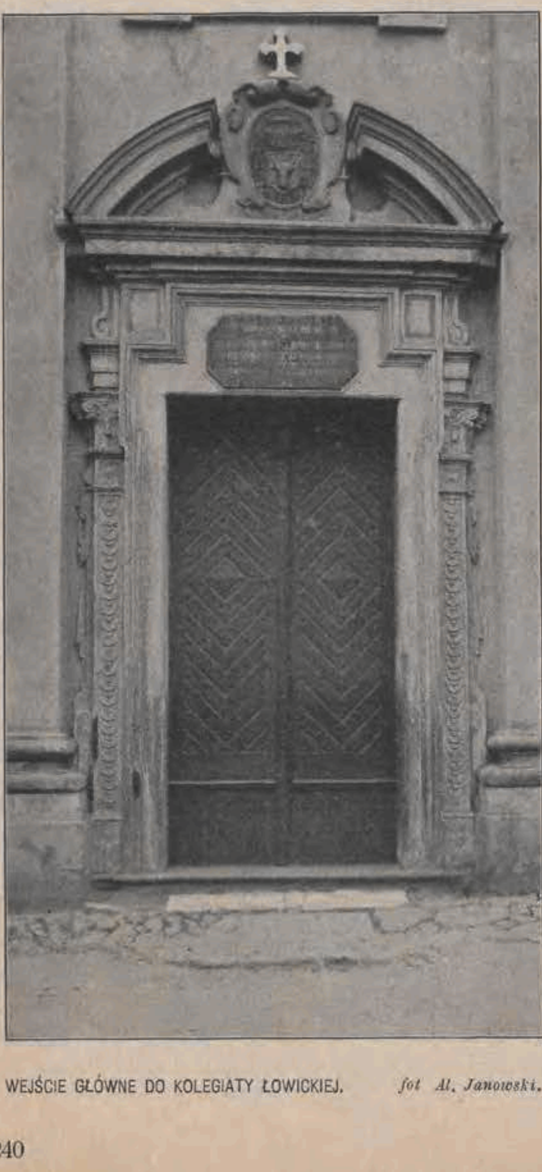
Mieszkańcy byli tak wyćwiczeni i biegli w swoich kunsztach, że Abraham Stoglilembergius nazywa Łowicz rywalką Norymbergi i niejako zbrojownią całego Królestwa, w którym chociażby najliczniejsze wojsko mogłoby być uzbrojone, a to dla doskonałości i mnóstwa rozmaitych narzędzi wojennych i innego rodzaju, w tem mieście wyrabianych. Albertrandy podaje, że Stefan Batory na wyprawę gdańską polecił kupować kopie dla wojska „w Warszawie, Łowiczu i Poznaniu,“

Łowicz celował również nad inne miasta warzeniem piwa. To też Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny za króla Władysława IV, chcąc przekonać, że do kuchni polskiej mogą i powinny być użyte tylko produkty krajowe, wydał ucztę, na której wielu posłów cudzoziemskich i panów traktował piwem z Łowicza. Piwo łowickie wolno było przywozić do Warszawy, a kiedy z innych miast pochodzące zabierano tam na zasadzie przywileju z d. 6 II 1659 r., wydanego Starej Warszawie, łowickie nie podlegało konfiskacie.

Stanisław Murmelius drukował książki w Łowiczu od r. 1564 (J. Polancus „Directiorum ad confessarii munus Lovicii 1564“); Stanisław Karnkowski, arcybiskup, zmarły w r. 1603, jakiś czas prasę drukarską własnym kosztem utrzymywal, ale dopiero Władysław Łubieński,

prymas, dla potrzeby szczególniej kościelnego zarządu w r. 1760 zaprowadził stałą drukarnię. Łowicz był wtedy jednem z ognisk ówczesnej literatury polskiej. Z pozwolenia arcybiskupa korzystali i literaci, wychodziły nawet rzadkie dziś książki. Komisya Edukacyjna ustąpiła domowi księży emerytów drukarnię po jezuitach i po przeniesieniu jej z Kalisza, przeniesiono i wydawnictwo kalendarzy do Łowicza. W 1833 r. Moryc Schindel otrzymał pozwolenie na otworzenie drukarni w Łowiczu, lecz na stałe dopiero w 1882 osiadł Karol Rybacki.

Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński, z Dmochowskim i kilku współpracownikami rozpoczął drukować w Łowiczu gazetę: „Co Tydzień", we wstępie do której zapowiedział: „Jest nas 5, którzy myślimy, 2 którzy gadamy, a jeden—co pisze". „Łowiczanin", wychodzący od czerwca 1911 roku, daleko szczęśliwszy, albowiem współpracowników ma multum!



WEJŚCIE GŁÓWNE DO KOLEGIATY ŁOWICKIEJ. *fot. Al. Janowski.*

Łowicz posiadał także osobliwość. Ulryk von Werdum i opat de Paulmiers, przez Prażmowskiego chorążego podejmowani byli śnieżniczkami (śniegułkami): — „jest to ptactwo tak duże, jak wróble, na grzbiecie szare, pod brzuchem białe i dlatego tak nazwane, albowiem im grubiej śnieg leży, tem są tłuściejsze, a kiedy śnieg taje, już ich nie widać". Ładowski w swej „Historyi Naturalnej" utrzymuje, że ptak ten, zamieszkujący krainę na północnych krańcach Europy, zwaną Laponią, dla wielkiego zimna wydala się i pokazuje się wielkiemi stadami około Pucka i Łowicza.

W Łowiczu odbywały się kapituły zakonne i synody duchowne. Ostatni synod zwołał arcybiskup Stanisław Szembek w 1720 r. Przy licznem zgromadzeniu duchowieństwa, w dniu 26 do 28 sierpnia w kościele kolegiackim, oprócz wstępnej przemowy samego prymasa, mieli kazania kanonicy gnieźnieńscy. Z rozrzewnieniem patrzono na arcybiskupa, jak ten najżarliwszy przez całe życie opiekun przywilejów kościelnych codzień na nabożeństwie był obecny i obszernymi wywodami wrażał duchowieństwu jego obowiązki. Ustawy tego synodu wydrukowano w Warszawie 1720 r.

Wielkopolanie szczególniej lubili Łowicz, jako siedzibę pierwszych książąt Rzeczypospolitej, arcybiskupów gnieźnieńskich, to też radzi tu przybywali w gościnę. Tu odbyło się kilka sejmików, zjazdów ogólnych, a nawet pod zasłoną prymacyalnego krzyża i dostojności, burzliwa szlachta knowała intrygi i wiązała się w partye szkodliwe dla dobra ogółu i władzy monarszej. Na zamku arcybiskupów senatorowie z prymasem naradzali się przed sejmami. A w czasie bezkrólewia, gdy arcybiskupi z mocy dostojeństwa swego, jako interrexi, namiestniczo krajem rządzili, na zamku łowickim odbywały się tłumne zjazdy, posłuchania posłów — papieskiego i zagranicznych monarchów.

Zjeżdżali do Łowicza z wizytą i królowie. W d. 27 września 1785 r. król Stanisław August przybył do Łowicza, gdzie prymas Michał Poniatowski na przyjęcie miłego gościa wspaniałe i kosztowne uczynił przygotowania. Król przybył w towarzystwie biskupa Naruszewicza, księcia Poniatowskiego, przyszłego podkomorzego koronnego, generała Komarzewskiego, kilku senatorów i adyutantów. Za królem przybyli— Saluzzo, nuncyusz papieski, ambasador rosyjski, posłowie angielski, hiszpański, kasztelanowa krakowska, liczni senatorowie, dygnitarze, urzędnicy i obywatele województw z żonami,

kilku biskupów, mnóstwo prałatów i kanoników. Ulice i rynki były wysadzone skrzeczyną, miasto iluminowane, na czterech bramach w mieście wzniesionych, oświetlonych, były umieszczone wierszowane napisy. Cechy dawały ognia z broni ręcznej, sławetny Jan Urbański, prezydent miasta, witał mową, która tak się podobała, iż ją dano do druku. Prymas w szczupłych apartamentach, odpowiednio udekorowanych, w domu księży misyonarzy, podejmował króla i zgromadzonych gości, a wieczorem zaprosił na komedye i reduty, które się odbyły w ratuszu.

Z tego, co tu przytoczyliśmy, można się przekonać, że miasto Łowicz byłoby przyszło do wielkiej świetności, gdyby nie liczne klęski, jakich doznało, a które na zatamowanie jego wzrostu wielce wpłynęły. Już w 1263 r. Litwini tak zniszczyli miasto, że kamień na kamieniu nie pozostał. Ustawiczne pogorzele obracały w perzynę kościoły, szpitale: w roku 1590 spaliło się 340 domów. Znacznych uszkodzeń doznawało miasto z powodu gwałtownych wichrów; z tych jeden w r. 1583 tak był natarczywy, że kilka kościołów, domów drewnianych i wiatraków całkiem wywrócił, inne z dachu ogołocił. Zerwał także drewnianą strażnicę na środku gmachu ratusza stojącą, na której nieustannie jeden ze stróżów miejskich czuwał, i tę wraz ze strażnikiem uniósłszy, w znacznej dopiero odległości rzucił na ziemię, przyczem dziwnem zrządzeniem Boskiem strażnik żadnej nie poniósł szkody. W r. 1625, w sam dzień św. Jana, po południu, silny orkan, pędząc z wielką szybkością chmury i piasek, wiele także domów w Łowiczu przewrócił. Podobna szkoda spotkała miasto w r. 1648, w której skutkiem wiatru wiele domostw dachy straciło, i wiele stodół poprzewracało się zupełnie. W tymże roku runęła wspaniała wieża ratuszowa, ołowianym dachem pokryta, i, uszkodziwszy znaczną część samego ratusza, 12 ludzi pozbawiła życia. Ludzie zabobonni przypisywali to wówczas sprawie czarownic, z których jedną właśnie przed kilku dniami na mocy wyroku spalono i popioły na dachu tej wieży w przeddzień upadku jej rozrzucono. Pominąwszy klęski morowego powietrza, które często w grodzie prymasów grasowało, nie podobieństwo nie wspomnieć o pobycie Szwedów w Łowiczu.

W 1655 roku Karol Gustaw, król szwedzki, bez oporu zajął miasto i zostawiwszy małą załogę, udał się na dalsze zdobycze. Zostawiony żołnierz, rozpasawszy się na wszelkie bezprawia, wypędzał mieszkańców z domów, nakładał kontrybucye, łupił i burzył kościoły. Ofiarą tego zniszczenia padły: kościół oo. bonifratrów i św. Jana Chrzciciela ze szpitalem i kaplicą św. Krzyża z ziemią prawie zrównane, oraz kościół oo. dominikanów, znacznie uszkodzony w swych murach. Kolegiata, świeżo wówczas wystawiona, została tylko sprofanowana i ze srebra obrana. Zaledwie Szwedzi, uchodząc przed zbliżającą się znaczną siłą Polaków, Łowicz opuścili, niekarny polski żołnierz w liczbie 30.000, rotami swemi zapełniwszy miasto, do szczętu je złupił. Pomagała mu w tem liczna czereda włościan, którzy, mając pola przez nieprzyjaciół zniszczone, w rabunkach i rozbojach utrzymania życia szukali. W tej ostatniej klęsce straciło miasto nietylko to wszystko, co rabusie unieść mogli ze sobą, ale nawet wszystkie okna powybijane, a wszystkie zamki i okucia powyrywane i zabrane zostały.

Zaledwie plaga ta przeminęła, kiedy pobity w Prusach Rakoczy, sprzymierzeniec króla szwedzkiego, uciekając do Siedmiogrodu, na Łowicz drogę swoją obrócił, a nie znalazłszy żadnego łupu w mieście, najsrożej nad jego mieszkańcami pastwić się zaczął. Uchodząc z życiem przed takim srogim nieprzyjacielem, zbici i poranieni mieszczanie schronili się w okolicznych lasach, gdzie ich głód i w skutku tego rozwinięta zaraza, nieustannie dziesiątkując, małą tylko liczbę zostawiły przy życiu. W r. 1657 nieprzyjaciel opuścił miasto, ale mało kto już potem do domu swego wrócił, i przez długi czas w Łowiczu stało mnóstwo pustych i niezamieszkałych domów. Była też to już ostatnia tak wielka dla niego klęska. Odtąd, choć go pojedyńcze niekiedy dotykały pożary, choć niejednokrotnie jeszcze cierpiało od morowej zarazy, chociaż niejeden jeszcze przechód wojsk, a mianowicie hyberny wytrzymało, przecież ludność jego chociaż nieznacznym przyrostem wzrastać jednak poczęła. O świetności mieszkańcy i dziś marzą!

Ks. Jan Korytkowski podaje, że miasto Łowicz, składające się za Starego i Nowego miasta, w 1510 r. miało samodzielnych osiadłości 480, w 1685,—tylko 380, a w 1776—2 rynki, 2 przedmieścia, 6 ulic, 62 domów murowanych i 110 drewnianych, a nadto 146 domów zdezelowanych i placów pustych. W r. 1909 — domów 440, które podług regestru zbiorowego pomiaru siedzib, dokonanego w r. 1848, zajmują przestrzeń: włók 11, morgów 21, prętów 57,67; nadto—cmentarze, błonia, łąki, wały, rowy, wody — włók 9, mórg 10 prętów 272,74, razem:

włók 21, mórg 2, prętów 30, stóp 41 miary nowopolskiej [1]).

Opis zabytków Łowicza.

W wewnętrzną ścianę Kolegiaty, pod chórem małym, w r. 1684 wmurowano marmurową tablicę erekcyjną, na której wyrżnięty napis głosi, że kościół parafialny w Łowiczu „około roku 1100 przez książąt Mazowieckich dla wygody parafian postawiony". Jeżeli data ta jest zgodna z dyplomatami, to wieś Łowicz istnieje już w XI wieku. W kolei czasów, gdy wieś została własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, nowi posiadacze musieli kościół hojnie uposażać, bądź w ozdoby wewnętrzne, bądź w aparaty kościelne, skoro Jakób ze Żnina, arcybiskup, wyświęcił w nim na biskupa płockiego w 1136 roku Wernera, herbu Róża. Wojciech herbu Jastrzębiec, arcybiskup, wyniósł go w r. 1433 do godności kolegiaty i kanoników uposażył. Gdy przez dawność i pożary drewniany kościół uległ zniszczeniu, świętobliwy Maciej Łubieński, arcybiskup, rozpoczął budowę od fundamentów nowej świątyni, w kształcie, w jakim się ją widzi obecnie. Budowę ukończono znacznym nakładem w r. 1652, i ukazała się okazała kolegiata w stylu barocco, z dwiema z frontu wyniosłemi wieżami, o 2 mile zdaleka widocznemi. Mikołaj Prażmowski, arcybiskup, w d. 14. X. 1668 r. kolegiatę konsekrował pod wezwaniem N. Maryi Panny Wniebowzięcia, przydawszy jej za patrona św. Mikołaja biskupa.

Ołtarzy w kolegiacie jest 14, kaplic 5, na zewnątrz kościoła—Ogrójec. Pierwszą kaplicę wzniósł Jakób Uchański, arcybiskup, a Henryk Firlej, również arcybiskup, za pozwoleniem papieża Pawła V, ciało św. Wiktoryi panny i męczenniczki, z cmentarza św. Pryscylii przy drodze „Salaria" przywiózł z Rzymu do Łowicza i na ołtarzu w tejże kaplicy umieścił. Maciej Łubieński, arcybiskup, dowiedziawszy się o zwycięstwie króla Jana Kazimierza pod Beresteczkiem w 1651 r., w miejsce drewnianego ołtarza wzniósł nowy, murowany, pomieścił w antepedium tablicę z siwego marmuru, przywiezioną z grobu św. Wiktoryi, a na ołtarzu ustawił trumienkę srebrną w części złoconą, arcydzieło sztuki złotniczo-rzeźbiarskiej, i do niej przełożył szczątki ziemskie świętej, którą miasto i całe księstwo Łowickie uznało za swoją patronkę. Czaszkę męczenniczki Henryk Firlej zachował w złotym futerale, perłami i drogimi kamieniami ozdobionym. Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, wyłożywszy 20.000 złotych, „w dowód wdzięczności kaplicę kolegiaty, przy której był kanonikiem, do tej świetności, w jakiej dziś zostaje, przyprowadził 1782 r." Podług rysunków Schroegera, architekta królewskiego, roboty kamieniarskie wykonał Jan Jędrzej Hose, majster, sztukatorskie—I. M. Graff z Warszawy, gipsatury „Joseph Pechhner Sc. 1782 r." W kaplicy tej przez 25 dni, t. j. od dnia 13 sierpnia do d. 7 września 1814 r., czyli do chwili ukończenia odpowiednich przygotowań w kościele św. Krzyża w Warszawie, ustawione były zwłoki Księcia Józefa Poniatowskiego.

Drugą kaplicę wzniósł Jan Tarnowski, arcybiskup, w r. 1611, pod wezwaniem św. Trójcy. W ołtarzu mistrzowskie dzieło wyobraża Pana Jezusa na krzyża z osobami N. Maryi Panny, św. Jana Ewangelisty i św. Magdaleny, z jednej sztuki marmuru świetnie wykonane. Michał Raś w r. 1863 wykonał figury św. Piotra i Pawła.

Trzecią kaplicę wymurował Jan Wężyk, arcybiskup, w 1640 r. „na powiększenie chwały Bożej, na rozmnożenie czci N. Maryi Panny", do ustawionego w niej ołtarza św. Jana Nepomucena „konfraternia i konfederacya św. Jana Nepomucena w r. 1674 jest przeniesiona".

Czwartą kaplicę ku czci Najśw. Sakramentu postanowił wznieść Jan Lipski, arcybiskup, wyznaczywszy na jej zbudowanie 20.000 złotych, a 30.000 zł. przeznaczywszy na uposażenie kapłanów, zwanych kapelanami, przy tejże kaplicy. Brat Jana, Filip Lipski, opat wąchocki, scholastyk gnieźnieński, zaledwie wzniósł fundamenta i dopiero Samuel Lipski, starosta stanisławski, w r. 1647 wykończył kaplicę, której sklepienie i ściany Stanisław Szembek, arcybiskup, w r. 1718 polecił Adamowi Swachowi, braciszkowi zakonu franciszkanów, pokryć malaturami, zastosowanemi do ołtarza; ołtarz z kolumnami, pomiędzy któremi stali 4 ewangeliści i baranek z chorągiewką, za 6000 Wilhelm Barsz (czy Barszen) z Warszawy, wyzłocił, w części odmalował. Ołtarz ten spalił się. Obecnie będący obraz w ołtarzu, Dobrego Pasterza, jest pędzla Jana Jerzego Plerscha.

Piątą kaplicę z ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanie, wzniósł Adam Komorowski, arcybiskup.

Wielki ołtarz wzniósł Wacław Leszczyński arcybiskup, lecz kiedy ten zgorzał w 1761 r., kapituła wystawiła tymczasowo nowy z muru, do którego Władysław Łubieński, arcybiskup,

---

[1]) Łowicz, dziś miasto powiatowe, leży pod 52°11'1" szer. geogr., 37°40'5" dług. od wyspy Ferro. Budynki stacyi Dr. Warsz. Wied. wyniesione są nad poziom m. Bałtyckiego 41.760 sażeni, stacyi Dr. Kaliskiej 40.67 saż. Ilość mieszkańców w r. 1909 wynosiła 7627 mężczyzn, 6781 kobiet.

zamówił w Rzymie w r. 1763 obraz Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, a Jan Jerzy Plersch, podług planów architekta Schroegera, wykonał za 110 czerwonych złotych z drzewa lipowego: 2 cherubinów, 4 ewangelistów, baranka z promieniami, ramę do obrazu i inne ozdoby. Antepedyum z czystego srebra ofiarował w 1719 r. Jan Witkowski, kanonik gnieźnieński i łowicki.

W ołtarzu Najśw. Maryi Panny Większej albo Śnieżnej, zwanej „Rorate", obraz Matki Boskiej Różańcowej, jest pędzla Antoniego Strzałeckiego. Ołtarz ten wzniósł Jerzy Rokicki, kanonik łowicki, zmarły w 1629 r., i uposażył księży rorantystów, którzy codziennie w kolegiacie odprawiali mszę św. śpiewaną, zwaną „Rorate".

W ołtarzu św. Rozalii, wzniesionym kosztem Wacława Leszczyńskiego w r. 1666, w ołtarzu św. Józefa Oblubieńca i w ołtarzu św. Barbary, wzniesionym kosztem Wawrzyńca Jarocińskiego, w 1723, obrazy na zasuwach: św. Antoni Padewski, św. Izydor Oracz i św. Piotr i Paweł, są pędzla Józefa Buchbindera. Ołtarz św. Liboryusza wystawił Teodor Potocki, arcybiskup. W ołtarzu św. Aniołów Stróżów, obraz św. Mikołaja na zasuwie jest pędzla Aleksandra Przewalskiego z 1886 r. W ołtarzu św. Rocha i Sebastyana jest obraz pędzla „Petrus Zaise Venetus S. R. M." W ołtarzu św. Anny, obraz św. Zyty—pędzla Elż. Mar. Oczykowskiej.

Na ścianach kolegiaty porozwieszane są obrazy, z tych — św. Cecylia przed wielkim ołtarzem pędzla Wrońskiego z XVIII w., trzy obrazy, po 8 łokci wysokie, nad stallami kanoników zawieszone, szkoły flamandzkiej wyobrażają: Narodzenie, Ofiarowanie i Narodzenie N. M. Panny. Obraz św. Sebastyana na filarze przy ołtarzu Aniołów Stróżów—pędzla Grzegorza Zarzyckiego. Obraz „Wotywny" Pana Jezusa Ukrzyżowanego posiada u spodu, w samym rogu postać ofiarodawcy w postaci klęczącej, ze złożonemi rękoma. W kaplicy wężykowskiej nad konfesyonałami wiszą 2 obrazy malowane na drzewie dobrego pędzla.

Nad zakrystyą wikaryuszowską jest izba, tak zwana „kapitularz", w której podług ostatniego spisu ma być do 1000 książek różnej treści i archiwum. Nad zakrystyą kanoników, wzniesioną przez arcybiskupa Adama Komorowskiego, jest skarbiec, w którym znajdujące się różne srebrne aparaty, naczynia i sprzęty w r. 1852 ocenione były na rubli 12571 i kop. 9.

Zewnątrz wielkiego organu o 27 głosach, jakiś „Masuita scripsit" po łacinie czterowiersz, który w przekładzie polskim przytaczam:

„Milczy tam Apollo, gdzie srebra nie [dają,
Milczy i ma muza, gdzie nie zabrząkają,
Czem Apollo nie gardzi, temu muza [rada,
Bądź hojnym—dla hojnych szczodrym [być wypada".

Na jednej z wież, od strony północy, Jan Wężyk, arcybiskup, kazał umieścić zegar i 2 dzwony dość wielkie do bicia godzin i kwadransów. Zegar ten w r. 1767 reparował L. Jochne, a w 1817 Jan Ziemkiewicz.

W grobach kolegiaty spoczęli: Konstantyn Lipski (†1698), arcybiskup lwowski, i 12 arcybiskupów gnieźnieńskich: Jan Przerębski zmarły w Łowiczu 1562 (pomnik), Jakób Uchański zmarły w Łowiczu 1580 (pomnik dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa), Jan Tarnowski † w Łowiczu 1606 r., Henryk Firlej † w Skierniewicach 1626 r. (pomnik), Jan Wężyk † w Łowiczu 1638, Jan Lipski † w Łyszkowicah 1641, Jędrzej Leszczyński † w Skierniewicach 1657 i Wacław Leszczyński † w Łyszkowicach 1666 (mają wspólny pomnik), Mikołaj Prażmowski † w zamku ujazdowskim 1673 (pomnik), Krzysztof Antoni Szembek † w Łowiczu 1748 r., Adam Ignacy Komorowski † w Skierniewicach 1759 r. i Aleksander Władysław Łubieński † w Warszawie 1767.

Grobów pod kolegiatą jest przeszło 20. Grób członków kapituły łowickiej, oznaczony literami S. C. (Sepulchrum Capituli), znajdzie się pod kaplicą Wężyka. Niektórzy w nim pochowani posiadają nagrobki z portretami, wmurowanymi w ścianę kościoła. Portret dwutwarzowy ks. Adama Kazimierza Oporowicza, d-ra obojga prawa, kanonika łowickiego i łęczyckiego, ktoś w r. 1899 zamienił na jednotwarzowy, a ks. Jana Stanisława Grabowskiego, kanclerza lwowskiego, archidyakona uniejowskiego, kanonika gnieźnieńskiego i łowickiego w r. 1912 wyrwał, zostawiwszy puste miejsce.

Mają pomniki w kolegiacie i osoby świeckie, których zwłoki chowano w grobie wspólnym: Cebrowskiego, pod ołtarzami śśw. Barbary, Józefa, Rozalii, Wiktoryi, Aniołów Stróżów i w innych miejscach. Przy kolegiacie była kapituła, dobierana z ludzi zdolnych, zacnych i uczonych, używanych nieraz do posług w sprawach kraju i religii; niejednokrotnie kazano jej piastować godności przy boku króla. To też król Sobieski wyrażał się o kapitule łowickiej z pewnem uznaniem i tytułował ją: „Collegiatarum Nobilissimam" (najszlachetniejsza), a Jędrzej Olszowski, arcybiskup mó-

wił: „...że z kolegiat w kraju łowicka pierwsza i innym kapitułom równa, tylko najpierwszym katedrom ustępuje". W kapitule zasiadało: 4 prałatów: prepozyt, dziekan, którego kosztem w r. 1781 ustanowiony został sufragan łowicki, kustosz i archidyakon, (miał być i kanclerz, lecz familia arcybiskupa Komorowskiego odmówiła wypłacenia 140,000 marek, na ten cel zapisanych) i kanoników 11. W r. 1812 wskutek dekretu Ignacego Raczyńskiego zniesiono prałata kustosza i 2 kanoników. Obecnie kapituła łowicka, pozbawiona wszelkich funduszów, liczy 5 prałatów i 4 kanoników, z których jeden stale rezyduje przy kolegiacie i pełni obowiązki proboszcza parafii. Do usług parafialnych i śpiewania godzin kanonicznych przy kolegiacie istnieli: wikaryusze i misyonarze (13, starszy z nich, z tytułem podproboszcza, mieszkał przy kościele św. Leonarda), rorantyści (6), prebendarze (6), psałterzyści (6,—starszy z nich tytułował się proboszczem i był kanonikiem „natus" łowickim), kapelani (8), kaznodzieje (3), spowiednicy (5).

Pod dozorem i zarządem kapituły łowickiej były instytucye dobroczynne, które powstały z darów arcybiskupów, kanoników i różnych osób dobroczynnych świeckich.

Instytut wyposażania cnotliwych a ubogich dziewic, na który jeden z kanoników zapisał 2,000 czerwonych złotych, bractwo miłosierdzia, któremu w r. 1603 Stanisław Karnkowski, arcybiskup, dał początek. Instytut założony został przez arcybiskupa Jana Wężyka, mający na celu wspieranie nieszczęśliwych w czasie pomoru, nieurodzaju lub jakiej innej klęski nadzwyczajnej. Do otrzymanych 20,000 złotych z czasem kapituła dołączyła 6,300 i procent od tych dwóch sum obracała na pogorzelców w księstwie. Instytucya „Góra pobożna" (Mons Pietatis), czyli lombard, założona przez arcybiskupów, ustawicznie chyliła się ku upadkowi, dopiero Stanisław Szembek, arcybiskup, zapisał 7,000 złotych, a Teodor Potocki, arcybiskup, 12,000 złotych, i od tej pory nędza w mieście powstrzymana została. Pogorzelcy pożyczać mogli najwyżej 600 złotych każdy, z obowiązkiem zwrotu częściowo po złotych 50. W r. 1899 rząd kapitały tej instytucyi rozdzielił pomiędzy 3 kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, otwierające się w miastach: Łowiczu, Skierniewicach i Sochaczewie (stolicy powiatu a dawniej ziemi sochaczewskiej w województwie rawskiem, do której i Łowicz z księstwem należał). Instytut św. Leonarda, zwany Bartoszkami, któremu dał początek w r. 1742 ks. Jan Dziewierski, wikaryusz przy kolegiacie. Rada gubernialna opiekuńcza w Warszawie poleciła procent od kapitałów tego instytutu rozdawać uczniom niezamożnym. Instytut ubogich i niedołężnych (10—11), szczególniej z Łowicza pochodzących, przy probostwie szpitalnem św. Jana Chrzciciela istniejący, którego fundusze w r. 1864 rząd przekazał powiatowej łowickiej Radzie dobroczynnej.

F a r a czyli kościół parafialny św. Ducha, fundacyi Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa w r. 1404. W r. 1604 Wawrzyniec Gembicki, arcybiskup, wzniósł wieżę, którą dopiero w r. 1904 za staraniem ks. Ludwika Czajewicza kanonika i proboszcza wykończono. Kaplic w tym kościele jest 4 i ołtarzy 4, a na zewnątrz Ogrójec. Kaplica pierwsza, miejska, zwana Rószkiewiczowską, św. Anny (lub Matki Boskiej Częstochowskiej), druga św. Trójcy, zgromadzenia rymarzy, trzecia św. Kryspina i Kryspiniana, zgromadzenia szewców, czwarta Matki Boskiej Różańca św., wzniesiona w r. 1833. W ołtarzu tej kaplicy ustawiona jest statua drewniana Matki Boskiej, przeniesiona z kościoła oo. dominikanów, o której ks. Sadok Barącz pisze: „...rzeźbiona, Naśw. Maryi Panny łaskawej, według świadectwa Siejkowskiego". W ołtarzu wielkim obraz św. Piotra apostoła na zasuwie pędzla Jana Belowa z Częstochowy. W ołtarzach: Pana Jezusa Ukrzyżowanego i śś. Jana Nepomucena i Wacława, obrazy na zasuwie. św. Roch i św. Izydor oracz— pędzla Stronga z Warszawy. W ołtarzu św. Barbary na zasuwie św. Antoniego Padewskiego, malowany w Krakowie, dobrego pędzla. Na zewnątrz kościoła wmurowany w ścianę kamień, wyobrażający niewiastę, jest zabytkiem z XVII wieku, w stylu odrodzenia, przeniesionym z jednego z kościołów już nieistniejących. Od czasów najdawniejszych, a może i od początku istnienia, kościoła św. Ducha, miał zawsze proboszcza i wikuaryuszów, dopiero Antoni Ostrowski, arcybiskup, w r. 1782 podał myśl przeznaczenia dochodów z tego probostwa na rzecz domu księży emerytów, i Stolica Apostolska w r. 1784 projekt prymasa zatwierdziła. Od tej pory przy kościele mieszkał komendarz, tak zwany „wieczysty", mianowany przez prowizora domu. W r. 1831 ks. Wincenty Fryderyk, kanonik łowicki, prowizor, zrzekł się dochodów z probostwa, i od tej pory kościołem i parafią zarządza proboszcz, mając do pomocy dodanego sobie wikaryusza.

K o ś c i ó ł ś w. L e o n a r d a, podług opisu kolegiaty z r. 1852 „dawniej już egzystuje (niż kolegiata), z tą różnicą, iż nowy kościół obszerniejszy, służył dla nowo założonego mia-

sta Łowicza, a dawny św. Leonarda dla wsi okolicznych w używaniu pozostał i umarłych z wsi grzebano przy starym, a z miasta przy nowym kościele. Z tego powodu księża dawniejszego kościoła zwali się „Vicarii rurales“, przy nowym „Vicarii villani“. Kościół św. Leonarda z muru wzniósł Andrzej Kazimierz Cebrowski, lekarz i aptekarz łowicki, a w r. 1624 Wojciech Zimny do części murowanej nawę drewnianą przystawił. W r. 1635 pożar zniszczył kościół, przeto Paweł Kosicki, kanonik gnieźnieński, dziekan łowicki, zmarły w 1778 roku, własnym kosztem go odbudował. W zakrystyi na sklepieniu przechował się napis po łacinie „dnia 20 czerwca 1618 roku“, na belce, oddzielającej presbiteryum od nawy, „rok 1642“. Ołtarzy w tym kościele jest 5, z tych 4 boczne, przeniesione z kaplicy księży misyonarzy po jej zamknięciu, z tą zmianą, że z jednego wyjęty obraz Najśw. Maryi z Dzieciątkiem Jezus na ręku, pokryty sukienką srebrną (arcydzieło smaku i sztuki pozłotniczej) przewieziony został do kaplicy książąt Radziwiłłów w Nieborowie, a w miejsce jego wstawiono obraz św. Leonarda, namalowany przez ks. Stanisława Retkę, dziekana sokołowskiego w r. 1904. W ołtarzu św. Małgorzaty—obraz świętej malowany w r. 1718. Na ścianie kościoła wisi obraz św. Katarzyny wotywny, pędzla ks. Andrzeja Gorczyńskiego, wikaryusza.



fot. Al. Janowski. KRZYŻ W STRZYGIENICACH, POW. ŁOWICKI.

K o ś c i ó ł ś w. J a n a C h r z c i c i e l a miał już stać w r. 1404 roku. W r. 1603 wybudowany z drzewa przez Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa, ks. Jan Witkowski, proboszcz miejscowy, podźwignął z ruiny. Obecnie stojący kościół wymurował w r. 1732 Teodor Potocki, arcybiskup, na cześć św. Trójcy i śśw. Teodora i Jana Chrzciciela. W r. 1842 uległ fronton pewnej zmianie przez przybudowanie z obydwu stron kościoła kamienic piętrowych na mieszkanie księży emerytów. Obraz św. Jana w ołtarzu jest pędzla Ludwika Krudaszewskiego z Zamościa, a obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy—Elż. Maryi Oczykowskiej. W zakrystyi godne widzenia ciborium, zabytek z XVI wieku.

Probostwo—kościołek św. Jana, zwane „szpitalnem“, było w Łowiczu najsławniejsze, zaliczało się do najdawniejszych. Za arcybiskupa Teodora Potockiego proboszcz św. Jański był zarazem kapelanem kaplicy na zamku.

Już w 1620 r. naradzał się Wawrzeniec Gembickl, arcybiskup, ze zgromadzonem duchowieństwem, jak możnaby przyjść z pomocą kapłanom ubogim, niewidomym, chromym, dotkniętym różnemi nieuleczalnemi chorobami, przyciśniętym wiekiem, jak również księżom emerytom, i postanowił dla nich wystawić dom w Łowiczu. Lecz dopiero Antoni Ostrowski, arcybiskup, myśl tę w czyn wprowadził. Podpisano w r. 1782 akt erekcyi i w r. 1790 wymurowano na ten cel dom parterowy. W r. 1842 kapituła łowicka wzniosła domy do dziś dnia istniejące, w których obecnie się mieści biuro naczelnika powiatu, Nazaret chłopców, instytut

ubogich i niedołężnych—pod tytułem „przytułek św. Jana“ i mieszkania prywatne.

Kościół p. w. Najśw. Maryi Panny i św. Wojciecha B. M. Ks. Wojciech Siewierkiewicz, pierwszy rektor księży Pijarów, urządziwszy mieszkanie dla księży, zapragnął wznieść Dom Boży. Pierwsze fundusze na ten cel złożyli Jan na Szamowie Szamowski, fundator kolegium, z ofiarą pospieszył Pstrokoński i inni, najwięcej jednak złożył „pracowity“ Wojciech Zimny, gospodarz ze wsi Bobrownik. W 1900 r. kościół odrestaurowano, a jedną z wież nietynkowaną i niewykończoną wyrestaurowano, wykończono i pokryto dachem. Kościół o 3 nawach, z okazałą fasadą, w stylu barocco, wewnątrz pokryty freskami, które przez wojsko w 1831 roku zostały uszkodzone, a następnie w 1834 r. w części pokryte wapnem. W 1898 r. malatury ocalałe na sklepieniach odnowił i uzupełnił Żdżarski, łowiczanin. Ołtarzy jest 6, na jednym z 2-ch mniejszych wymalowany jest Pelikan, karmiący piersiami trzy pisklęta. Pod ołtarzem Serca Jezusowego, który nie istnieje, w r. 1748 złożono w grobie serce Krzysztofa Antoniego Szembeka, protektora i dobroczyńcy księży Pijarów, o czem świadczy tablica miedziana pozłacana z portretem, wmurowana w ścianę kościoła. Na blasze cynkowej, zawieszonej na ścianie kościoła, wyryta jest erekcya kościoła. Wiszą portrety: ks. Wojciecha Siewierkiewicza, pierwszego rektora, Wojciecha Zimnego, zmarłego w d. 1 VIII 1714 r., portrety 3-ch braci stryjecznych Gozdawitów; niema już kopii obrazu Le Brun'a św. Magdaleny pokutnicy, do którego pozowała malarzowi, do twarzy świętej, słynna piękność de la Vallièrre, ulubienica Ludwika XIV, króla francuskiego. Skarbiec zasobny, przechowujący relikwiarz z cząstką drzewa Krzyża Świętego, w 1886 r. wzbogacony został aparatami, przeniesionymi z kaplicy po księżach Misyonarzach w Łowiczu. Z biblioteki, złożonej przeważnie z dzieł poważnych, we właściwym czasie część książek wydano do biblioteki Szkoły Obwodowej, włączonej obecnie do biblioteki Szkoły Realnej. W Łowiczu od czasów najdawniejszych istniała kolonia Akademii Krakowskiej. Z kolonii tej widocznie nie byli zadowoleni łowiczanie, skoro usłyszawszy o zgromadzeniu księży Pijarów, nauczających młodzież bezpłatnie, już w r. 1667 kongregacyę tę do siebie sprowadzić pragnęli. W uskutecznieniu tych zamiarów, dopomógł im mimowoli Jan na Szamowie Szamowski, kasztelan gostyński, który kolegium wystawił w Łowiczu. Radca wojenny pruski otrzymał sekretne polecenie od urzędnika z Kamery Warszawskiej, któremu powierzone były interesy „żydowskie, szynkarskie, duchowieństwa katolickiego i szkolne“, aby nie gwałtownie, ale powoli i cichaczem pozbawił księży Pijarów sposobu utrzymania szkoły, prześladując ich ustawicznie i wszędzie, i ażeby szykanami doprowadził do takiego stanu, aby księża sami porzucili szkołę i rozwiązali zgromadzenie. W r. 1821 księża Pijarzy szkołę swą za pozwoleniem wizytatora przenieśli do domu księży Misyonarzów i zajęli mieszkanie, w którem do r. 1815 miało pomieszczenie seminaryum księży świeckich, i tu szkoła istniała aż do rewolucyi 1831 r. pod zarządem księży Pijarów. W r. 1830 było nauczycieli 7, uczniów 193 w 4 klasach, wpisowego za naukę płacono złotych 9 rocznie.

Kościół Najśw. Maryi Panny i św. Elżbiety królowej wymurował Marcin Sadowski, kasztelan gostyński, z małżonką swą Magdaleną z Walewskich około r. 1650. Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, fundacyę Sadowskiego zatwierdził i Panny Bernardynki z Wielunia sprowadzone do klasztoru wzniesionego uroczyście wprowadził. Ołtarzy jest 5 i kaplica Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dla uczczenia 25-lecia papiestwa Leona XIII w dniu 8 V 1902, w dawniejszem Oratoryum Panien urządzona. W ołtarzu wielkim obraz dogmatyczny Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, pędzla L. Jabłońskiego z r. 1855, który malował i obraz w ołtarzu umieszczony św. Franciszka z Assyżu. W kaplicy wiszą portrety: Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa (przeniesiony z zamkniętego kościoła oo. Bernardynów) i „S. T.“ herbu Rogala, w wieku lat 65 z 1651 roku (przeniesiony z Pragi, po zamknięciu kościoła P. P. Bernardynek). W zakrystyi przechowuje się ornat haftowany w kwiaty z 1695 roku, opatrzony literami „A. M. Ł.—Ż. S. F.“, który był wystawiony na Wystawie Maryańskiej w Warszawie w r. 1905.

W r. 1804 do klasztoru łowickiego przeniesiono zakonnice z klasztoru P. P. Bernardynek na Pradze, po r. 1864 Panny Felicyanki z Warszawy, w 1871 r. Panny Bernardynki z Przasnysza, a w r. 1898 trzy ostatnie zakonnice wywieziono do Wielunia a klasztor łowicki ma być przerobiony na przytułek dla bezdomnych. Od 1862 r. do 30 maja 1864 r. zakonnice prowadziły w budynku, umyślnie wystawionym w ogrodzie, szkołę żeńską, trzyklasową, o której wizytatorowie szkół pochlebne świadectwa wydali.

Kaplica przy szpitalu powiato-

wym św. Tadeusza powstała z funduszów, które zebrane były podczas loteryi fantowej, urządzonej w d. 21 IX 1859 w Łowiczu, i z daru ks. Franciszka Orlikowskiego, superiora księży Misyonarzy. Obraz w ołtarzu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny malował brat ś. p. Antoniego Sotkiewicza, biskupa sandomierskiego.

Ks. Tadeusz hr. Łubieński, biskup rodopolitański, sufragan kujawsko-kaliski, sprawując przez czas pewien obowiązki konsystorza foralnego i dziekana-prałata przy kapitule łowickiej, założył w Łowiczu tak zwany „Dom zdrowia“ w 1838 r. Za przykładem ks. Tadeusza poszli członkowie kapituły, duchowieństwo miejscowe i osoby świeckie, a przeniósłszy „Dom“ ten do austeryi, zwanej „Manes“, należącej niegdyś do arcybiskupów gnieźnieńskich, otworzyli szpital. Henryk Marconi, budowniczy z Warszawy, wypracował odpowiednie plany, według których austeryę przekształcono, budynek rozszerzono przez wzniesienie nowych, po dziś dzień istniejących budowli i urządzono w nich z czasem 40 łóżek, w tej liczbie 18 dla mieszkańców wsi Księstwa Łowickiego.

Siostry Miłosierdzia w kancelaryi szpitala przechowują portrety: ks. Franciszka Orlikowskiego, superiora swego i dobroczyńcy szpitala, i Joanny Grudzińskiej, księżny łowickiej, żony W. Ks. Konstantego.

Kaplicę na cmentarzu paraf. kolegiaty, w r. 1883 wzniósł Józef Laskowski, herbu Korab, wówczas pułkownik 8 artylleryjskiej brygady wojsk rosyjskich, podług planu, wykonanego przez budowniczego Ferdynanda Eichhorna, w stylu gotyckim. W piwnicy pod kaplicą urządził dla siebie i rodziny grób familijny.

Po zabronieniu chowania ciał zmarłych pod kościołami i na cmentarzach przy kościołach, w r. 1780 z dyspozycyi Antoniego Ostrowskiego, arcybiskupa, za bramą miasta Kirchowską, przy kościele św. Leonarda, założono cmentarz dla 2-ch parafii, a kiedy i tu dalsze grzebanie ciał zostało wzbronione, w 1820 roku otworzono nowy cmentarz także dla 2 parafii za Bzurą, w pobliżu gór piaskowych, zwanych Szubienicznemi. W r. 1842 cmentarz ten katolicy ustąpili prawosławnym i parafianie kolegiaccy obrali sobie grunty w pobliżu miejscowości, zwanej „Świńska krzywda“, na której stała oberża „Wesoła“ a parafianie świętoduscy zaczęli grzebać na cmentarzu „Emaus“. Na cmentarzu kolegiackim pochowano ks. Henryka Ludwika hr. Platera, biskupa, sufragana łowickiego, zmarłego w 1868 roku.

Kaplica na cmentarzu parafii św. Ducha, zwanym „Emaus“. Pierwiastkowo na tem miejscu stał kościół p. w. św. Piotra i Pawła, drewniany, fundacyi Józefa Nieszyłkowskiego, o 3 ołtarzach, po którym jako pamiątkę wystawiono krzyż, a na nim przybito tablicę blaszaną z napisem z dnia 13. IX. 1776 roku, głoszącym wierszem, że

„...Cmentarz straszna ofiara... poświęcony,
Spoczywa na nim ciał chrzczonych liczba nie mała,
...Kościół wcale spróchniały, być musiał zniesiony...“

Dopiero na początku zeszłego wieku Bogumił i Franciszka ze Służewskich Stypułkowscy, obywatelstwo łowiccy, obok krzyża wspomnianego wymurowali kaplicę o jednym ołtarzu, a w piwnicy pod kaplicą grób przygotowali dla siebie i dla proboszczów parafii św. Ducha. W r. 1898 Modlińska z Goczkowskich z Jasionny kaplicę tą powiększyła. Wmurowana w ścianę kaplicy tablica poświęcona jest pamięci Bogumiła Stypułkowskiego, fundatora, który, przeżywszy lat 46, umarł w styczniu 1834 r. Zawieszony portret przedstawia: szlachetnego Józefa Nieszyłkowskiego, radcę łowickiego, fundatora kościoła Emaus, zmarłego 1665 roku, a ustawiona na wzniesieniu rzeźba z XVI wieku, dłuta jakiegoś Niemca, wyobraża Chrystusa Pana w grobie.

Oprócz tego istniało w Łowiczu kilka kościołów, dziś zburzonych lub przeznaczonych do innego użytku.

Kaplica św. Karola Boromeusza. Okazały dom i prawdziwie piękną pamiątkę zostawił kardynał Michał Radziejowski: wzniósł w r. 1689 klasztor dla księży Misyonarzy, w którym oprócz cel dla zakonników mieściło się seminaryum duchowieństwa świeckiego, oddane pod ich zarząd, konsystorz foralny i była urządzona kaplica, tak zwana „prymasowska“, istne pieścidełko, pokryte freskami, gipsaturami i cennemi oponami. W 1886 roku kaplicę zamieniono na cerkiew parafialną. Ołtarz wielki z wizerunkiem Chrystusa Pana wywieziono do kościoła w Aleksandrowie pogranicznym, 4 boczne ołtarze umieszczono wraz z dzwonem i organami w kościele św. Leonarda; kosztowne tabernakulum z dębu i hebanu, ozdobione płaskorzeźbami na blasze srebrnej i monstrancyę, dzieło XVII wieku, oddano do Nieborowa. Bogatymi aparatami kościelnemi i obrazami, darami arcybiskupów: Michała Radziejowskiego, Stanisława Szembeka, Teodora Potockiego i innych— podzieliły się kościoły w Łowiczu i Rokitnie.



BZURA POD WSIĄ KĄPINĄ. *fot. Al. Janowski.*

Pozostały na miejscu, w cerkwi — okazałe kraty żelazne, „Ofiara Abrahama“ wykonana na suficie zakrystyi alfresco przez M. P. F. W 1889 Wereszczagin, nauczyciel-malarz z Siennicy, sceny z życia św. Karola w części zatarł i przekształcił, poczyniwszy pewne zmiany.

Seminaryum w 1815 roku zostało zamknięte, konsystorz foralny zniesiony w 1862 r., księży Misyonarzy w 1865 r. ulokowano w domu księży emerytów, archiwum z dokumentami od 1466 r. i bibliotekę przewieziono do Warszawy i włączono do biblioteki konsystorza jeneralnego archidyecezyi warszawskiej, 76 portretów arcybiskupów gnieźnieńskich rozwieszono w gmachu seminaryum przy kościele Karmelitów w Warszawie. Skasowano więzienie polityczne, urządzone w 1860 r., i cały dom opustoszały oddano do użytku szkół rządowych, męzkiej i żeńskiej i na ochronę dla dzieci wyznania prawosławnego. Obecnie w gmachu tym mieści się szkoła realna rządowa i cerkiew parafialna, ochrona bowiem przestała istnieć, a gimnazyum łowickie rządowe uzyskało na własność zabudowania po szpitalu wojskowym.

K o ś c i ó ł ś w. T r ó j c y oo. Dominikanów, których do Łowicza około r. 1400 sprowadził Mikołaj Kurowski, arcybiskup. W r. 1795 do tutejszego klasztoru przewieziono oo. Dominikanów z Łęczycy, a w 1818 r. Dominikanie łowiccy, pozbawieni wszelkich funduszów na utrzymanie, przenieśli się do Sochaczewa, i w r. 1820 kościół i obszerny klasztor zostały przerobione na koszary wojskowe. W 1863 r. w gmachach tych mieściła się Szkoła Junkierska.

K o ś c i ó ł ś w. B a r t ł o m i e j a A p o s t o ł a, wystawiony w r. 1473 dla oo. Bernardynów, przez Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa. Stanisław Karnkowski, arcybiskup, przy klasztorze wzniósł tak zwane „pokoje arcybiskupie“ i w nich 8 VI 1603 r. życia dokonał. Rząd pruski zakonników usunął, większą część książek z zasobnej biblioteki spalił, niektóre tylko papiery z archiwum przechowują się w bibliotece kapituły włocławskiej i w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W miejsce studyów filozoficznych, prowadzonych dla duchowieństwa, Prusacy w przerobionym klasztorze i kościele otworzyli szkołę dla nauczycieli elementarnych miejskich i wiejskich i szkołę normalną. Wejście Napoleona do Polski, i zwołanie całej siły zbrojnej na dzień 25 grudnia do Łowicza istnienie szkół zachwiało. Jenerał Henryk Dąbrowski, stanąwszy w Walewicach, pisał do Józefa Wybickiego, członka

zaprowadzonego rządu polskiego: „Ściągnęło 30.000 samego rycerstwa pięknego i porządnego. Rotmistrz Gliszczyński przymaszerował tu wczoraj z kotłami, muzyką w 600 koni tak pięknych i porządnych, iż można je było prezentować za stary regiment. Rotmistrz Lipski z 600 końmi najlepiej umundurowanych... W dzień przyjazdu mojego tutaj miasto było illuminowane i wieczorem niespodzianie wesołość bal zrobiła. W tym momencie posyłam rozkazy, aby całe rycerstwo, stojące pod Łowiczem, po wsiach, ściągnęło 1 stycznia na plac przeznaczony, gdzie będzie główna lustracya z wielkiemi ceremoniami mszy, kazania i przysięgi... Przysięgać będziemy na buławę Stefana Czarnieckiego, którą mi teraz przysłał Wincenty Krasiński, i na pałasz Jana Sobieskiego, którym zdobył w Lorecie...“ Siewieluński, rektor szkoły, pisze: „Z odzyskanej w części straconej ojczyzny naszej inne zaraz gmachu tejże szkole poświęconego przeznaczenie nastąpiło. Wojsko polskie, zbierające się w tutejszem mieście, założyło w nim swoje koszary. Później na szpital francuski obrócony, nie mógł być aż dopiero w maju 1807 roku na Instytut odzyskany...“ W r. 1822 szkołę nauczycieli przeniesiono do domu księży Misyonarzy, w r. 1843 do miasta Radzymina i budowle po-bernardyńskie oddano na koszary wojskowe i na cerkiew parafialną.

K o ś c i ó ł N a j ś w. M a r y i P a n n y i ś w. J ó z e f a O b l u b i e ń c a ze szpitalem wystawił w 1625 r. Henryk Firlej, arcybiskup dla Bonifratrów. Brat Hermenegild Paprocki, wikary jeneralny, nie mogąc znieść szykan pruskich, zabrał z kościoła i szpitala wszystko, co tylko było można usunąć, a wyjechawszy do Warszawy w 1806 roku, połączył się z istniejącymi tam Bonifratrami. Do celniejszych Bonifratrów łowickich w ostatnich czasach należał Ludwik Perzyna, rodem z Krakowa, autor kilku książek lekarskich, który w sierpniu 1794 r., zobaczywszy cały szereg wozów przed szpitalem zapełnionych rannymi, przywiezionymi z placu boju pod Warszawą, rozpłakał się rzewnie, uspakająco do wzywających pomocy jego przemówił i do ich opatrzenia i ratunku z braćmi przystąpił.

K a p l i c ę ś w. K r z y ż a w 1653 roku Szwedzi z ziemią zrównali.

K a p l i c ę n a Z a m k u a r c y b i s k u p i m, na piętrze, nad salą z portretami książąt i królów polskich urządził Mikołaj Dzierzgowski, arcybiskup, a następcy jego, na swym dworze stale mieli „nadwornych“ teologów, kaznodziejów, spowiedników, kapelanów.

Gdzie stała k a p l i c a k s i ą ż ą t M a z o w i e c k i c h — niewiadomo.

Stanisław baron K l i c k i, jenerał wojsk polskich, miał zamiar urządzić przy swym zameczku kaplicę; budynek już wzniesiono, lecz rewolucya 1831 roku pokrzyżowała jego zamiary i budynkowi dano inne przeznaczenie.

E w a n g e l i c y w 1836 r. wystawili dla siebie kaplicę w Nowym Rynku; dopiero po zebraniu odpowiednich funduszów wymurowali w r. 1838 okazały zbór, nad którego piękną grecką fasadą wznosi się kolumnada, tworząca wieżyczkę, podług planów przygotowanych przez budowniczego Łuczaja, które budowniczowie — Marconi i Kozłowski, w części stosownie do potrzeb zmienili. Obraz do ołtarza „Chrystusa Pana na krzyżu“, wymalował żołnierz Wolsdorf, organy ustawił Mat. Mielczarski.

Ż y d o m w Łowiczu nie wolno było mieszkać, dopiero Prusacy postanowieniem, wydanem w Berlinie dnia 17 kwietnia 1797, wejście do tego miasta im otworzyli. W r. 1871, otrzymawszy zatwierdzenie planów, przygotowanych przez Ferdynanda Eichhorna, budowniczego, przystąpili do wzniesienia bóżnicy z fasadą w stylu maurytańskim.

Na czele miasta stał burmistrz, radni i ławnicy wybierani, którzy na głos dzwonka zgromadzali się do Wietnicy (Wiecnicy, Domu radzieckiego, Ratusza) i tam sądy i różne narady odprawiali. Mikołaj Dzierzgowski, arcybiskup, w r. 1549 rozkazał, ażeby przy wietnicy utrzymywany był wiecznymi czasy trębacz, któryby ustawicznie czuwał i za każdem wybiciem godziny na zegarze zamku arcybiskupów, nawet w nocy, z wieży wietniczej godziny otrąbywał dla wiadomości mieszkańców miasta. Nadto, dla usługi i spełniania różnych czynności magistrat obowiązany był mieć 4 pachołków, przybranych w ubranie koloru czerwonego, w czapkach niebieskich, z szablami i berdyszami. Wincenty Kot, herbu Doliwa, arcybiskup, w 1443 r. pozwolił w Nowem Mieście Łowiczu wystawić wietnicę, lecz musiała być i druga, kiedy w 1584 roku Stanisław Karnkowski, arcybiskup, postanawia, aby na wietnicy Starego Miasta Łowicza był dzwonek, przy nim powinien czuwać stróż, którýby w razie jakiego nieszczęścia, np. wylewu rzeki, ognia—mieszkańców alarmował i wzywał do ratunku.

Wietnica w Nowym Rynku, wzniesiona przez konfraternie piwowarów w 1539 roku, dotrwała do roku 1822, a w r. 1828 wzniesiono nową w Starym Rynku na miejscu dwóch domów i ulicy, należących do księży Wikaryuszów.

Wójt łowicki sądził sprawy kryminalne i inne, i Mikołaj Trąba, arcybiskup, w 1419 r.

nakazuje mieszczanom odpowiadać przed tym wójtem; w razie niezadowolenia z jego wyroków, mogą odwoływać się do starosty łowickiego, lud zaś do samego arcybiskupa. W r. 1571 wójt Wojciech Borek musiał szczególnie wyróżnić się, skoro król Zygmunt August nadał mu szlachectwo i pozwolił używać pieczęci z herbem Rolicz.

Winni odsiadywali karę w turmie, zabytku z XIII wieku, który dopiero w 1867 r. rozebrany został, lub oddawani byli w ręce „mistrza sprawiedliwości", to jest kata, i ten czynił zadość wyrokowi, odbierając życie na górach Szubienicznych, lub na placyku przy ulicy Koński Targ, za jedną z bram miasta, zwaną „Kirchowską", na której w urządzonej izdebce na wieży kaci mieszkali. Ostatni z katów, zwany Michałkiem, wzywany nawet był do Łęczycy dla wypełniania wyroków sądowych.

W dziele Andrzeja Cellaryusza z czasów króla Stefana Batorego znajdujemy widok Łowicza, zamykanego na 3 bramy: 1) wiodąca na Bratkowice, 2) Krakowska, w której Prusacy mieli skład prochu, i 3) Mostowa, z obrazem św. Wawrzyńca. Przedstawiony tu jest w całej okazałości zamek arcybiskupów, zamek książąt Mazowieckich (Praetorium veteris civitatis), wietnica (ratusz, Praetorium novae civitatis), kolegiata bez wież, kościoły—parafialny św. Ducha, św. Leonarda ze szpitalem, św. Krzyża ze szpitalem św. Jana, św. Trójcy, oo. Dominikanów, klasztor oo. Bernardynów, domy przeważnie z drzewa parterowe, obrócone węższą stroną, frontem do ulicy, z występami u dachów, będącemi znamieniem podcieni, tak odpowiednich naszemu klimatowi. Szczyty dachów ścięte, zakończone były chorągiewkami, wietrznikami, najczęściej z datą wzniesienia budynku, pazdurami lub figurami. Między dachami dwu domów przechodziły rynny z desek, kamienne lub z blachy, zakończone nieraz gargulcami w kształcie smoków i innych potworów (ostatnie gargulce, bardzo ozdobne, z blachy miedzianej, usunięto z domu ks. Misyonarzy około r. 1890). Domy z przysadzistymi kominami, ciekawy zabytek dawnego budownictwa, poprzekształcano i tylko wewnątrz przechowane belki „stragarze" z napisami, świadczą o istnieniu danego domu od lat tylu a tylu. Nad bramami domów murowanych, lub obok, umieszczano różne godła, co zastępowało numeracyę domów. Z temi godłami związane są nieraz legendy, opowiadania, dowcipy, przysłowia. To też nie tak dawno jeszcze, na zgromadzeniu w cechu, przy wyzwoleniu czeladnika na majstra, wypytywano go, czy widział takie a takie godło w tem a w tem mieście i co o niem mówią: odpowiedź zapytanego była dowodem, czy, odbywając wędrówkę w kraju i zagranicą, był w danej miejscowości. W Łowiczu są jeszcze niektóre domy stare, murowane, z frontonami barocco, w których nie jedną dawną rzecz zobaczyć można, lecz i tych liczba z każdym dniem się zmniejsza, a przepiękne okucia, kołatki, pazdury, wietrzniki, i t. d. idą do muzeów, owych cmentarzysk, czyli jak może trafniej się wyraża francuski esteta Robert de la Sizeranne—„więzień sztuki". Kościoły i domy łowickie w dawnych czasach stawiano z cegły, przeplatając rudą żelazną, znajdowaną w okolicy miast Łowicza i Skierniewic. Dawnymi czasy domy stawiano tylko dla jednej rodziny, i według naszych pojęć musiały być niedogodne, albowiem największą część poziemia (parter) zabierała sień, w środku której zwieszało się godło stosowne do przedsiębiorstwa, przez właściciela domu prowadzonego. Tu pan domu załatwiał zwykle sprawę z kupującym i sprzedającym: zimą do niej przenoszono i kramik, ustawiony przed domem. Podczas cieplejszej pory sień służyła zarazem za bawialnię. Zwykle też w niej jadano, do niej bowiem przylegała zazwyczaj kuchnia, cienką ścianą odgrodzona. W tył ku podwórzowi ciągnęły się izby mieszkalne i sypialne rodziny. Na wysokości piętra szły w około sieni galerye, skąd służba i domownicy mieli przystęp do swych komórek.

W Piotrkowie trybunalskim u ss-ów Kazimierza Stronczyńskiego, członka senatu od 1864 r., przechowują się niektóre widoki miasta, oryginalnie narysowane przez jakiegoś Prusaka, i tak: kolegiata z kuryami kapituły i planem tychże domów, dom ks. Misyonarzy, konwent ks. Pijarów z kościołem, klasztor P. P. Bernardynek z kościołem i planem, kościół św. Ducha z planem, wieża więzienna, odwach, wystawiony w 1805 r. w Starym Rynku, odwach wystawiony przy bramie krakowskiej w 1803 r., domy Nr.Nr. 134 i 135 z charakterystycznymi kominami w Starym Rynku, 188 i 189 przy ulicy Mostowej i 232, 233 przy ulicy Zduńskiej. Przy niektórych z tych domów drewnianych do dolnej futryny okien przymocowane były okiennice, otwierane i utrzymywane w poziomem położeniu, na których rozkładano towary (kupie) i kupczono.

Kiedy cała Europa zaczęła się stroić i bawić, Polacy zaczęli ją naśladować, i stali się marnotrawnymi, to też sejm w 1613 r. odbyty dla zapobieżenia zgubnej rozrzutności wydał prawa, które wchodziły w najdrobniejsze szcze-

góły życia domowego, określały ilość potraw i ich gatunek, wzbraniały jednym używać mięsa 2 razy na dzień, innym zaś drobiu. Służący nie mógł wydać na suknię nad 2 grzywny, ani też sprawić swej żonie welonu droższego nad 12 denarów. Rzemieślnikom wzbronione było używać materyi do ubioru, którego cena przechodziłaby 40 denarów. Zakazano im używać srebra, wszelkich wyszywań, szmelcowanych ozdób, metalowych guzików, obrączek, pierścieni, łańcuszków i t. p., a ich żonom—futer. W Łowiczu przywilej arcybiskupa Łaskiego, potwierdzony przez Wawrzeńca Gembickiego, arcybiskupa, w 1616 roku dla cechu krawieckiego, poleca, aby żaden tego cechu mistrz, krawczyk lub uczeń nie śmieli chodzić w szacie i ubiorze sukna różnej maści pod winą funta wosku. Przykazano także, ażeby żaden z nich nie robił sobie jubek jak tylko z barchanu albo cwelichu. Zastrzeżono również, ażeby nikt nie śmiał chodzić w odzieniu bramowanem pod winą 3 funtów wosku. A jednak: w 1625 r., Stanisław Aptekarzewicz, kuśnierz, testamentem zapisał dla kościoła św. Ducha 13 guzików z żupana brunatnego do pasa, „aby srebra przybyło". W r. 1787 po zmarłej Agnieszce z Glaubitów, żonie Macieja Łęckiego, pisarza radzieckiego, siostra Franciszka z Glaubitów, żona Jana Korniłowicza, otrzymała jubkę niebieską w kwiaty srebrne, jubkę „stofową, putrubronową robotą", kontusz „stofowy" kontusz „pędytorowy, inkarnatowy, dawniej przerobiony na czerkie", spódnicę zieloną w kwiaty, spódnicę dymową, kołdrę do łóżka karmazynową, pawilon płócienny, i t. d. W 1788 r. po ks. Rochu Deriakubowiczu, kanoniku honorowym łowickim, sukcesorowie otrzymali: trzcinę (laskę) z Jonaszem wyzłacanym, 3 tabakierki: w łódkę—wyzłacaną, suto wyzłacaną, i z wierzchem czarnym, spodkiem i bokami tombakowymi — wyzłacanemi, kapelusz od deszczu, kapelusik letni, zielony, czapkę „kapuzę" z siwym barankiem, kapuzę czarną, mansześtrową, czapkę konfederatkę, czapeczkę materyalną, sypialną, szlafmycę zimową, koszul 10, kaftaniki 3: 2 białe, 1 czarny, kaftany 2: kuczbajowy i z futrem, sukien 5: barakan, z sukna, kitajową z podszewką dwie i kamlotową, z futrem żbiki, półrokietek 7, delijkę z kasztanami, sukna wiśniowego, 2 pary pończoch: czarne i letnie, trzewiczki z sprzążkami czarne, sprzążka srebrna szmelcowana, spodnie czarne (2), spodnie skórzane, 2 poduszki włosiane, 2 poduszki skórzane z pierzem, 6 poduszek, 10 poszewek do nich, prześcieradeł 5, pierznik (pierzyna) 1, kobierczyk stary, ręczniki 2, popręg z nici, 2 obrusy, obrusek, serwet 4, talerzy cynowych 5, talerz biały gliniany, półmisków 10, salaterek cynowych 5, misa 1, miseczka cynowa 1, noży kompozycyi srebrnej 6 par, kałamarzyk skórzany, kufer wielki, szczotkę do sukien, felpc czarny, kamelarowy z pod sukni, drelichu kilka łokci, katankę materyi kitajki buraczkowej. rąbku białego kilka łokci, siatki kawałek, wilka kawał, rękawek stary i t. d. W 1791 roku Łukasz Tuszeński za łóżko małżeńskie z pościelą otrzymał zł. 30. W „Ziemi" z 1911 r. str. 249 i 250 przy opisie: „Dwaj kupcy w Łowiczu" — podałem spis rzeczy, pozostałych po śmierci Jerzego Barszcza.

Każdy mieszczanin podpisywał się honestus, ławnik używał tytułu famatus, radca spectabilis, burmistrz, wójt i ich pisarze przed swymi podpisami kładli — nobilis et spectabilis. W Chełmnie, w stolicy ziemi chełmińskiej, sławetni panowie radni obowiązani byli chodzić w sukniach czarnych, i prócz żupana—jedwabiu nie nosić. W drodze nawet poza miastem tylko w ciemnawy kolor ubierać się winni. Wolno im było używać futer i szlamy, brzuchy i boki lisie albo rysie, króliki i popielice. Buty nosić powinni czerwone, pasy jedwabne ze spinkami, taśmowe. Spinki ze złota i blachmalu. Mieszczanie, nie sprawujący żadnych urzędów, winni się ubierać tylko w kolory przyciemne. Nie wolno im używać żupanów atłasowych, ale żółto-jaskrawe łyczakowe, albo kitajkowe. Mogą chodzić w futrach: wilcze grzbiety, lisie, jonaty i pieski; buty mogą nosić tylko czarne. Szlachta i lud, nie lubiący mieszczan, od żupanów łyczakowatych zwał ich pogardliwie łykami. Mich. Federowski twierdzi jednak, że przydomek ten powstał raczej od tego, że za dawnych czasów za gwałty, rozbój i zabójstwo szlachtę na rzemieniu, mieszczan na łyku, a chłopów na powrozie wieszano.

Jak strojono się w Łowiczu, mogą objaśnić wizerunki mieszczan, do tej pory istniejące: Jerzego Barszcza, kupca, zmarłego w r. 1768, własność prywatna p. Wilkoszewskiego, szlachetnego Józefa Nieszyłkowskiego, radnego, zmarłego w r. 1665—w kaplicy na Emaus, sławetnego Jędrzeja Mogilnickiego, alias Bączek, mieszczanina, zmarłego w r. 1674, Adama Rubinowicza, radnego, zmarłego w 1673 r. T. S. Jankowskiego, zmarłego w r. 1571— w kościele św. Ducha.

W Łowiczu jeszcze w r. 1883 żył Filip Krupiński, właściciel domu Nr. 157, majster szewcki; był to ostatni mieszczanin, chodzący w stroju dawnym. Z przyjemnością patrzyłem

na tę sympatyczną postać typową; okazałej budowy, prosto się trzymając, w święta kroczył do kościoła, niosąc pod pachą grubą książkę do nabożeństwa, a ze zwyczaju trzymał w ręku czekan ozdobny. Oblicze jego wyraziste, pełne życia zdobił wąs czarny, zawiesisty, a na głowie sterczała do góry rogatywka wysoka, obszyta czarnym barankiem. Ubrany był w kapotę sukienną, granatową, z kołnierzem stojącym, z dużemi guzami; z kieszeni w tyle wystawał, stosownie do mody, koniec chustki czerwonej; zwykle nie zapinał się, to też widać było kamizelkę długą, barw ciemnych, wzorzystą, zapiętą aż pod szyję na szereg guzików świecących. Szyję obwiązaną miał chustką w kolory różnej barwy; widoczne były tylko końce wysokich kołnierzyków i szpilka, sypiąca ognie. Spodnie czarne końcami fałdzisto opuszczały się na krótkie cholewy zgrabnych butów. Takich typów już dziś niema w Łowiczu.



Aniela Chmielińska.

KSIĘŻACY.

Lud w Łowickiem... Kto go kiedykolwiek widział, stają mu przed oczyma postacie wyniosłe, powagą tchnące, silne, zdrowe, w barwny strój przyodziane. A gdy najpoważniejsi z nich zasiądą w kościele, to zda się—dawne senatory rzymskie zjechały, aby radzić nad losami kraju.

Chłop w Łowickiem jest w pracy wytrwały, zwłaszcza w pracy na roli, bo kocha ziemię karmicielkę, bo ona nad wszystko inne w świecie jest mu droga; dla niej gotów wszystko poświęcić, — pracować do ostatniego tchu w piersiach, byleby dzieci jego przy ziemi się ostały. Nie marzy dla nich o lżejszym chlebie, nie dąży do oddania ich do miasta, bo „tam jest dużo bisurmaństwa". Stan rolnika uważa nietylko za najodpowiedniejszy dla siebie, ale — jako posłannictwo, dane mu od Boga. Woła ustami gospodarza Kubicy z Bąkowa:

„Tyś mi Boże dał tę rolę z swej
[wszechmocnej ręki
Ja ci daję pot i trudy, z pracą łą-
[cząc dzięki".

Wiekowy gospodarz (p. Wolek z Łaguszewa) tak pisze w jednym ze swych listów: „Patrząc na ten świat i na ten porządek, na nim przez Boga ustanowiony,—na tę ziemię, okrytą zielenią, która wyda z siebie pełne ziarno, a rozsypie się ono po całym kraju, z którego chleb jest pierwszem pożywieniem każdego, czy biednego czy bogatego, czy wieśniaka, robotnika fabrycznego, czy uczonego, — bo oni wszyscy mają prawo do tego chleba, — rozważając to, widzimy, że ziemia nasza powierzona jest robotnikowi na to, aby pracował na niej, ocierając pot z czoła, aby zbierał z tej ziemi i radował się, że jest użytecznym członkiem całego ogółu".

Tak pojmując zadania rolnika, wytworzyli w sobie światli gospodarze poczucie godności własnej,—żądają przeto poszanowania dla „stanu kmiecego". Dalecy są od uniżoności, płaszczenia się przed kimkolwiek;—wolą raczej obejść się bez „starszej braci", wystarczając sami sobie, byleby nie natrafić na człowieka, który nie potrafi w nich uszanować godności ludzkiej. Duma i pewność siebie bije z twarzy światłych księżaków; przyczyniło się do tego niezawodnie wcześniejsze niż w innych okolicach kraju, bo dokonane w 1838 r., oczynszowanie włościan, a być może i świadomość, że był ich panem nie kto inny—jeno pierwszy po królu dostojnik, — prymas, mający pierwszy głos w senacie, noszący tytuł pierwszego książęcia, nadany przez króla Kazimierza Wielkiego. Według ks. Korytkowskiego arcybiskupi byli bardziej wyrozumiali względem swoich poddanych aniżeli inni właściciele; z całego kmiecego

obszaru Księstwa, wynoszącego 1723 włóki, czyniła dziesięcina w 1642 r.: żyta 1450 kóp, pszenicy 382, jęczmienia 438, owsa 430, jarki 35, grochu 166, prosa 180, tatarki 35 kóp. Prócz tego płacili włościanie na rzecz skarbu arcybiskupiego czynsz (nieokreślony dla całego obszaru kmiecego), spełniali robociznę, odstawiali drzewo, odbywali drogę wiślaną z odstawą zboża, składali słomę, przędzę lnianą, jaja, kury, gęsi. Bez porównania większa była dziesięcina z miast i wsi królewskich i szlacheckich. Już podówczas włościanie z okolic Łowicza okazywali swą tężyznę; ks. Korytkowski podaje, że pokrzywdzeni przez starostów lub ekonomów niejednokrotnie chodzili aż do kapituły metropolitalnej w Gnieźnie w celu uzyskania sprawiedliwości.

W 1838 r., po oczynszowaniu i odpowiedniem urządzeniu włościan, wydzielono na każdą osadę po włóce ziemi, a prócz obszernych nadziałów ornych otrzymali włościanie w Księstwie Łowickiem przy regulacyi osobne pastwiska i łąki wspólne dla całych gromad wiejskich. Warunki te sprzyjały rozwojowi gospodarstw włościańskich, przy dużej pracowitości i zabiegliwości gospodarzy — zamożność rosła.

Wszystkie wsie, będące niegdyś własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, uważane są za księżackie.

Mieszkańcy—Księżacy różnią się od swych sąsiadów, zamieszkujących niegdyś wsie szlacheckie i stąd nazwanych „szlachetczyzną", — ubiorem, zwyczajami i mową. Księżacy trwają przy swoim ubiorze, do czego usilnie zachęca ich duchowieństwo. Na pierwszy rzut oka cechują Księżaka: sukmana biała, wyszywana czerwonemi tasiemkami lub czarna—wyszywana czerwonemi lub czarnemi, zależnie od okolicy, w której mieszka, i spodnie samodziałowe w pasy, dawniej czerwone, obecnie pomarańczowe. Księżak z Iłakowa pisze: „pamiętajcie bracia, nie zmieniajcie kapoty na kuse ubranie, jako u nas nazywają niemieckie, bo się nam k u s o w głowie zrobi".

Dawne zwyczaje zachowali Księżacy w całej pełni, zwłaszcza wesela odbywają się w każdej niemal parafii w sposób odrębny, niestety brak miejsca nie pozwala pisać o tem bogactwie pomysłowości i przejawach humoru, pełnego prostoty.

Charakterystyczną cechą wymowy Księżaków jest zupełny brak ścieśnionego é. Wymawiają mleko, ser, chleb, kobieta, gdy na „szlachetczyźnie" mieszkający o miedzę sąsiedzi mówią: „mliko, syr, chlib, kobita", i t. p. z czego się Księżacy naśmiewają. Dźwięk *sz* wymawiają jak *s*, zaś *rz* zupełnie prawidłowo. Lud w Łowickiem stanowi jakoby wielką rodzinę, zwłaszcza mieszkańcy jednej parafii znają się wszyscy, gotowi do solidarnego wystąpienia, gdy spotyka ich krzywda. Do stron rodzinnych przywiązują się silnie, opuszczają je niechętnie, a gdy, zmuszeni losem, emigrują w inne strony, by kupić ziemię, czynią to najczęściej gromadnie. Lubią życie towarzyskie, na wesela zjeżdża się familia z dalekich stron, aby zabawić się dni kilka,—bywa wtedy hucznie i wesoło. Po pogrzebie i w tydzień po ochrzczeniu dziecka zapraszają rodzinę znajomych na poczęstunek. Kupno i sprzedaż inwentarza bez poczęstunku obejść się nie może; przy bytności w mieście, zwłaszcza, gdy gospodarz kupi buty, „oblać je musi ze somsiadem" lub ze znajomym, z którym „towarzysy sie dobrze", a nierzadko zabiera ze sobą buteleczkę do domu, zwłaszcza na uroczyste święta i w czasie żniwa. To też dużo pieniędzy wydają na trunki. W ostatnich czasach młodzież światlejsza dąży do porzucenia wódki, ale starsi niechętnie odstępują od przyjętego zwyczaju, lękając się nadewszystko, aby ich nie wyszydzili znajomi, nie posądzili o brak gościnności. Mimo upartego trwania przy zwyczajach przyjętych, odbyło się w ostatnich czasach parę wesel bez trunków: to światłe rody włościańskie przykład dały innym, nie licząc się z tem, co powiedzą ciemniejsi.

Księżacy zapatrują się na wszelkie początkowe zmiany w życiu bardzo krytycznie i z wielkim niedowierzaniem, ale gdy przekonają się, że jakaś zmiana prowadzi do dobrego, zwłaszcza w kierunku polepszenia bytu, stają się oddanymi zwolennikami „nowości". Obcym wpływom podlegają niechętnie, nie lubią przyjmować przysług od ludzi nieznajomych—„Księżak nie pociąga za cudze klamki";—ale jeśli człowiek, wiodący życie nieposzlakowane, zbliży się do nich z bratniem uczuciem, dobrych rad udzieli, szczerą życzliwość okaże,—uwierzą w jego „dobrą duszę", serdecznością otoczą, wdzięczność okażą, każde życzenie spełnią, a pamięć o nim zachowają na długo. Jeśli człowiek, któremu ufają, przywiezie wycieczkę, złożoną bodaj z setki ludzi, wszystkich ugoszczą, nakarmią i chaty umyją i wycinankami obdarzą, a czynią to z godnością ludzi biegłych w przyjmowaniu gości, ze szczerą prostotą zacnych serc. Na obcego przybysza patrzą z niedowierzaniem, ale jeśli prosi o posiłek, podejmują, czem chata bogata,—obraża ich ten, kto chce za gościnność zapłacić pie-



KASIA KOWALCZYKÓWNA Z JACKOWIC, POW. ŁOWICKI. *fot. Al. Janowski*

i zajmują coraz większą przestrzeń ziemi. Obszar kmiecy, wynoszący w czasach władania arcybisków 1723 włóki, urósł według „Słownika Geograficznego“ w 1879 r. do 4653 włók. Obecnie posiadłości Księżaków sięgają wgłąb powiatów, otaczających powiat łowicki i tak: w sochaczewskim poza Sochaczew, w gostyńskim pod Gombin, w kutnowskim za Żychlin, w łęczyckim za Piątek, brzezińskim pod Brzeziny i Stryków. Ludność powiatu łowickiego w ciągu ostatnich 34 lat podwoiła się niemal, wynosiła bowiem w 1878 r. — 69,557, zaś w 1912 — 130,848. Ludność wyznania ewangelickiego w powiecie, nie licząc m. Łowicza, urosła z 2582 do 3450. W gminach: Bąków, Jeziorko, Dąbkowice, Nieborów, Bielawy ilość ewangelików zmniejszyła się z 1161 do 868, najbardziej w gminie Dąbkowicach, gdzie z 249 spadła do 75.

Ludność żydowska w powiecie (nie wliczając ludności Łowicza) powiększyła się z 1472 do 2809, w osadach stanowi znaczną część ludności; zwłaszcza w Sobocie liczba żydów równa się niemal ilości zamieszkałych katolików (katolików 756,—żydów 660). Prawosławnych było w powiecie bez Łowicza—4, w 1912 r.—71. W tym samym 1912 r. posiadał cały powiat 1092 maryawitów, z których Łowicz zamieszkuje 855. Po Łowiczu najwięcej maryawitów, bo 102 posiada gmina Dąbkowice.

niędzmi: — „Bóg zapłać“ i uściśnienie ręki za wszystko tu starczy. Ale niech się kto poważy nastawać na honor Księżaka, na jego dobre imię i uczciwość, albo też krzywdzić materyalnie, nie wybaczy nikomu, zemsty szukać będzie. Stąd pochopność do zwady, do bójki, do szukania sprawiedliwości w sądach, a choćby na cztery oczy. Sprawy sądowe pochłaniają Księżakom dużo czasu, dużo pieniędzy, mimo to prawują się zawzięcie.

Przywiązanie do ziemi, chęć posiadania jej, pracowitość i zwiększająca się umiejętność gospodarowania wpływają na ciągłe rozszerzanie się posiadłości Księżaków, wykupują też jeden folwark po drugim, płacąc do 500 rb. za morgę,

Przestrzenie, zamieszkane przez Księżaków, zawierają lepszą i gorszą glebę, — w zależności więc od gatunku gleby, układają się warunki życia mieszkańców. Dobre ziemie w gminach jeziorkowskiej, a zwłaszcza bąkowskiej, w której włościanie zaraz przy regulacyi urządzili się kolonialnie, — przyczyniły się do podniesienia zamożności gospodarzy; — ziemie lżejsze gmin dąbkowskiej, a zwłaszcza łyszkowickiej, uparte trwanie większości w starodawnym sposobie gospodarowania, brak odpowiedniej ilości ludzi, którzy uświadamialiby i zachęcali do wprowadzania postępu w rolnictwie, przyczynia

się do przedłużającej się niezamożności mieszkańców, graniczącej często z biedą. Gospodarze zamożniejsi, posiadający większą ilość produktów rolnych do sprzedania, przyjeżdżając częściej do miasta, jako śmielsi, zawierali szybciej znajomość z ludźmi, którzy szerzyć zaczęli czytelnictwo wśród szerokich warstw. Zachęta do prenumerowania pism i pierwsze książki szły na wieś od p. R. O., założyciela pierwszej w Łowiczu księgarni w r. 1870. W pamięci ludu przechowuje się ze szczególniejszą wdzięcznością działalność oświatowa księdza M. Machnikowskiego — proboszcza w Chruślinie, ks. Aleksandra Cetkowskiego — proboszcza w Zdunach, ks. Walentego Świniarskiego — proboszcza w Nieborowie, ks. Aleksandra Wasilewskiego — proboszcza w Złakowie, ks. Władysława Osińskiego — w Sobocie.

W r. 1879 p. Władysław Tarczyński założył w Łowiczu pierwszą bezpłatną wypożyczalnię książek, obejmującą 275 dziełek; był to wybór książek, istniejących podówczas dla ludu, korzystało z niej z górą 60 czytelników, wymieniając do 1384 książek rocznie. Wypożyczalnia ta istniała z przyczyn od p. Tarczyńskiego niezależnych, niestety, zaledwo 6 lat.

Wielkie zasługi w szerzeniu oświaty w Łowickim położyli nauczyciele ludowi. O ile w danej okolicy rozpoczął pracę sumienny, oddany swym obowiązkom nauczyciel, a światli gospodarze współdziałali z nim chętnie, wkrótce zapadały uchwały o budowie nowej szkoły lub gruntownem przebudowaniu starej, walącej się rudery, — analfabetyzm malał — czytelnictwo wzmagało się, „Kmiotek“, a następnie „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“ stawały się upragnionym pokarmem duchowym mieszkańców. Ile wdzięczności odczuwają księżacy dla redaktora „Gazety Świątecznej“, niechaj świadczą te słowa gospodarza z Łowickiego:



fot. Al. Janowski. SZYMON KOWALCZYK Z JACKOWIC, POW. ŁOWICKI.

„Gazeto kochana, twórca twój już w grobie!
Tak jest, ciało w grobie, lecz duch wolny spieszy,
Z promieniem „Gazety“ i wszystkich nas cieszy.
Wielki bojowniku, Promyku kochany,
Niech Ci światłość świeci! życzy lud stroskany“.

„Gazeta Świąteczna“ posiada w Łowickiem około 300 przedpłatników, — wśród Księżaków wogóle rozchodzi się do 800 egzemplarzy. Pod względem poczytności drugie miejsce zajmuje pismo miejscowe, — „Łowiczanin“. „Lud Polski“ pomimo, że wychodzi rok pierwszy, zjednał sobie duże zaufanie wśród włościan. Prenumerują nadto „Zorzę“, „Zaranie“, „Drużynę“, „Przewodnik Kółek“ i inne.

Gospodarze, rozmiłowani w czytaniu, nie zadowalają się jedną gazetą, opłacają po parę, czytują chętnie gazety codzienne, by nie czekać zbyt długo na świeże wiadomości. Brak poczty na wsiach daje się wiele we znaki. Biegiem wojen interesują się gorąco.—Powieść nęci niewielu: — poznanie historyi, poznanie tajemnic przyrody — to szczyt dążeń najświatlejszych chłopów.

...„Bodajby przyszło dużo pieniędzy zapłacić za książkę, która odkryłaby mi tajemnice przyrody, jakich umysł przeniknąć nie może, — nie żałowałbym na to".

Sprawa sprzedaży dobrych książek jest mocno zaniedbana.

Wsie, nie posiadające światłych gospodarzy, drzemią po dzień dzisiejszy,—a nie brak, niestety, i takich, do których gazeta jeszcze nie dotarła (w gminie łyszkowickiej), w której książek nie znają, — szkół brak, o postępie nie mówi nikt. Gdy namawiać rolnika na zamianę cepów na młocarnię, odpowiada: „wolę ja cepy, bo ręka się nie psuje, a maszyne trza ciągiem narządzać".

Wieś w Łowickim ciągnie się przeważnie na przestrzeni paru wiorst, — chaty najczęściej pobudowane są przy drodze, biegnącej wzdłuż wioski. Strzechy słomiane niejednokrotnie zbliżają się ku sobie, — gdy padnie iskra, — wieś płonie, jak w 1882 r. Zabostów, w r. 1886 Bednary i inne. Nowe chaty zamożnych gospodarzy składają się co najmniej z dwuch izb z komorami, przedzielonemi sienią. Domy bywają wysokie, w nich okna duże, otwierane, podłogi drewniane, kuchnie angielskie, piece nowoczesne, drzwi wejściowe o dwuch skrzydłach, przed domem ganek z pnącą się zielenią, — ogródek pełen malw, nagietków, opodal sad owocowy, z rzędem uli pośrodku. W podwórzu ład i czystość, — każda rzecz na swojem miejscu; — postępowy gospodarz dąży usilnie, aby w pracy swej doścignąć mógł Czechów i Duńczyków, o których czytuje w gazetach i książkach.

Zabudowania gospodarskie bywają często z kamieni. Konie — to duma księżaka, hodują je starannie, kosztów nie żałują, lubią jeździć w dobre konie i sprzedawać je dobrze; hodowla koni dostarcza im znacznego dochodu; — najbardziej rozpowszechniony jest chów koni wśród gospodarzy ekonomii Bąków, gdzie na 701 gospodarzy wykazano 1247 koni, w rzeczywistości zaś było ich więcej. Konie sprzedają na słynnych jarmarkach łowickich, biorąc często za nie po 500 rb. O krowy dopiero w ostatnich czasach dbać zaczynają,—z trzody osiągają duży dochód. Niemal każdy postępowy gospodarz posiada maszyny i narzędzia rolnicze: młocarnie konne, żniwiarki, kultywatory, siewniki rzędowe, wialnie amerykańskie, pługi jedno i dwuskibowe, młynki do czyszczenia zboża, wały żelazne, brony łąkowe, centryfugi do mleka. Nawozy sztuczne stosują coraz chętniej,—a gdy sąsiadowi wyrośnie piękne zboże, odżałują pieniędzy na dobre ziarno i wszelkie ulepszenia, byleby nie gorzej od tamtego gospodarować.

Żyd jest dotychczas jedynym odbiorcą zboża i bydła rogatego. Produkty wszelkie chętnie sprzedają żydowi, bo: „żyd pozna charakter człowieka i zapodchlibi z góry". — Na sprzedaży i kupnie oszukać się nie dadzą, ceny stawiają wysokie i wszystko dobrze sprzedać potrafią.

Do postępu w rolnictwie przyczynia się Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Łowiczu ze swym przewodniczącym p. Władysławem Grabskim na czele, który szczerą pracą, dobro kraju mającą na celu, zyskał sobie zupełne zaufanie i głęboki szacunek włościan. Towarzystwo założyło w 1911 r. dziewięć kółek, liczba członków wynosi 330. Największą żywotność przejawia kółko świeryżskie, prowadzone przez samych włościan, jak również (w 1912 r.) chruślińskie. To ostatnie założyło fabrykę wyrobów betonowych, rozwijającą się dobrze. Członkowie kółka dążą do wyzyskania dynamo-maszyny, działającej w młynie włościańskim w Bocheniu, aby zaprowadzić w swoich zabudowaniach światło elektryczne, zużytkować siłę motoru do prac gospodarskich. W tejże wsi projektują gospodarze budowę domu ludowego i śpichrza na zboże. Wysyłano już trzykrotnie podanie o zatwierdzenie kasy pożyczkowej, — dotychczas bezskutecznie.

Lud w Łowickim cechuje silna skłonność ku zrzeszaniu się na podkładzie ekonomicznym. Uznają tu powszechnie korzyści materyalne, płynące z ujmowania przedsiębiorstw w ręce własne, mimo to jednak ruch spółdzielczy rozwinięty jest bardzo słabo. O kółkach, spółkach, stowarzyszeniach mówią tu często, lecz brak ludzi do ich tworzenia. Wielkiej, rwącej się naprzód ochocie, staje na przeszkodzie nieporadność, brak umiejętności prowadzenia rachunków. Mimo to bierze się lud do dzieła ponad swoje siły i często zapał i praca nie daje pożądanych wyników. Otworzono 10 sklepów udziałowych, lecz wegetują one raczej niż żyją zdrowem życiem. Z wyjątkiem Łowicza i Łyszkowic (obrót największy 35 tysięcy rb.) rachunkowość prowadzona jest wszędzie wa-



fot. Al. Janowski. CHATA ŁOWICKA, ZDOBIONA MALOWANIEM, W ŁAŹNIKACH, POW. ŁOWICKI.

dliwie. Organizacya tych stowarzyszeń pozostawia również wiele do życzenia; mają one raczej charakter sklepów prywatnych niż spółdzielczych. Na obronę ruchu spółdzielczego w Łowickiem zaznaczyć trzeba, że datuje się on zaledwie od dwuch lat i przejawia bądź co bądź dążność ku doskonaleniu działalności przez porozumiewanie się wzajemne stowarzyszeń i łączenie się przy zakupach.

Największym bodźcem do pracy zrzeszonej były wycieczki, podczas których rezultaty tej pracy stawały się dla każdego widoczne. Paru gospodarzy jeździło do Czech, kilkudziesięciu do Liskowa, — odtąd chęć do zrzeszania się wzrosła.

Księżacy odznaczają się bystrością umysłu i zręcznością w wykonywaniu prac domowych. Długi byłby spis wybitnie zdolnych samouków, którzy bez narzędzi wykonać potrafią różnorodne prace, zbudować wiatrak, dom, obmyśleć ulepszone narzędzia rolnicze — w oczach sąsiadów to zwykła rzecz; na wyróżnienie zasłuży wykonawca zegara, skrzypiec, wagi dokładnej.

Wnętrze mieszkania gospodarzy, dbałych o czystość, — to bajecznie kolorowa siedziba. Łóżka zasłane wysoko, naspy kraciaste, samodziałowe na pierzynach, prześcieradła białe, szerokim szlakiem szydełkowym zakończone, — poduszek na każdym łóżku po dziewięć, sznurowanych kolorowemi cerglami w różne wzory. Pod oknami ława czerwono malowana, opodal stół biało nakryty, na nim wizerunek Chrystusa, otoczony liliami białemi, obok książki i gazety. Po drugiej stronie drzwi, prowadzących do komory, — skrzynia wzorzysta, wesoło malowana, szafa, konewnik, pełna talerzy jaskrawych, nad nią listwa z talerzami, opodal wiszą kubki w dużej ilości. Sufit i belki poprzeczne drewniane, strojne w gwiazdy i podłużne wycinanki (kodry), misternie z papierów kolorowych wylepione, ściany obwieszone obrazami świętych, obok zegar; wycinanek bez liku, ubierają one ściany, jakby wstęgi wzorzyste. Chwiejne, drżące pająki [1]) wiszą u pułapu.

[1]) Pająki, posiadające w Łowickiem tę jedną nazwę, — są to zwieszające się u sufitów w chatach ozdoby, wykonywane przez Księżanki ze słomek, bibułki, papieru (p. str. 261).

To świetlica, w której gości przyjmują gospodarze. Druga izba — to kuchnia, w której mieszkają; latem gotują w sieni. Skrzynka a często szafa zawiera bieliznę i piękne ubrania, własną wykonane ręką. Z zadowoleniem pokazuje gospodyni gościom różnobarwne kiecki, fartuchy na odziew i do pasa, spajncerki, gorsety, jedwabnice, sanelówki [1]).

Wszystko żywe, młode, wesołe, tchnie radością życia; żadnych półtonów — siła bije od tych barw słonecznych.

„A jak wyposadzita [2]) córke swojom, jak jo bedzieta zenili?" — pyta mnie gospodyni,— „bo jo swojej dom osim kiecek samych nowych, fartuchów do pasa śtery, a na odziew osim, gorsentów w grzebinie osim, spajncerków dwa, tołubek, dwie jubki cyli angierki, jednom do chodu, drugom na święto, niedwabnic [3]) śtery, salnówek [4]) i tasiemków [5]) każdego koloru: pomarańcowom, żółciutkom, cornom, jaśniuchnom [6]), jasnom [7]), biełnom, ciałowom [8]), cerwonom, wiśniowom, łysom [9]), ostróżkowom, kawowom, zielonom, zielenziwom [10]); jedne pierzyne, pięć płachtów, jedne zaścielke, dwa prześcierodła, dwanaście podusek z posewkami, trzy naspy na pierzyne, dwadzieścia kosul, dwie biołne spódnice, seść chustecków do nosa, na nich krzyzikami wysyte imie i nazwisko, rękowki włockowe z pocioreckami, pońcochów ze seść por włockowych, wyrabianych w kwiotki, stół, łózko, kółko do przendzenia, wiadło, obrazy świente, łyski, krowe, kury i ze trzy tysiące posagu, jezeli pójdzie na dwadzieścia morgów psennej ziemi".

Ileż pracy podjęto, aby przygotować wyprawę zamożnej dziewczyny!

Starsze gospodynie ganią tę „wysadę — dawniej chłopy obłócyli się w biołne portki płótniane, lejbik i spajncerek, kobity miały znuk jednom wełno kiecki, ukrasonom cerwono, carno i zielenziwo, — gorsenty marynusowe [11]) na dwa cergle śnurowane, a babki nie syli chłopokom capki, — uzli (urznęli) nogawice ze starych portek, związali w cubku i wcibili dzieciakowi na głowe — i juz beli galanci".

Gdy przestąpisz progi chaty, żadnego nie widzisz zmieszania ani onieśmielenia na twarzach mieszkańców,—przyjmują cię jak „swój swego, — bo choć ta wioska leży jak mały punkcik na szerokim obszarze naszej polskiej ziemi, ale w życiu społecznem i towarzyskiem postępuje wciąż naprzód, — bo tu niema tak grubego karku, aby nie schylił się na powitanie uczonego, czy też możniejszego, ani tak krótkiej ręki, aby się nie wyciągnęła z jałmużną ku ubogiemu; bo dziś nikt twardo nie zasypiał bo na spanie nie pora, a jakie dzwonki nad wiejskiemi chatami dzwonią, takie pewno i nad miejskiemi kamienicami się odzywają" [1]).

Jałmużny nie odmówią żadnemu biedakowi, chętniej jednak dają garnuszek kaszy, mąki garść, chleba kawałek, aniżeli pieniądze. Pieniądze składają Księżacy chętnie tylko na budowę kościołów, czują się szczęśliwi i dumni, że Księstwo posiada bogate kościoły, przeważnie za ich pieniądze wybudowane. Pieniądz gra wielką rolę w życiu Księżaka, — ciułać, przechowywać, składać, jak obecnie w kasach pożyczkowych, na posag dla dzieci lub na kupno gruntu, — to przewodnia myśl Księżaka. W tym celu gotów pracować bez wytchnienia, żałować sobie lepszego jadła, odmawiać wszelkich wygód, — byleby dopiąć swego.

Jedna z gospodyń z Łowickiego tak opowiada o pracy kobiet wiejskich w okresie żniw:

„Ledwo słońce wzeńdzie na duzym dniu, gospodyni zrywa sie ze śpiku (ze snu), obłucy kiecke, budzi śpiących, odmówi pacierz. Gospodorz zamozny trzyma parobka, śypia on w stajni u kuni na werku. Nad łózkiem wisi obrazek świenty, kodry [2]) i tasiemki, wyrzucone z chałupy, bo beły stare, z łońskiego roku. Obudzony parobek daje kuniom jeść, — myje sie wodom z kubełka, w którym pojom kunie, — po śniodaniu bierze sie za robote. Słuzoncom chowa gospodyni zamozna, biedniejsa wsystko sama obłachnie, w dopilnowaniu dzieciokбw małych pomoga mąz. Gospodyni chodzi doić krowy, spiesy sie sykować śniadanie, we zniwa dostajom wsyscy podśniodanek — chleb z masłem—i idom w pole; biedniejsa gospodyni idzie tys w pole, gdy obrobi robote, — bierze ze sobom śniodanie i dziecioka, — drugie trzyma za kiecke i idzie za matkom. Na polu wcibia

[1]) Chusteczki wełniane kupne, sprowadzane z fabryk w Rosyi.
[2]) Wyposażycie.
[3]) Chustki jedwabne na głowę.
[4]) Chustki wełniane na głowę.
[5]) Wstążki do włosów i „na prześcibke" (pod korale przypinane).
[6]) Jasno niebieską.
[7]) Szafirową.
[8]) Ciemno cielistą.
[9]) Różową.
[10]) Zielono-żółtą.
[11]) Z wełny owiec, zwanych merynosami.

[1]) Wyjątek z listu gospodarza Wołka.
[2]) Wycinanki.

kije, uwiąze płachte w jednych stronach od słońca i wiatru, układzie dziecioka w cieni na płachcie, albo w kopańce nakryje pierzynkom i buja sielnie, az sie ucisy i uspi. Przed połniem wraca do domu sykować objod, — wstawio w gorckach polewkę [1]), wode na kluski, jagły gotujom na sucho; bierze sie oprzontać dom, świnie, to znuk doi krowy. Wroco gospodorz z pola ze zbierackami, parobkiem i z nojemnikomi, rozbierajom kosy, idom myć sie przy studni — chłopy dla chłodu, a dzieuchy dla brudu. Gospodorz wchodzi do chałupy, bierze flaske i kielisek i zwołuje, — dzieuchy oglądajom sie jedna na drugom, — wstydzo sie, ale jak jedna wypije, pijom wsystkie; obsiadajom ławe, gospodyni stawia na stołku kluski w misce, potem sypie jagły z gorcka, kładzie na miske, obleje mlekiem i podaje, aby jedli; na samym końcu polewke osobliwie ostudzonom we wodzie w gorcku i okrasonom śmietanom. Dzieci dostajom jeść osobliwie w sieni, zeby nie przeciwiały najemnikom, wsystkie dzieci jedzom na jednej misce. Wsyscy zegnajom sie krzyzem świentym do objadu, jedzom pomalu, łyski skrzybiom po miskach, nie godajom głośno, — dzieuchy godajom do siebie po cichu, sekstujom, ksukocom, spoglądajom jedna na drugom i na chłopoków, śmiejom sie, jedna drugo trąca i wstydzi sie jeść, — chłopoki najedzom sie do syta. Gospodyni przykłada i kaze jeść, zeby nie pomgleli przy robocie. Podnosom sie od stołka, zegnajom sie, chłopoki idom kosy klepać, a dzieuchy idom spać do sadu. Gospodyni sprząta ze stołka, sama je objad, zmywa statki, daje chlać świniom, kurom, psom, pozamyka drzwi dookoła i wyłazi oknem, zeby iść w pole za najemnikomi i gospodorzem. Podwiecorek weźmie ze sobom, — ser, chleb i mleko w cystej smatce od sera, połozy to w cieni i dalejze pobierać. Jak przetnom staje z pięć razy, zasiadajom do podwiecorku, gospodyni rozdaje co dla kogo, — jedzom, — i wtencos najwiencej rozmawiajom, śmiejom się duzo, — a gdy se troske odpocnom, jak się ulezy podwiecorek, a chłopoki wypalom papierusy, — ostrzom kosy i znowu do roboty. Tnom do słońca zachodu. Gospodorz i gospodyni idom przed słońcem zachodu do chałupy, pasturek przygna bydło, gospodyni doi krowy, aby mleko ostygło na wiecerzom; — świniom da chlać, kury, gęsi, jendyki ponagania, — sykuje wiecerzom, ugotowane w objad jagły polewa mlekiem, w polewke kładzie kluski, leje mleko, a na ostatku cwarug z mlekiem i ze śmietanom. Dzieci jedzom naprzód, mówiom pacierz i idom spać. Najemniki nie spiesom sie z wiecerzom, zbierajom się i jedzom pomalu. I po zniwach gospodyni nie brak roboty, ceka na niom len; wyrwie go, po wymłóceniu mocy we wodzie, a gdy wymięknie i przywiezo go pole domu, stawia go do góry, wysusy, tłuce gocom, rozpościera na słońcu, pociera, klepie, cese, — ocesany chowa do komórki, — bo cas kopać kartofle. Jak wykopiom kartofle, to ich nasypiom na ryśpe i przykryjom słomom i ziemiom. Po kartoflach majom do obrzynania marchew, buroki, kapuste. Jak to zrobiom, biorom sie prząść. Kądziel to najgorsa niewolo, bo trza siedzić kamieniem i ręce bolom od trzymania w powietrzu. Przy kądzieli siedzom od 4-ej rano do późnej nocy. Jak kądziel oprzędom, to przędziona opierom, a zacem wyschnom — pierze drom. Gospodyni zwołuje ze dwadzieścia pięć dzieuchów na jeden wiecór do siebie, nasykuje im powtórnice [1]) o 11-ej godzinie: — wódke, placek, ser, masło, kawe. Śpiewajom wtedy, że ledwo sie dom nie podniesie. Od zmierzchu do jakiej drugiej godziny nadrom wsystkie pierze, co gospodyni ma.

Gospodyni zabiera się do wicio przendzion na kłębki, z kłębków snuje na snowadli; jak osnuje, zdejmie ze snowadli, rozwiesi przendze na postawe, postawe nabiera w nicienice, potem w płoche i powionze. Przendze krentom nawija na cewki, cewke kładzie w cołnek i robi płótno. Gdy zrobi płótna ze 120 łokci, zabiera się do brązków [2]) i krotecki; jak sie z tem obrobi, syje kiecki, fartuchy.

Musi nasadzić gąsionta, kurcenta, perlice, kacki, jendyki. Na tydzień przed Wielganocom bieli w chałupie i prze ciniom [3]), szoruje statki, pułap, podłoge, popóźniej bije wieprzka, piece placki, obłucy pościel. We Wielgom sobote nasykuje świenconke; zanim ksiądz przyjedzie do wsi, znosom świenconke z kilku chałup do jednego gospodarza.

Po świętach robi letkom robote, wysywa obsewki, kąmierze na płótnie kupnym, wysywa płotki [4]), na swojskim, na płotki bieli małe kawołki płótna. Gdy zazieleni sie trawa, lub koniczyna, rozpościera płótno do bielenia — jak wybieli — syje kosule dla kazdego po dwie abo trzy, i dla pasturka i dla parobka tys. Po

[1]) Serwatkę.

[1]) Drugą kolacyę.

[2]) Tkanie samodziałów w pasy czyli w prążki.

[3]) Front domu.

[4]) Przyramki.

Wielganocy krajom kartofle i sadzom, popóźniej marchew, buroki, a gdy odrośnie zielsko, idom plić.

W marcu sieje len, potem piele go az do trzech razy. Przede zniwy obstrzyze owce, zawozi wełne do krosa [1] — bez to w lato, aby nie beła wielgna, — kros uprzendzie, ukrosi, ona wykupi wełne, powiesi w komorze, w posewce z poduski i tak sobie wisi, az przyndzie na niom pora. A tu dziecioki zsyła Bóg jedno po drugim; niedość nakocołuje sie kele nich i pole gospodarstwa bez całki dzień, ale i nocy spokojnej tys nima".

Widzimy z niniejszego, że żona gospodarza pracuje bez wytchnienia. Gospodyni niezamożna jest przeciążona pracą; — w ciągu dłuższego czasu przebywałam w chacie niezamożnych gospodarzy: obywali się bez najemników, cały ciężar zajęć gospodarczych ponosili sami — po 30 wiader wody wyciągała gospodyni ze studni, aby napoić inwentarz, po trzy ćwierci kartofli dźwigała na plecach, aby je ugotować dla ludzi i inwentarza.

Wobec takiej pracy, brak jej czasu na czytanie. Z chwilą wprowadzenia ulepszonych sposobów gospodarstwa domowego: parników, ulepszonych narzędzi tkackich, dobrych studzien, oddawania lnu do przędzalni, — kobieta wiejska, zdobywszy czas na czytanie, zacznie przyjmować udział w życiu społecznem, którem zainteresowana przejmuje się żywo.

Jako matka — ma dużo serca dla swoich dzieci, ale nie może sobie pozwolić na oddanie im swego czasu; z konieczności dzieci pozostawione są samym sobie; — dlatego może wychowują się na dzielnych, odważnych, silnych, wytrwałych ludzi, — ale ileż ich umiera! Matka pozostawia córkom najlżejszą pracę, — oszczędza ich sił, sama dźwiga, nie ustaje w trudzie, aby córce było dobrze, dopóki jest u rodziców, — „jesce ji się da we znaki, gdy pójdzie na swoje", tłomaczy swą słabość macierzyńską. Zamartwia się, zapłakuje, gdy syna wezmą do wojska, — „poniewierać bedom chudziakiem" — rozpacza.

[1]) Farbiarza.



„NALEPIANKA" ŁOWICKA, DZBANUSZEK Z GĘSIEGO JAJA, NALEPIANEGO KOLOROWYMI PAPIERKAMI.
ze zb. Muzeum Przem. i Roln. w Warszawie

Zasady hygieny są niestety dotychczas większości nieznane.

Dziecko wychowuje się w kołysce, dopóki chce w niej pozostawać — (bodaj do trzech lat); gdy maleństwo jest o tyle silne, że może samo czołgać się, puszczają je na izbę; nabrawszy siły, wyrywa się na powietrze, i wtedy rozpoczyna się najszczęśliwszy okres w życiu dziecka, zupełnej swobody.

Trwa to krótko, — już pięcioletni chłopiec zostaje gęsiarkiem, — bierze na siebie odpowiedzialność za część majątku rodzinnego. Naziębnie się dzieciaczyna, a nieraz i szturchańca oberwie, gdy nie zdąży wypędzić stada ze szkody.

Gdy podrośnie, zostaje pastuszkiem przy bydle. Czy chętnie uczą się dzieci w Łowickiem, niechaj za mnie odpowie nauczyciel, który oddał im swe serce i siły. „Ze smutkiem przyznać trzeba, że w kierunku wychowania młodego pokolenia do tej pory uczynili Księżacy bardzo mało. Jedyne instytucye, z których dzieci czerpią pokarm duchowy, to szkoły początkowe, a jest ich tak mało, że mieszczą zaledwie trzecią część dzieci w wieku szkolnym. W ostatnich czasach przejawia się dążność do stawiania szkół (gmina Bąków uchwaliła budowę 7 szkół). Większość nie rozumie nowego prawa, tyczącego zapomogi, brak ludzi, którzy uświadamialiby w tym względzie. Obecnie powiat łowicki posiada 52 szkoły. Chęć do nauki wśród dzieci jest wielka. Skarżą się wprost rodzice, że dzieciak, gdy zacznie chodzić do szkoły, nie daje się w domu zatrzymać i bodaj w tajemnicy przed rodzicami wyrywa się do szkoły. Mimo to liczba dni szkolnych w roku dosięga w wyjątkowych razach 100, winne są temu warunki domowe. Czytelnictwo, przy zachęcie ze strony nauczyciela, rozwija się wśród dzieci pomyślnie, budzą one niejednokrotnie zainteresowanie do czytania wśród starszych. Dziecko otrzymane od rodziców na łakocie pieniądze przeznacza chętnie na zakupienie ciekawej książki. Starsze żyją zgodnie i solidarnie: aby obronić kolegę przed karą rodziców za uszkodzenie jakiego przedmiotu szkolnego, śpieszą

z pomocą materyalną. W nadziei usłyszenia lub zobaczenia czegoś ciekawego idą z własnej inicyatywy kilka wiorst drogą błotnistą.

Do niedawna jedynie posiadacze większej własności zakładali ochrony; wyjątek stanowiła wieś Kompina, w której ks. Niemira założył ochronę dla dzieci gospodarzy. W ostatnich czasach światlejsi gospodarze i gospodynie zaczynają odczuwać potrzebę ochron; wpłynęły na to: nawoływania pism ludowych, wycieczki do Mirosławic i Liskowa, w czasie których przekonali się naocznie, czem jest ochrona — uświadomiły kółka kobiece, założone i prowadzone przez panią Kączkowską z Lubiankowa z prawdziwem umiłowaniem pracy społecznej. Wynikiem pracy kółka w Domaniewicach, najbardziej bijącym w oczy, jest założenie ochronki we wsi Strzebieszewie, którą popierają wytrwale gospodarze: Andrzej Szymczak, Józef Mrzygłód i Jurga. Za przykładem Strzebieszewa pójdą niezawodnie inne wsie, o czem coraz częściej daje się słyszeć; sprawa zakładania ochron bywa poruszana podczas uroczystości familijnych i na zebraniach kółek rolniczych.

Dziewczęta odznaczają się łagodnością i wielką dobrocią, ale niestety, wobec warunków, które nie dozwalają rozwinąć się ich zdolnościom umysłowym, niejednokrotnie objawiającym się wybitnie—toną w życiu bezmyślnem. Strój i zabawa—to podnieta życiowa większości. Kiecki, fartuchy muszą mieć koniecznie modne. Nową modę, t. j. dobór i zestawienie barw w wełnie, właściwe każdej okolicy, wytwarzają najzdolniejsze dziewczęta. Tło wełniaków było w dawnych czasach koralowe; kolor ten nazywano prostym czerwonym; farbowany był retą (roślina); później koralowy zamieniły Księżanki na czerwony, zwany dubeltowym; do farbowania używano laku, który zastąpiła koszenila; następnie zaczął przyjmować się kolor pomarańczowy, przechodząc stopniowo w coraz jaśniejszy, w ostatnich zaś czasach używane są coraz częściej kolory: ciemno zielony, granatowy, szafirowy, brunatny. Obecnie do farbowania służy anilina, która daje kolor czysty ale nietrwały. Na zmianę kolorów ludzie postronni nie mieli żadnego wpływu. Księżanki, zwłaszcza młodsze, mimo wrodzonej oszczędności nie zwracają żadnej uwagi na nietrwałość obecnych barw — idzie im jedynie o modę i o czystość kolorów. Zdaniem p. Sadowicza, wieloletniego właściciela farbiarni, Księżanki znają się wybornie na czystości barw; wełna, którą kupują, musi mieć kolor żywy, czysty, w przeciwnym razie nie kupią jej. To też w Łowickiem panuje



PAJĄK ZE SŁOMY I PAPIERKÓW KOLOROWYCH, ZAWIESZANY U PUŁAPU DLA OZDOBY — Z POW. ŁOWICKIEGO. *ze zb. Pol. Tow. Krajozn.*

wszechwładnie barwa. Objawia się również wielkie odczucie barw w wycinankach. W całej wytwórczości dążą do zastępowania motywów, które uznają za „ordynalne“—„delikatnemi“, i tak: dawne trzewiki ciężkie zastępują gemzowemi; kolor czerwony odrzuciły — bo „ordynalny“;—duże chustki—dzikówki, tureckie, zastąpiły jedwabnemi, małemi, wstążki dawne o grubych deseniach zarzucają, nowe muszą być w drobne, delikatne kwiatki; dawne motywy na wycinankach uważają za „ordynalne“. Mimo niechęci do motywów „ordynalnych“,— w stroju dążą do uwydatnienia swego bogactwa, znajdującego wyraz w wielkości: kiecki muszą być bardzo sute, rękawy koszuli szerokie, bufiaste, fartuch tęgo namarszczony, licznemi „torsami“[1]) naszyty, wstążki jak najszersze, długie, obficie spadające, korale choć sztuczne (prawdziwe zarzucają jako nikłe) ale wielkie, ciężkie, aż do pasa w sznurach sięgające; bursztyny duże; drobne wyszycia na koszulach zastąpiły szerokiemi, barwnemi wyszyciami, przyniesionemi przez powracających z wojska; dawny ścieg nazywają polskim, obecny w drobne krzyżyki ruskim.—mimo to upodobały go sobie. Wszystkie te zmiany wychodzą wprost od nich — nikt postronny wpływu mieć na to

[1]) Ozdoby paciorków.

nie może. Przywiązane są do swego stroju bardzo, jedna z nich opisując swoje ubranie, tak się wyraża: „Ja, Księżanka, stroju swojego nie pomieniam choćby za pół Królestwa Polskiego". Troska o piękne ubranie, nazywane „łachami", rozwija w nich próżność i płytkość, a matki podsycają w nich te uczucia. Mała dziewczyna przestaje chodzić do szkoły już w lutym, bo potrzebna jest do nawijania wełny na cewki; bywa świadkiem długich namysłów i narad nad doborem barw tkanych w domu wełniaków (przypominających długie debaty z modniarkami inteligentnych elegantek) — nikt nie budzi w niej zaciekawienia do gazet i książek, nie wolno jej wyjść za mąż z upodobania, bo musi iść na grunt, przewyższający wartość jej posagu, albo też, gdy ona wnosi ziemię, ten, z którym ma połączyć swe życie, musi mieć kapitał niemal dwa razy większy; — wymagają tego spłaty familijne — chęć pozostawienia dzieci przy ziemi. O szkołach rolniczych dla dziewcząt mało dotychczas wiedzą, zresztą matka nie godzi się na szkołę, bo słyszała, że tam „gorszą dziewczęta". W ostatnich dopiero latach, wskutek wycieczek do Mirosławic i Kruszynka rozumne gospodynie zaczynają dopytywać się o szkoły dla córek; parę Księżanek powróciło z Mirosławic i Kruszynka i nietylko zgorszenia po nich nie widzą, ale podziwiają zdobytą przez nie umiejętność pracy, ich rozsądek, obejście taktowne, szanowanie swej godności, większą dbałość o rodziców; wszystko to nasuwa im myśl, że szkoła zła nie jest, więc patrzą, badają, jeżdżą, sami sobie nie wierzą i wahają się.

Budzą się już dziewczęta; oto pisze młoda samouczka: „gdy patrzę na nasze stroje księżackie, to mi w pamięci staje nasza Polska kochana, niegdyś szczęśliwa i sławna; myśl moja zwraca się do tych chat polskich, słomą krytych, do tej młodzieży naszej i smutek mą duszę napełnia. A najbardziej się smucę, gdy widzę dziewczyny strojne, bogate, a ciemne; one nic nie wiedzą o ojczyźnie swojej, nie kochają Polski, bo jej nie znają. Oj biedna nasza młodzież! Ale skąd mogą o niej wiedzieć, skąd mogą znać piękno i dobro, kiedy niema ludzi, którzy zbliżyliby się szczerze do młodzieży. Rodzice nie znają swej ojczyzny, nie mogą mówić o niej swym dzieciom. Więc młodzież nasza strojna, — lecz w głowach ciemno, że strach! Młodzieży, czytaj dobre pisma i książki, a one nauczą cię dużo dobrego. Oj ciemnoto, kiedyż opuścisz nasze polskie wioski, a ty oświato droga, kiedy wejdziesz do chat, by rozjaśnić myśli nasze! Na nas, cośmy zdobyli trochę światła, leży obowiązek, aby świecić niem biedniejszym braciom, to nie jest łaska, ale święty obowiązek!"

Młodzież na księstwie prócz gazet i książek, do których nie była dotychczas zachęcana, nie ma bodźca do pracy umysłowej,—nie widywała rozrywek szlachetnych. Dla gospodarzy starszych powstawały kółka rolnicze, — młodzieżą, prócz paru nauczycieli, nie zajął się nikt. Przeczytajmy, co pisze w „Zorzy" p. Franciszek Wojda, jeden z najbardziej uspołecznionych gospodarzy: „Zbudziła się w mem sercu tęsknota za zabawą taką, którąby prawdziwie nas rozweselała. Mimowoli łza w oku stanęła na myśl, jakie to u nas są zabawy. Zabawy nasze nazwać można dzikiemi, bo takie one są... Lecz jakże będziemy się bawili, kiedy zabawy szlachetnej nikt nas nie nauczył. Młodzież nasza rośnie dziko i bawi się dziko. Młodzież nasza opuszczona, zaniedbana... Człowiek potrzebuje zabawy, więc bawi się jak umie. Źle czyni, — lecz on ciemny, zła tego nie widzi, — krzywdę robi sobie i społeczeństwu, lecz on tego nie rozumie — bo ciemny. Ale są tacy, co widzą, patrzą na tę młodzież dziką obojętnem okiem i nie wstydzą się za czyny i postępki tej młodzieży. A mówią przecie, że kochają społeczeństwo! Wy, ludzie dobrzy a światli, winniście uczyć lud wiejski takiej zabawy, która uszlachetniałaby jego serce. Powiem śmiało, że najkrótsza droga, by najprędzej lud oświecić, prowadzi właśnie przez zabawę".

Nie omylił się p. Wojda, pisząc w 1909 r. te słowa. Zaledwo rozpoczęły się szlachetniejsze zabawy w jednej z okolic Łowicza, a już zbudziła się w młodzieży chęć do nauki, do szukania wiedzy w szkołach. Młodzież ta bez względu na pogodę i stan bocznej drogi spieszy o kilka wiorst do miasta na przedstawienia, koncerty, odczyty, zapisuje się tłumnie na wycieczki, urządzane przez oddział Tow. Krajoznawczego, w czasie zwiedzania gotowa nie jeść, zapomina o śnie, byleby wchłonąć w zaknioną duszę swoją skarby nauki i piękna. W ciągu paru dni zgłosiło się 80 osób na wycieczkę do Pszczelina, do Warszawy pojechało 35 włościan, do Liskowa 40, do Mirosławic z górą 300. W gazecie miejscowej „Łowiczaninie", zwracają się Księżacy — „synowie ziemi polskiej" z zapytaniem, ile kosztuje podróż i pobyt pięciodniowy w Krakowie, ponieważ postanowili wyrzec się wódki i papierosów, tego „paskudztwa", aby za oszczędzone pieniądze poznać drogie pamiątki przeszłości. Echo głosu tego rozchodzi się daleko—zgłaszają się

inni, objawiając chęć zwiedzenia Krakowa. Radosny to objaw miłości do kraju,—tem radośniejszy, że o czasach minionych tak pisze gospodarz Wasilewski: „Za mojej młodości, t. j. przed 20 laty, nie znałem na wsi człowieka, który zdawałby sobie sprawę, że jest Polakiem. Używano wyrazów nie polskich, bo to uchodziło za coś wyższego; ja sam byłem najmocniej przekonany, że porządek, jaki jest, istniał od niepamiętnych czasów i istnieć będzie nadal, i nikt z otoczenia, w jakiem znajdowałem się podówczas, nie objaśniał mnie, że byliśmy narodem samodzielnym. Dopiero moja wrodzona ciekawość do książek naprowadziła mnie na ten ślad, z książek wyczytałem i dowiedziałem się, czem byliśmy w przeszłości. Opanowało mię przygnębienie, że ludzie są tak obojętni... Mnóstwo rozmaitych myśli cisnęło się do mózgu, chwilami zapominałem, gdzie jestem... i ból i żal targały mną. Przyszły lata, w których zbudziło się odczucie. Dziś pod tym względem jest zupełnie inaczej, trudno znaleźć człowieka, któryby nie widział i nie czuł się Polakiem. Prawda, że to odczucie jest niejasne wśród większości, ale to fakt, że ono jest i przy sprzyjających warunkach może się rozwinąć. Posuwamy się wciąż naprzód, ale na tem polu bodaj że najwięcej jest przeszkód: skrępowanie, dawna historya czasów pańszczyźnianych, ta rana jakkolwiek zabliźniona, ale nie dająca o sobie zapomnieć, analfabetyzm, słabo rozbudzone zamiłowanie do czytania i nieświadoma rozrzutność funduszów na bezmyślne stroje, na głupie zabawy, pochłaniająca myśl, energię i czas".

Gospodarz Gałaj pisze w liście: „często jak upiór chodzi za mną myśl i urąga niejako mówiąc: patrzcie, jak jesteście słabi! My mamy jedni do drugich żal, a byłoby lepiej, gdyby ten żal szedł we właściwym kierunku..."

Miłość do ziemi przejawia się niejednokrotnie gorąco. P. Kubica z Bąkowa mówi do Niemca, poszukującego ziemi polskiej:

„Hańba, kto Niemcom swą rolę sprzedaje!
Wiem, dałbyś tysiące za moje zagony,
Lecz ja ci nie sprzedam ich i za miliony!
A choćbyś mi gwałtem skradł rolę kochaną,
Wiedz: duch mój i serce mi własne zostaną.
Idź, Niemcze, skądś przyszedł, choć za czwarte morze!
Ja ziemię swą kocham, tak mi pomóż Boże!"

Do szkół rolniczych, do niedawna niemal nieznanych w Łowickiem, zaczyna garnąć się młodzież: w roku bieżącym pojechało do Mirosławic sześć Księżanek, wśród nich jedna mężatka, mająca półtoraroczne dziecko; chłopców pojechało dziesięciu, w latach ubiegłych wyjeżdżało najwyżej po dwuch. Gdyby rodzice nie byli przeciwni—zapisywaliby się gromadnie do szkół. A wdzięczni są wszystkim, którzy zachęcają do oświaty:

...„Tym, co nam niosą kaganek oświaty
przez szkoły, gazety do wieśniaczej chaty.
co szczepią naukę w pokoleniu młodem,
idąc, jak rzekł Skarga, z Bogiem i narodem,
co niosą oświatę dla nas i są szczerzy
— tym miłość, szacunek od nas się należy!"

Czynią Księżakom zarzuty, że są zmateryalizowani, chciwi, skąpi, żałują pieniędzy na oświatę, na cele dobra ogólnego. Istotnie, uczucia społeczne wśród większości drzemią, były dotychczas słabo rozbudzone, nie brak jednak dowodów, że przy sprzyjających warunkach rozwiną się i w czynach znajdą swój wyraz. Uspołeczniona w Mirosławicach Księżanka wychodzi za mąż za niezamożnego człowieka, po ślubie, gdy przestał podlegać władzy rodziców, zachęca go do wstąpienia do szkoły w Wałach, wyprawia wesele bez trunków; światła młodzież zamiast poczęstunku składa pieniądze na umiłowaną „Drużynę".

Lebiodowa, znana „wytwórczyni" dzbanuszków łowickich, pracowała nad nimi po nocach, aby osiągnięty ze sprzedaży na wystawach dochód przeznaczyć na Muzeum w Łowiczu.

Powstają liczne straże ogniowe, do których zapisują się chętnie młodzi i starsi, broniąc dzielnie cudzej własności; wyżej wspomniane wycieczki po kraju znajdują coraz więcej zwolenników, wycieczki z miast przyjmowane bywają na wsi ze szczerą gościnnością; do Muzeum Tow. Krajoznawczego znoszą włościanie cenne dary, na uroczystość otwarcia nowego lokalu Towarzystwa zjechali się włościanie tłumnie z odległych okolic, dając świadectwo, że zbudzili w sobie nietylko chęć bogacenia się, ale i świadomość obywatelską, świadomość obowiązków społecznych.

Coraz liczniejsze jednostki zaczynają niecierpliwić się, że „tak szaro i ciemno dokoła, a brak ludzi, którzy rozjaśnialiby mroki".

Ale Księżak wierzy gorąco w siłę narodu:

„Już światło wschodzi pod strzechę słomianą,
może dorównamy Czechom, Morawianom,
Więc naprzód młodzieży,
Przodem jak należy!
Za światłych przewodem,
Dźwigniem się z narodem!“

A inny pisze: „Nie nućmy smutnych i przerażających pieśni: biada niesprawiedliwości, to ten winien, to tamci winni; wyznawajmy wszyscy jedno hasło: Wiara, Nauka, Praca, Wytrwałość, Jedność myśli, Jedność Ducha,—bo Czas pilny!“



Maryan Wawrzeniecki.

WIERZENIA LUDU ŁOWICKIEGO.

Charaktery epok najdawniejszych nie przestają trwać obok najnowszych.

Adam Mickiewicz.

W T. IX Materyałów Komisyi antropolog. archeolog. i etnograf. Akad. Umiejęt. w Krakowie, 1907 r., w szkicu „Wieś Mysłaków“, ogłosiłem zbiorek zwyczajów i wierzeń z okolic Łowicza, jaki w owym czasie zebrałem. Stopniowo liczba notat rosła, i obecnie mogę już podzielić ją na grupy — tworząc pewną dość zupełną całość. — Naturalnie wierzenia te, pospolicie zwane zabobonami[1]), pozornie wydają się rozmaitej dawności, jeżeli jednak opatrzy się je komentarzem motywowanym, wyczuwamy, iż idzie tu niekiedy o prastare niemal, przeddziejowych epok sięgające pojęcia.

Jestem zdania, iż życia ludu danej okolicy, jego obyczaju, stroju a nawet t. z. sztuki, czy nawet zdobnictwa tylko, wobec dzisiejszych warunków nauki nie można charakteryzować bez ujawnienia jego filozofii czyli wierzeń, chociażby one wydały się nam dzikie i barbarzyńskie. Wypada wziąć pod uwagę zdanie Ernesta Haeckla, wypowiedziane na str. 121 jego „Die Welträthsel“.

„Skutkiem niezwykłego rozwoju etnologii w XIX stuleciu rozporządzamy zdumiewającą ilością przejawów i kształtów zabobonu, który do tej chwili istnieje śród ludów dzikich. Gdy zabobony te i wierzenia porównamy między sobą oraz z odnośnemi wyobrażeniami mytologicznemi dawnych epok, okaże się wiele stron podobnych, niekiedy nawet wspólny początek, a w rezultacie jedno wspólne prażródło dla wszystkich“.

Zakres niniejszego artykułu pozwala mi tylko pobieżnie temat poruszony opracować.

Mogę zaledwie dotknąć przedmiotu, ale chcę dotknięcia te opatrzyć komentarzem wyjaśniającym. Przedewszystkiem stawiam pytanie, czy lud łowicki zachował przeżytki wiar dawnych?

Odpowiedź może być tylko twierdząca.

Kult księżyca w Mysłakowie (paraf. Bednary) trwa po dziś dzień. Gdy nowy księżyc się pojawi, witają go mieszkańcy zwrotką:

„Witam cię księżycu
Niebieski dziedzicu“

i odmawiają „Zdrowaś Marya“, co stanowi już dodatek chrześcijański.

Kult „ziemi matki“ [1]) i jej własność leczniczą ilustruje w tejże wsi wiara, iż gdy z wiosną słychać grzmoty, całować trzeba ziemię, aby usta nie bolały t. j. nie miały wyrzutów i zajadów. Lecząca potęga matki ziemi przejawia się

[1]) Dr. G. Buschau. Illustrierte Völkerkunde. Religion, str. 20.

[1]) Dr. Aigremont. Fuss und Schuh Symbolik. 1909.

również w zabiegu leczniczym, nakazującym Mysłakowianom ciężko chorego dobywać z łoża i stawiać na ziemi obydwoma nogami. Potęga matki Ziemi przez stopy chorego z nią zetknięte ma napełnić i uleczyć ciało.

Cześć wody — cześć odwieczna — ujawnia się w święceniu jej cztery razy do roku.

Kościół, chcąc przystosować swoje praktyki do przedmiotu czczonego od przedhistorycznych czasów, święci takowy t. j. egzorcyzmuje: na Boże Narodzenie, na Ś-tą Agatę, na Wielkanoc i na Zielone-Święta. Wodą, tak zabezpieczoną od sił złych, lud kropi bydło, pola, chaty—niekiedy w celach leczniczych pije ją, to znowu kropi ogień w czasie pożaru, by płomienie jej mocą zażegnać. Woda ma ogromne znaczenie w zabobonnych praktykach ludu łowickiego. Niekiedy lud ten przypisuje jej niezwykłą moc cudowną, kiedy mianowicie kropienie odbywa się na wspak, t. j. w sposób niezwykły.

Pra-starej czci wody ani na krok nie ustępuje odwieczna cześć ognia.

W dzień 2 lutego (Matki Boskiej Gromnicznej) po powrocie z kościoła, zapaloną gromnicą „określają", czyli około głowy oprowadzają, 3 razy i upalają włosy u czoła, przy uszach i z tyłu głowy (na krzyż), poczem gaszą gromnicę, a dym 3 razy wciągają w gardło celem zabezpieczenia się od „bolenia" gardła. Na belce w chacie wypalają gromnicą krzyż.

Wiara w leczniczą moc boga-ognia jest tam tak silna, iż nawet nowa wiara musiała się przystosować do niej, i oto na ś-ty Błażej ksiądz związane 3 zapalone gromnice podkłada chłopom w kościele pod gardło, wymawiając przytem łacińskie wyrazy, co ma zabezpieczać od bólu gardła. Należy tu podkreślić cześć dla symbolicznej i świętej na całej kuli ziemskiej liczby 3, oraz dla kombinacyi tej cyfry t. j. $3 \times 3 = 9$, dziewiątka zaś doznawała czci na całej północy [1]).

Gdy oto w Mysłakowie kogo zaboli gardło, najpierwej chucha 3 razy w komin, następnie klęka przy skrzyni i opuszcza 3 razy wieko, łykając wiatr powstający przez ruch wieka, następnie bierze grzebień lub nożyce (róg lub stal) [2]), pociera gardło, obwiązując je nitką z konopi, wyciągniętych z konopi święconych razem z gromnicą. Konopie, które święcą jakoby dla używania ich przez księdza przy ocieraniu oleju położonego na konającym, są prastarym przedmiotem kultu, używanym w zabobonach pogańskich jako środek odurzający (dym).

A niech Bzura, przepływająca tę część kraju, weźmie z ludu łowickiego ofiarę, wtedy, by ciało topielca odszukać, puszcza się na wodę bochenek razowego chleba, który zatrzyma się tam, gdzie ciało utopionego w głębiach rzeki spoczywa [1]).

Silnie wierzą Księżacy, że niemoc to osoba, którą można uprosić, należy tylko w odpowiedni sposób zabrać się do tego. Oto dziecina w chacie choruje na „krę" czyli „duże brzucho". Na brzuszku dzieciny kładą deskę a „pierworodna" uderza siekaczem (żelazostal) po tej desce, ukryta zaś po za wyjściowemi drzwiami kobieta pyta: „Co tam siekosz?" Siekająca odpowiada „Kre", na co z za drzwi kobieta wygłasza formułę:

„Żeby się nie szerzyła, nie pierzyła,
Do t r z e c i e g o dnia zginęła!
Tfu! Tfu! Tfu!"

I tak do trzeciego razu ($3 \times 3 = 9$- święte dziewięć). Cały zabieg odbywa się przed wschodem słońca.

*

A ileż fetyszów (amuletów) posiada ten lud.

Na Zielone Święta podłogę chaty posypują piaskiem w „kratkę" [2]). Na soli w solniczce, gdy się ją gościowi podaje, wyciska się końcem noża (półksiężycowy koniec) „drzewko" [3]).

W mojej pracy: „Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeogii przedhistorycznej", Warszawa—1910, na str. 13 wyjaśniam przeznaczenie rysunków na jajach [4]) barwionych na Wielkanoc i na str. 17 doty-

---

[1]) Dr. Ernest Krause. Die Trojaburgen Nord-Europas. Glogau 1893, str. 41.

[2]) Prof. Dr. Ernest Jones. Der Alptraum, 1912, str. 109.

[1]) Prof. Dr. Vollers. „Religie świata" str. 31.

[2]) S. Seligmann Dr. Der Böse Blick. 1910. I. 327. II. 167, 204, 295-7.

[3]) Dr. S. Seligman. I. 96, 164, 189, 206, 222, 223, 224, 332. T. II. 26, 27, 41, 49, 58, 73, 77, 86, 93, 121, 123, 128, 129, 197, 214, 228, 236, 247, 248, 308.

[4]) Prof. Dr. Vollers. Religie świata. Fetyszyzm str. 31.



CZEPIEC ŚLUBNY PANNY MŁODEJ Z POW. ŁOWICKIEGO.
ze zb. Muzeum P. i R. w Warszawie.

kam sprawy „pająków“, na str. 16 objaśniam powstanie wycinanek, a właściwie prastarej ich formy „gwiazda“ i „drzewko“. Tu muszę tylko dodać, iż ostatnio wykryłem, że wycinanki przytwierdza się i na żywych ludziach, mianowicie przy życzeniach imieninowych, gdy solenizanta baby starają się przewiązać „powrosłem“, równocześnie na piersi, na koszuli lub ubraniu przypinają mu szpilką wycinankę „gwiazdkę“; ma ona przynosić szczęście lub chronić od „uroku“.

Trwa tam dotąd wiara w cudowną moc śliny [1]). Po wysmarowaniu (masaż) chorego, bierze go smarujący za serdeczne palce u rąk i s p l u w a j ą c mówi:

„Nie ja lekarz, Pan Bóg lekarz
Jak cię nie wykuruje, to postękasz“ [2]).

Wiara w „inclusa“ t. j. pieniądz szczęśliwy, przyciągający inne pieniądze, trwa w całej sile i jest powszechna w tamtych stronach.

W dzień Trzech Króli po powrocie z kościoła „trzechkrólową“ kredą kreśli się na prawem

¹) Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick. T. I. 113, 114, 185, 193, 254, 264, 190, 293-8, 315, 327, 332, 343, 373, 375, 379. T. II. 184, 207-216, 338, 371, 375.
²) Dr. S. Seligmann, II. 18-23.

ręku (dłoń) znak krzyża, aby zły człowiek nie przystępował. Tąż samą kredą w stajni, poczynając na prawo od wejścia, prowadzą po ścianach kreskę, a gdy ta dojdzie znowu do drzwi, to na drzwiach kreślą znak krzyża.

Świadczy to o żywej wierze w siłę „określania“ oraz w siłę krzyża [1]).

Używają też rozmaitych okadzań [2]). Na katar otulają głowę fartuchem i okurzają się dymem ze starego buta [3]).

Gdy pierwsze zebrane zboże zwożą do stodoły, kropią „somsiek“ wodą święconą — a włożywszy pod zboże 3 polne kamienie, są przekonani, że myszy zboża nie tkną.

Belemnity, t. z. kamienie „piorunowe“, skrobią i proszek piją jako lekarstwo na febrę (zimno) [4]).

Gdy pewnemu gospodarzowi w Mysłakowie utopiła się córeczka, sąsiad mu powiada: „a nie mówiłem, niech dziecko chodzi w łachmanach i gałganach (t. j. pospolicie, bez ściągania strojnością oczu ludzkich, które mogą zaszkodzić) a niech się nie ubiera bogato“. Dzieci straszy się „Słomianą nóżką“: [5])

Słomiana nóżka stoi,
Założyła łapę na łapę
Jak idziesz, to cię złapie“.

Cisowe drzewo [6]) z chlebem dają przeciw wściekliźnie.

Wianki, święcone na Boże Ciało, nizają na lipowe łyko, łyko służy za prezerwatywę od dyabłów — lipa bowiem w wierzeniach Mysłakowian odstrasza złe duchy. Jadąc na wesele goście zawiązują sobie takie łyko pod kolanem, a wtedy ominie ich nieszczęście. Panna, życząca sobie mieć męża, wiąże na takiem łyku 7 węzłów.

Po procesyi na Boże Ciało z ołtarzy ła-

¹) Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick. T. II. 226—297.
²) T. I. 32, 287, 291, 318, 319, 326, 371, 387, 389, 390, 394, 397. T. II. 52, 90, 97, 98, 100, 102, 103, 104, 144, 241, 330, 340.
³) Dr. Aigremont, Fuss und Schuh Symbolik und Erotik, 1909.
⁴) Dr. Prof. Ernest Jones, Der Alptraum, „Der Vampir“, str. 45.
⁵) Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick.
⁶) Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick.

mią gałązki i biją niemi dzieci [1]), aby je chronić od „zaniesienia się“, t. j. sinienia i wybuchania krzykiem.

A jakie lud ten ma mniemania o życiu zagrobowem duszy, o obawie zmarłych, o całej tej tak doniosłej dla człowieka już na pewnym poziomie sprawie!

Oto jeżeli chrzestna (matka) nie obdarzy chrzestniaka koszulą, czy to przy chrzcie, weselu lub w innej jakiej okoliczności, to kiedyś na sądzie ostatecznym stać będzie przy chrzestniaku n a g o.

Gdy człowiek umiera, dusza idzie na sąd Boży; gdy zmarły był dobry i dusza ma iść do nieba, to ciało pięknie wygląda, bo dusza zbawiona i szczęśliwa wraca do niego. Gdy sąd wypadł niepomyślnie, to ciało wygląda źle, bo dusza potępiona bije i gryzie je.

Dusza po osądzeniu bawi przy ciele do chwili, gdy ksiądz rzuca ziemię na trumnę i zaśpiewa Salve Regina. Wtedy dusza idzie tam od ciała, gdzie jej na sądzie przeznaczono.

O umarłym wieczorem mówią tak: „wspominam (nazwisko) na dobrą noc nie złem słowem, ale pacierzem, niech mu tam świeci Pan Bóg nad jego duszą“ — a rano na dzień dobry „taki był, taki był dobry człowiek i żeby mu Pan Bóg odpuścił wszystkie grzechy!“

Obawa zmarłych żyje tam po dziś dzień, zupełnie tak jak żyje śród nas.

Oto wstrząsający obraz. Wiozą ciało zmarłej Kusiacki z Zielkowic i wedle starodawnego obyczaju około krzyża na końcu wsi obwożą ciało 3 razy (obecnie zowie się to pożegnaniem, ongi miało na celu skierowanie duszy, gdyby jej przyszła chęć wrócić kiedy do wsi rodzinnej, do symbolu tak neutralizującego wszelkie zło, jak krzyż przydrożny); w tym czasie niektórym z orszaku pogrzebowego zdało się, że zmarła daje znak z trumny pukaniem (dusza bowiem dopiero po rzuceniu przez księdza grudki ziemi idzie od ciała tam, gdzie jej przeznaczono). Obecni przedewszystkiem wystraszyli się ogromnie (obawa zmarłych), ktoś pojechał konno po księdza do Bednar.

[1]) Dr. Ernst Krause — Die Trojaburgen Nordeuropas.

Czterej silni chłopi ochłonęli najpierwej, a zdecydowawszy, iż „nic nam taka staruszka nie zrobi“, otwarli trumnę. Zmarła leżała nieporuszona, wtedy znajoma zmarłej, niejaka Wysocka, zapytała: „a może wy sztukacie dla tego, żem wam laski, coście z nią w drodze szli (droga — pielgrzymka do Częstochowy [1]) nie dała do trumny“?.. Laskę tę przyniesiono i włożono do trumny, wieko przybito i bez przeszkód do cmentarza i kościoła w Bednarach dotarto.

*

A oto inny obrazek, jakby żywcem z epok przedhistorycznych wykrojony.

Po święcie Matki Boskiej „Zielnej“ na drugi dzień przypada ś-ty Roch. W łowickich wsiach zbierają stare t. j. z ubiegłego roku ziele, o wschodzie słońca (kult słońca) układają ziele to na „rozstajach“ (miejsce to odgrywa ważną rolę w zabobonnych wierzeniach, stąd krzyże i „figury“ zwykle stawiają na tem miejscu). Przyjeżdża uproszony proboszcz, kropi ziele (święci) i czyta modlitwy (egzorcyzmy), poczem krzesze s t a l ą i k r z e m i e n i e m (prastary rytuał) „nowy ogień“ (kult ognia); tym ogniem zapalają owo ziele, przez które następnie przepędzają wszystko bydło z całej wsi trzy razy (święta liczba trzy).

*

W pobieżnych tych szkicach, które dla braku miejsca mimo ogromnego materyału, jaki

[1]) Zestawić z tem, co Witold Schreiber pisze w pracy swej „Twórcy bogów“ o wędrówce duszy po śmierci; laska, używana w drodze do Częstochowy, w mniemaniu ludu może być pomocna na innej, oczekującej duszę po śmierci drodze.



ze zb. Pol. Tow. Kraj. — SKRZYNIA ŁOWICKA.

zebrałem, muszę niezmiernie ograniczać, już z samych odsyłaczy, zwracających ciekawego czytelnika do specyalnych dzieł, w których zupełnie takie same fakty z krajów i ludów nietylko Europy ale niemal świata całego są przytaczane, wywnioskować łatwo, iż Łowickie nie stanowi co do wierzeń żadnego wyjątku; — owszem panują tam jeszcze, lub przed 25 laty panowały, zupełnie też same wierzenia, które są właściwe każdemu niemal ludowi na pewnym poziomie rozwoju kulturalnego. Z wybornego dzieła Witolda Schreibera „Twórcy bogów" można się łatwo przekonać, iż nie tylko w okolicach Łowicza ale i w całej Polsce można wykazać styczne w wierzeniach, zabobonach i zabiegach leczniczych medycyny ludowej, zupełnie zgodne z wierzeniami ludów pierwotnych.

Powyższe dowodnie wykazuje, iż Księżacy w ewolucyi umysłowej podporządkowani są zupełnie takim samym prawom rozwoju duchowego, jak inne ludy rolnicze, nawet poza granicami Europy osiadłe.

*

Od pewnego czasu niektóre przejawy tego poziomu umysłowego zwróciły uwagę osób inteligentnych, interesujących się życiem ludu naszego. Zwrócono uwagę na zdobniczość i barwność, wrodzone jakoby temu ludowi [1]).

W pierwszej linii zauważono „pająki" oraz „wycinanki". Naturalnie poczęto unosić się nad poczuciem piękna i t. p., czyli wzięto rzecz całą li tylko z punktu optycznego. W sądach tych nic nie widzę dziwnego. Ludzie, którzy się tem zajmowali, ani na chwilę nie pomyśleli, iż należy szukać przyczyn, a nie wyłącznie podziwiać skutki. W pracy mej „Nowe naukowe stanowisko" na str. 14 wskazałem, że sporządzanie wycinanek oraz „pająków" związane było jeszcze przynajmniej przed 25 do 30 laty ściśle z pewnymi astronomicznymi momentami roku (przesilenie dnia z nocą). Następnie co do „pająków" porozumiałem się z Dr. S. Seligmanem z Hamburga, autorem 2 tomowego dzieła „Der Böse Blick", i przyszliśmy do przekonania, iż pająki łowickie mają wiele wspólnego z t. z. „Unruhe" (Nr. 13542 katalogu międzynarodowej hygienicznej wystawy w Dreznie 1911 r.). Te „Unruhe" znane są i rozpowszechnione w Szwecyi i poł. Niemczech, a służą do odwracania uroku. W Łowickiem pająki te doszły do wielkiego rozwoju i dały ujście zdolnościom zdobniczym miejscowej ludności.

W wycinankach dawniejszego typu z przed 25 do 30 lat, wykonanych dla mnie przez pochodzącą z Mysłakowa (gm. Nieborów, par. Bednary) Ludwikę Taran, wykryłem zasadnicze dwa typy: koła czyli t. zw. „gwiazdy" (gwiozdy) i „drzewka".

Wycinanki te w nadziei, iż europejscy uczeni co o nich powiedzą, umieściłem na wystawie międzynarodowej w Dreznie 1911 r. Nr. katalogu 13458—13469.

Równie ja. jak i dr. Seligmann z Hamburga, w ich kształcie dopatrujemy się bardzo odległych przeżytków zabobonnych (pierwotna wiara).

*

Zastanawia nas w pająkach i wycinankach zużycie wielkiej ilości barwnego papieru. Wykryłem, iż ongi „wycinanki" malowano na ścianach chaty przez „patron", obecnie czyni się je z papieru. Byłoby pożądane, aby ktoś odbył gruntowne studya nad epoką, kiedy mianowicie papier wszedł w Łowickiem w takie rozpowszechnienie, iż stał się artykułem zupełnie pospolitym śród rolniczego ludu tamtejszego. W ogóle sądzę, że byłoby wskazane przeprowadzić gruntowne archeologiczne, antropologiczne [1]), etnograficzne i lingwistyczne nowoczesne studya nad tym tak ciekawym dla nas rolniczym ludem, który zamieszkał okolicę Łowicza.

[1]) Dr. Hugo Wincler — Die babylonische Geistekultur, str. 84 i 85 (ważne uwagi).

[1]) M. Wawrzeniecki. Materyały do mapy archeologicznej Polski. Tom XII. Materyałów antropol. archeol. i etnograf. Akad. Umiejętności w Krakowie. Kraków 1912 r. (Zawierający ciekawe wiadomości archeologiczne z okolicy Łowicza, oparte na zbiorze ś. p. Konstantego Wojciechowskiego w Warszawie).



Aleksander Janowski.

POMNIKI PRYMASÓW.

Na wawelskiem wzgórzu składała Polska prochy swoich królów, ustawiając w krypcie św. Leonarda trwałe trumny, a pod sklepieniami katedry, gdzie „każdy kamień jest Polską“, —wysoce artystyczne pomniki.

Obok jednak koronowanych panów miało państwo nasze potentatów o bajecznych dochodach i daleko sięgających wpływach, miało najwyższych dostojników kościelnych — arcybiskupów gnieźnieńskich.

Ci potentaci, pierwsze osoby po królu, a w bezkrólewia sami dzierżący władzę królewską, rezydowali i umierali w starożytnem Gnieźnie, ale od połowy XVI wieku prawie aż do rozbioru kraju za rezydencyę swą mieli okazały pałac nad Bzurą. Tam, na mazowieckiej równinie wznieśli sobie wspaniałą kolegiatę, a do jej podziemi składano prochy zmarłych interrexów.

A jeżeli do wykonania pomników królewskich powoływano najznakomitszych mistrzów dłuta, to i pierwsze po królu persony państwa musiały mieć pomniki dłuta znakomitych artystów, których dzieła na specyalną zasługują uwagę.

Do podziemi kolegiaty łowickiej złożono prochy kilkunastu prymasów, których panowania obejmują znaczny przeciąg czasu od 1562 do 1759 roku. Okres to czasu nie tylko duży, ale i niesłychanie obfity w zdarzenia dziejowe i zmienną kolej losów naszego narodu.

Zamyka się w nim i słoneczna doba zygmuntowska ze swym przepychem i rozkwitem, i smutne panowanie Wazów z całym korowodem klęsk i upokorzeń i ciemne czasy saskie, pełne frymarki i przekupstwa, wreszcie zaczyna świtać lepsza era stanisławowskiego odrodzenia, które zbudziło kraj z wiekowej martwoty i nowy bodziec dało życiu i pracy.

Ta zmienność kolei losów zaznacza się w pomnikach królewskich Wawelu, gdzie Zygmuntowie w swej bajecznej kaplicy i skromne gipsatury pomników Korybuta i Sobieskiego—to jak gdyby nie tylko inne epoki, ale i inne odległe kraje i różne potęgi.

Tę samą zmienność losów wyczytać można i z pomników prymasowskich w Łowiczu. Jeżeli rozpatrywać je w porządku chronologicznym, to dają one znakomitą ilustracyę do historyi sztuki w Polsce, jej rozkwitu, upadku i mozolnego budzenia się z martwoty.

Chronologicznie biorąc, pierwszy typowy pomnik znajduje się po prawej stronie prezbyteryum. Jest to w czerwonym marmurze kuta postać prymasa Jana Przerębskiego († 1562).

Jakkolwiek zmarły dostojnik żył właśnie w czasie rozkwitu renesansu w Krakowie, to tu na mazowieckie równiny jeszcze wpływ ten nie dotarł tak silnie, jak na podgórskie tereny Małopolski, gdzie bliskie sąsiedztwo z Bramą Morawską otwierało szeroko wrota cywilizowanym mistrzom południa i zachodu.

Gdy więc wrzał zamek na Wawelu rozgwarem bujnego życia renesansowego, zaciszny pałac arcybiskupi nad Bzurą zaledwie echa chwytał owej tężyzny.

To też gdy po klasztorach i kościołach Małopolski już wznoszono pyszne w liniach pomniki odrodzeniowe, mistrz, co wykuwał w marmurze prymasa Jana, nie miał jeszcze tego wykwintnego uderzenia dłuta, co dawało pomnikowym postaciom pomnikową sławę.

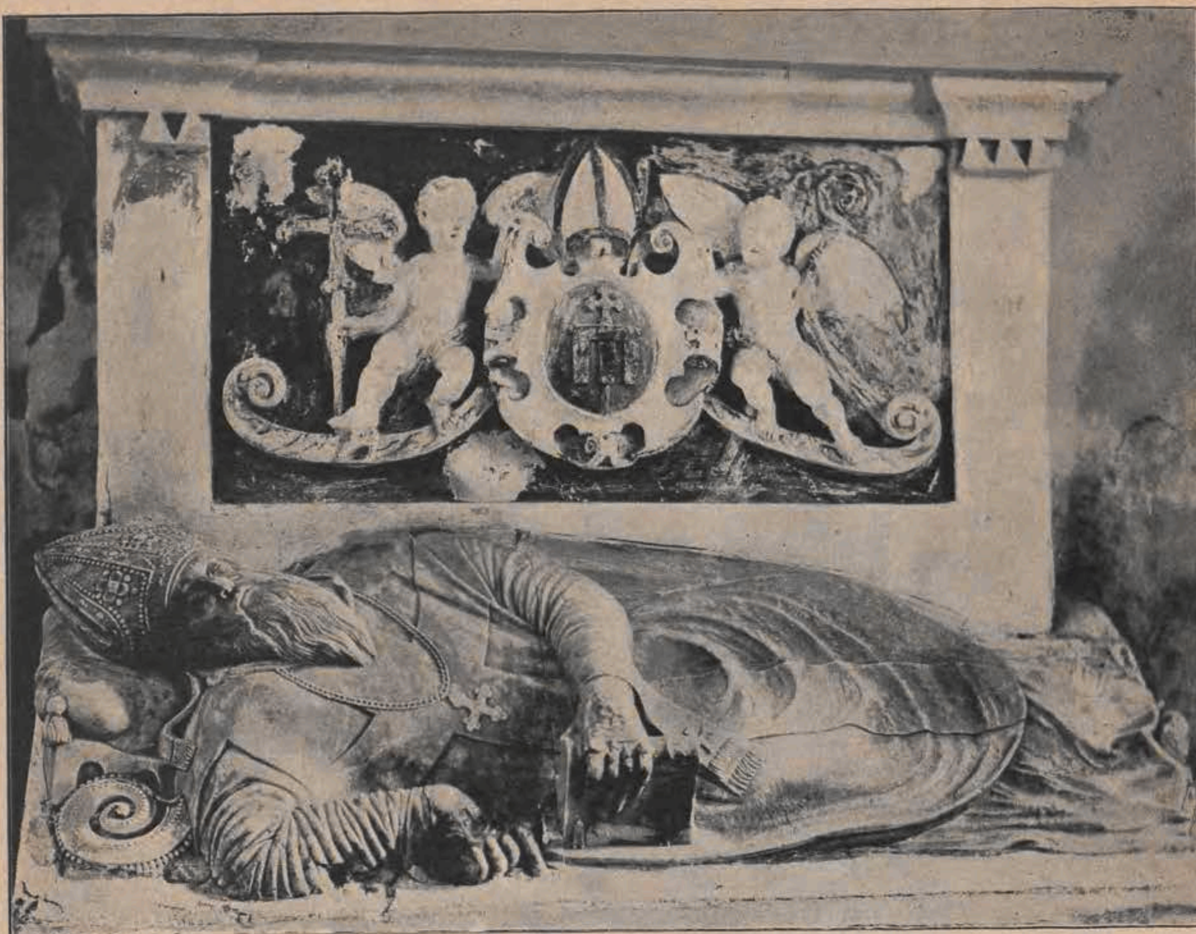
Rzucił on już dawny realizm stwoszowy, co nawet monarszej głowy Jagiellończyka nie chciał idealizować, ale nie nabrał jeszcze tej przedziwnej słodyczy, jaka cechuje postacie Kazimierzowych synów lub Annę Jagiellonkę.

Jedynie skromny i prosty ornament renesansowy otacza tablicę grobową, a jest on niesłychanie daleki od tych bujnych ornamentacyi kaplicy Zygmuntowskiej, które rozwinął na jej ścianach Giovani Cini z Sieny.

Sama postać zmarłego jest sztywna w ruchu, o nienaturalnem zgięciu kolana, gdzie draperya szaty załamuje się sztywno, jak drewniana. Brwi nad oczami przycięte w prostą kamienną linię, a ręka wcale nie trzyma arcypasterskiego krzyża, który w każdej chwili mógłby wypaść z martwej w ruchu ręki.

Twarz surowa, może jest i wierna u tego wiernego sługi zygmuntowskiego tronu, człowieka, któremu Bona charakterystyczne wystawiła świadectwo: „jedyny to człowiek w Polsce, któregom nie mogła przekupić“. A wiódł prymas z Włoszką zaciętą walkę, bowiem gorąco sprzeciwiał się jej wyjazdowi z kraju.

Surowa, o ściągniętych brwiach postać Przerębskiego to jakby ostatnie echo dawnej sztywności przedzygmuntowskiej, postać zasa-



POMNIK PRYMASA UCHAŃSKIEGO W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ fot. Al. Janowski.

dniczo różniąca się od wykwintnej rzeźby pomnika prymasa Jakóba Uchańskiego († 1581).

Majestatyczny interrex pojagielloński zda się tylko położył się odpocząć po trudach wyczerpujących obrzędów. Nie umarł, lecz śpi. Za chwilę zbudzi się i wdzieje swój sławny pontyfikalny strój, specyalnie zrobiony na koronacyę Walezyusza, kosztujący 10.000 dukatów. To także wierny sługa zygmuntowski, doradca i plenipotent królowej matki, a szczery druh Frycza Modrzewskiego.

Draperya miękich szat zdumiewa naturalnością, rysunek rąk nieskazitelny, oparcie ręki o księgę imponuje prostotą i naturalnością ruchu. Koroną dzieła jest twarz prymasa: lekko zamknięte oczy, usta prawie uśmiechnięte, spokój i miła powaga rozlana w całej twarzy, a lekkie kędziory brody miękko i naturalnie spadają na piersi.

Może trochę za spokojna i za poważna jest dziś ta głowa, co pod wpływem zapatrywań Frycza kipiała szerokim rozmachem planów na wielką skalę zakreślonych. Wszakże ta głowa marzyła o oderwaniu się od Rzymu i stworzeniu narodowego kościoła polskiego na wzór wyspiarskiej Anglii. Wprawdzie gdy prymasowi koledzy, a zwłaszcza Hozyusz rzecz całą i niewłaściwość sprawy przełożyli, Uchański z wolnomyślnego dostojnika wpadł w drugą ostateczność i stał się żarliwym ortodoksem, nie przebaczającym nawet najbliższym.

W każdym razie wykwintny pan duchowny wykwintny ma też pomnik, bo i materyału użyto doń niezwykłego: nie szary to piaskowiec szydłowiecki, nie chęciński lub koszycki marmur, lecz bryła miękkiego wykwintnego alabastru, w którą tchnął życie mistrz nie ladajaki.

I nie dziw, bo autorem pomnika był niewątpliwie Jan Michałowicz z Urzędowa „pierwszy wybitny rzeźbiarz“ w polskim renesansie. Są wszelkie powody do mniemania, że mistrz Jan w Łowiczu wzniósł kaplicę św. Wiktoryi przy kolegiacie, oraz pałac prymasowski naprzeciw kolegiaty. Mistrz Jan zda się i umarł w Łowiczu, bo był dawniej w kolegiacie jego pomnik, na którym nazwano go „polskim Praksytelesem“.

Choćby mistrz Jan z Urzędowa nic więcej

nie zostawił po sobie, jak tylko pomnik Uchańskiego, to i tak już słusznie możnaby za najpierwszego z mistrzów polskich uważać.

Pomnik prymasa Uchańskiego to najwyższy rozkwit sztuki w pomnikach interrexów. Po pomnikach królów, jego panów, prym w sztuce trzyma ta alabastrowa postać lekko spoczywająca, ta szlachetnie narysowana głowa, oparta na miękkiej poduszce, ta falista, lekko spadająca na piersi broda dostojnika.

Ale to nietylko rozkwit sztuki, nietylko jej południe, lecz jednocześnie i zachód, gdyż następny z kolei pomnik, to już smutny przykład zupełnego upadku, który szedł z wichrową, żywiołową szybkością. Reakcya Wazów odbiła się nietylko na polityce i wewnętrznych rządach kraju, nietylko na jego oświacie i tolerancyi, wycisnęła też swoje piętno i na rozkwicie sztuki.

Oto na kamiennej poduszce klęczy chrześniak króla Henryka, prymas Henryk Firlej († 1626). Postać tego arcybiskupa, „który się nigdy nie gniewał", pod każdym względem różni się od prawdziwego dzieła sztuki, jakiem jest pomnik Uchańskiego.

Prymas klęczy na poduszce, która się pod ciężarem jego ciała nawet nie ugięła, jak gdyby była z kamienia lub drzewa. Ruch klęczenia i złożenia rąk także zimno kamienny. Draperye szat, w sztywne równoległe fałdy ułożone, nie spadają miękko i lekko, lecz mają trywialną sztywność. Włosy i broda, ucięte do prostej linii, jak u egipskich Ramzesów, najzupełniej są nienaturalne i przeraźliwie sztywne, a koroną niemożliwości jest stojąca u nóg prymasa infuła, prawie jak $^1/_3$ część wzrostu arcybiskupa wysoka, a tak obszerna, że nie tylko maleńką głowę, ale i szyję i ramiona zmarłego mogłaby okryć.



POMNIK ARCYBISKUPA FIRLEJA W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ. *fot. Al. Janowski.*

Oto — jak już zmieniły się czasy, jak upadł już smak i wymagania, jeżeli taki potentat, pan 360 wsi i kilku miast, pan duchowny, którego władza sięgała od Odry do Smoleńska i za Dźwinę, podobnie marny mógł otrzymać pomnik.

Ale to dopiero początek upadku: naprzeciw Firleja wzniesiono pomniki dwum Leszczyńskim (Andrzej † 1658, Wacław † 1666). Już nawet na rzeźbę ani czasu, ani rozmachu nie stało. Namalowane na blasze portrety zastąpiły dawne arcydzieła Jana z Urzędowa. Patrzą owe portrety oczyma bez wyrazu, jak bez wyrazu byli i sami zmarli dostojnicy. Tułali się oni z dworem Jana Kazimierza po Śląsku przed nawałą szwedzką. Wacław z warmijskiego biskupstwa pierwszy złożył hołd na wierność elektorowi brandeburgskiemu.

Obaj to raczej dworacy niż politycy: jeździł Andrzej do Wiednia po Cecylię Renatę, jeździł Wacław do Paryża po Maryę Ludwikę. Obaj więcej może dbali o swe pięknie trefione włosy, niż o sprawy kościoła i państwa.

W bocznej nawie skromnie wmurowano tablicę prymasa Mikołaja Prażmowskiego († 1673); bardzo szczęśliwie się stało, bo wstyd byłoby umieścić ją gdzieś na bardziej widocznem i okazałem miejscu. Portrety Leszczyńskich, ujęte w białą, marmurową ramę i umieszczone na czarnem tle pomnika, jeszcze wyglądają okazale w porównaniu z tą blaszaną tablicą, jaką wmurowano tu ku czci „jednookiego dyrektora", jak zwał pan Pasek wraz z całą gromadą nienawidzącej szlachty prymasa Prażmowskiego.

Prażmowski, popierający francuskie plany Maryi Ludwiki przeciw „Piastom", ściągnął na siebie niechęć szlacheckiego ogółu, a chociaż koronował Korybuta, jednak konfederacya gołąbska odsądziła go od majątków. Tak też on coprawda szczerze koronował syna Jeremiego, „z taką ochotą, jak kiedy owo wilka do pługa zaprzęgą i gwałtem każą mu orać" (Pasek).

Jeżeli jednak duchy skonfederowanej w Gołębiu szlachty zahaczają kiedy o kolegiatę Łowicką, to niewątpliwie cieszą się upokorzeniem prymasa, którego pamięć tak niefortunnie jest uczczona. Odmalowano Prażmowskiego na blasze w całej, choć nad wyraz nizkiej figurze, a dokoła tablicy unoszą się koszlawe, rachityczne blaszane aniołki z powycinanemi w blasze wstęgami, na których opisane są czyny zmarłego. Ornamenty z motywów rycerskich i naukowych, robione nad wyraz nieudolnie, całość nie dorasta do prze-



POMNIK ARCYBISKUPA KOMOROWSKIEGO W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ. *Fot. Al. Janowski.*

iętnego nawet szablonu. Biedna Polska z końca XVII wieku mogła wysilić się na rycerską odsiecz Wiednia, ale nie umiała już swemu „pierwszemu książęciu państwa“ wznieść artystycznego pomnika, co byłby trwałym dowodem kultury wieku.

Nie wiodło się w życiu „jednookiemu dyrektorowi“, nawet w Warszawie „w lesie, między Wizytkami a Ujazdowem“ napadli na niego niechętni, nie powiodło się i po śmierci, gdy, jak jowialnie pisze Pasek, „tegoż dnia prymas zamknął oko, bo miał aby jedno“.

Elektor saski, chociaż marny i nędzny kierownik rozkołatanej nawy państwowej, jednak był pewnej miary artystą. Zostawił dowody tego w Dreznie, zostawił i w Warszawie, gdzie dotąd pałac Brühlowski słusznie za prawdziwą perłę jest poczytywany.

Nie mają sasi swych pomników na Wawelu i zapewne mieć ich już nie będą, boć czcić w panteonie polskim monarchę, co sam pierwszy kreślił plany podziału oddającej mu się ziemi, byłoby szczytem dobrotliwej naiwności polskiej.

Zażartą walkę toczące między sobą rody możnowładcze nie wiele też pomników zostawiły po sobie, tem więc ciekawszy jest pomnik prymasa z czasów, saskich Adama Komorowskiego († 1759).

W kaplicy lewej przy prezbyteryum wystawiono Komorowskiemu piękny pomnik: czarny i biały marmur stanowią wątek artystyczny. O czarną marmurową trumnę oparta jest spowita w purpurę kardynalską i uwieńczona koroną książęcą tarcza herbowa rodu, co słynął kiedyś na liptowskiem zakarpaciu.

Na trumnie dwa białe, pulchne aniołki podtrzymują portret zmarłego w wielkiej saskiej peruce na głowie. Aniołki mają typowe rokokowe pozy pretensyonalne, przesadzone, ale to jest styl, jest myśl. Egzaltowanym ruchem jeden przykłada do oczu chusteczkę: płacze po zmarłym, drugi w menuetowej pozie uspakaja towarzysza, wskazując paluszkiem ołtarz.

Te aniołki drgają życiem, ich fantastycznie rozrzucone szatki jakby igrają z wiatrem. Jest w nich rozmach, jest otrząśnięcie się z szablonu, jest zapowiedź stanisławowskiego odrodzenia, ku któremu i Komorowski torował drogę, bardzo gorąco popierając Pijarów i ich system edukacyjny.

Te o parę kroków stojące od siebie pomniki grobowe—to słupy graniczne różnych epok dziejowych, to wykładniki różnego napięcia kultury i powodzenia narodu. Słusznie pisał Przybyszewski: „dla ludu chleba potrzeba nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie“.

Naród także, gdy ma chleb, potrafi zdobyć się na monumentalne arcydzieła, lecz gdy dławi go ciemnota i nędza, nie wzniesie się nad blaszane hydrocefaliczne aniołki, jakie „zdobią“ pomnik Prażmowskiego.

Kazimierz Moszyński.

ZBIORY ŁOWICKIE.



WŁADYSŁAW TARCZYŃSKI.



D-ROWA ANIELA CHMIELIŃSKA.

Kto chciałby się przekonać, co może sprawić praca jednostki, niech zwiedzi zbiory łowickie. Z pomiędzy czterech większych kolekcyi tutejszych niema ani jednej, którąby powstała dzięki zbiorowej pracy ogółu, a mimo to przedstawiają się one wcale pokaźnie, co się zaś tyczy Muzeum Starożytności p. Wł. Tarczyńskiego, wprost imponująco. Z tych też względów ciekawe i wielce pouczające będą dla nas dzieje zbiorów łowickich, a zwłaszcza dzieje Muzeum Starożytności.

Przed rokiem 1905 była to jeszcze niewielka kolekcya prywatna, z której w kwietniu 1906 r. utworzył p. Tarczyński Muzeum, zatwierdzone wkrótce przez rząd i oddane pod pieczę warszawskiego Towarzystwa opieki nad zabytkami. Pod koniec r. 1906 muzeum zawierało około 1000 numerów [1]). Od tego czasu widzimy olbrzymi skok naprzód, bo już we wrześniu 1912 r. zbiory mają 2556 numerów w 2891 przedmiotach [2]), w chwili obecnej zaś — numerów 2613, a przedmiotów około 3000! Sprawiedliwość nakazuje wprawdzie podkreślić wysoką i dobrze zrozumianą ofiarność społeczną, jakiej naprzykład niedawno dali dowody pp. Stanisław Wilkoszewski z Łowicza i Jan hr. Moszyński z Sójek [1]), ofiarowując, śladem licznych poprzedników, jak pp. Orpiszewskich, Błendowskich, Walewskich, Łączyńskich i wielu innych, wartościowe swe zbiory i pamiątki do łowickiego Muzeum Starożytności; przedewszystkiem jednak podziwiać należy samego organizatora a dzisiejszego właściciela i kuratora Muzeum, p. Władysława Tarczyńskiego. Syn fabrykanta fortepianów, zamiłowanego archeologa, urodzony w r. 1845 w Płocku, po ukończeniu tamtejszej szkoły realnej oddał się żmudnemu zarobkowaniu na chleb jako korektor fortepianów. Zajęcie to przykre a nużące błogosławione jednak wydało owoce: poznały go dalekie i blizkie dwory, poznały domy mieszczańskie, a poznawszy, tak polubiły i takiem bezgranicznem obdarzyły zaufaniem, że z chwi-

---

[1]) „Dzwon Polski" z d. 26 października 1906 r.
[2]) „Łowiczanin" z d. 20 września 1912 r.

---

[1]) Dokładne wiadomości o znacznym, bo obejmującym przeszło 220 numerów, darze p. St. Wilkoszewskiego, znajdują się w wyżej przytoczonym „Łowiczaninie". Krótsza wzmianka i podziękowanie Kujawskiego oddziału P. T. K. w „Dzienniku Kujawskim" z 14 października 1912 r.

łą, gdy, idąc śladem ojca i brata [1]) oddał się gromadzeniu zbiorów, powierzano mu najdroższe klejnoty! Odtąd znosi p. Tarczyński cierpliwie ziarnko do ziarnka, raz wraz przyjmując obfitsze jednorazowe dary. Możnaby się unosić bez końca nad pracowitością i zabiegliwością, nad zapalonym rozpędem, z jakim gromadzi swe zbiory; nad tą skrzętnością, z jaką spisuje noty, dotyczące zbieranych przedmiotów; nad niezmierną uczynnością, z jaką służy każdemu, kto zapragnął z jego zbiorów korzystać, — że jednak minęły czasy, kiedy przy lada sposobności ody na cześć zasłużonych pisano — że ludzie nauczyli się wreszcie patrzeć na czyny i z czynów sądzić o zasłudze, bezgraniczna chwalba jest więc tutaj zbędną i zamiast niej lepiej kilka słów samym zbiorom poświęcimy.

Wprawdzie nie sposób jest na tem miejscu nietylko wyczerpać, ale nawet dokładnie streścić całego bogactwa Muzeum, można jednak wytknąć te grupy przedmiotów, które swą wartością, czy też liczebnością zasługują na szczególną uwagę. Należą tu przedewszystkiem niezliczone dokumenty historyczne, więc rozporządzenia i przywileje z podpisami ośmiu panujących polskich, od Zygmunta Augusta począwszy; dalej bardzo ważne dokumenty wojskowe polskie, dotyczące zwłaszcza drugiej połowy XIX w.; paręset autografów różnych dygnitarzy kościelnych i świeckich naszej Rzeczypospolitej; liczne autografy poetów i pisarzy polskich, nie wyłączając takich, jak Mickiewicz lub Słowacki; dwie szafy ksiąg i pism z ubiegłych stuleci; obrazy i portrety, między którymi cenny nieznany portret księżny łowickiej, Joanny Grudzińskiej.

[1]) Bogata archeologiczna kolekcya tego ostatniego przechowuje się przy katedrze płockiej.



„CECHA" ARCHIKONFRATERNII KUPIECKIEJ W ŁOWICZU. ZE ZBIORÓW W. TARCZYŃSKIEGO. *fot. K. Moszyński.*

Osobną grupę stanowią wartościowe zbiory klejnotów, przeważnie antyków wszelkiego rodzaju, jak zegarki, drogocenne tabakierki, naszyjniki, pierścienie [1]), parę pięknych kamei i t. d., i t. d. Obok nich bogata kolekcya broni, orderów i części strojów wojskowych; zbiór porcelany, teki haftów, sztychów i map dawnych, szafa specyalnie archeologii poświęcona..., powtarzam, nie sposób wyliczyć wszystkiego w tak pobieżnym opisie.

A przecież wyłączyłem stąd obfite działy, specyalnie księstwa dotyczące, które obejmują takie bogactwo dokumentów i przedmiotowych pamiątek dotyczących dawnego przemysłu i kupiectwa łowickiego, że już dzisiaj wszelkie obszerniejsze studya, poświęcone kulturze dawnego Łowicza, a nie znające tych zbiorów, byłyby najzupełniej chybione. W tym tedy dziale obok rozlicznych świadectw, inwentarzy, przywilejów, rozkazów, listów, ksiąg rachunkowych, kwitów i taryf jarmarcznych, na osobną wzmiankę zasługuje kronika cechu szewckiego z XVII w., napomykająca między innemi i o wojnach podówczas kraj pustoszących, po których „co małoco braczij pozostało". Mamy tu i liczne kontrakty, jak ten naprzykład z r. 1770, w Głuchowie, wsi do księstwa należącej spisany, „Między Niewiernym Markiem Layzerowiczem Magistrem konsztu Złotnickiego z jedney a Utciwym Kazimierzem Baranowskiem Czeladnikiem tegosz konsztu z drugiey strony zawarty, który to kontrakt

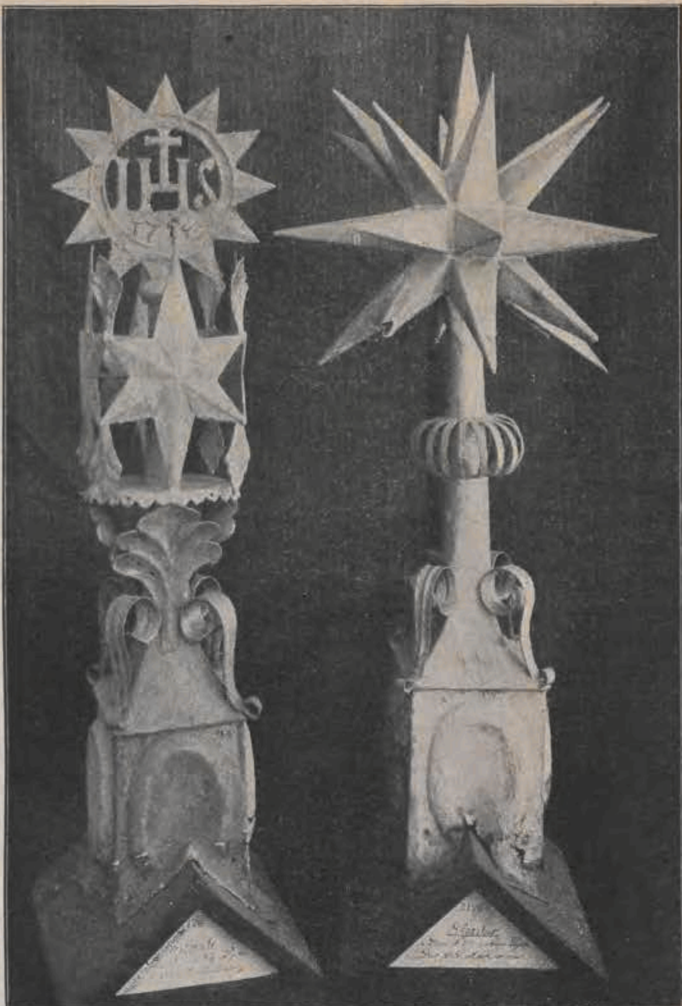
[1]) Porówn. Fr. Jaworskiego: „Pierścienie historyczne" w dodatku do „Kuryera Lwowskiego", p. t. „Na ziemi naszej", Lwów 1911, №№ 1—20, a zwłaszcza №№ 9, 19 i 20, gdzie są opisane okazy ze zbiorów p. Tarczyńskiego.

strony obydwie pod winą Dwudziestu Grzywien na Łoy do kościoła strzymać sobie deklaruią".

Obok dokumentów piśmiennych są też bardzo ciekawe przedmiotowe, więc znaczna liczba pieczęci cechów łowickich i ich odcisków od XVI w. począwszy; konwie cechu rzeźnickiego; puhar archikonfraterni kupieckiej, do uczt konfraterskich służący; skarbiec w postaci żelazem okutej skrzyni; arcyciekawa oznaka cechmistrza z r. 1702, ryta w barokowe ornamenty roślinne i ozdobiona alegoryczną postacią kobiecą [1]) i t. d.

Z wytworów dawnego przemysłu wyróżniają się kolekcye wyrobów ślusarskich i kowalskich; 31 okazów dawnych form farbierskich do drukowania płócien; nieco ceramiki łowickiej dawnej i dzisiejszej; ozdobny piec z Nieborowa; wreszcie zbiór książek, pochodzących z drukarni prymasowskiej w Łowiczu.

Z pamiątek, dotyczących specyalnie miasta Łowicza, zasługują na wzmiankę cegły i dachówka z dawnego zamku, kołatka żelazna do bramy dziedzińca pp. Bernardynek, a zwłaszcza ciekawe zakończenia dachów domostw łowickich z XVIII stulecia.



fot. K. Moszyński. SZCZYTY (PAZDURY) STARYCH DOMÓW W ŁOWICZU. ZE ZBIORÓW W. TARCZYŃSKIEGO.

Kończąc opis tych zbiorów, zaznaczyć musimy, że Łowicz poznał się na niezmiernej zasłudze p. Tarczyńskiego i na wielkiej wartości jego pracy, a zabezpieczając mu do pewnego stopnia byt i dając szczupły wprawdzie lokal na pomieszczenie zbiorów, zabezpieczył tem samem dalszy ich rozwój. A nie potrzebujemy chyba podkreślać, jak wielkie znaczenie mają te zbiory dla księstwa; wszak to nie tylko martwy materyał naukowy, wszak to ważne kulturalne ognisko, daleko na okolicę promieniujące. Zwiedzają je liczne wycieczki, liczni rzemieślnicy i chłopi, a zawsze chętny do objaśnień p. Tarczyński uczy ich niejako poglądowo historyi księstwa i historyi kraju [1]).

*

Pod względem szerzenia oświaty Muzeum Starożytności uzupełnia znakomicie niedawno zapoczątkowane Muzeum Krajoznawcze. Szerzenie oświaty drogą naukowych pokazów i popularnych pogawędek jest przewodnią ideą tego ostatniego, stąd też najpokaźniej przedstawiają się tutaj te działy zbiorów, które owej idei odpowiadają, więc przedewszystkiem kolekcye przyrodnicze, zdjęcia z natury, tablice

---

[1]) Do tego znaku czyli t. zw. „cechy" przechowała się następująca kurenda: „Sławetni Panowie Bracia Archikonfraternij Kupieckiey przy zaleceniu Zwierzchności naszey wiadomo czynimy znakiem naszym kupieckiem W. M. Państwu, zalecając iutrzeyszą Sollenną Introductią Jaśnie Oświeconego X-cia Jegomości Prymasa y Dobrodzieya do kościoła Kollegiaty Łowickiej, na którą ażebyście Waszeć iak z naylepszym porządkiem y moderunkiem pod Chorągiew kupiecką stawić się raczyli Sami Osobami Swymi na dzień iutrzeyszy na godzinę szóstą zrana. Co powagą praw Naszych Waszm. nakazujemy y surowo zalecamy, któryby się zaś nie posłuszny z Waszmc. nalazł ten będzie karany winą w prawach naszych opisaną".

[1]) Obszerniejsze wzmianki o Muzeum Starożytności drukowano w „Gazecie Kujawskiej" z d. 3 kwietnia 1907 r. i w „Na ziemi naszej" sierpień 1909 r. (Tamże kilka zdjęć).

statystyczne, wreszcie okazy rozumowego wykładu o rolnictwie i przemyśle. Duszą tych zbiorów, ich jedyną kierowniczką i jedyną, bodaj, opiekunką jest p. Aniela Chmielińska, której marzeniem jest podniesienie Muzeum krajoznawczego do godności potężnego ogniska kulturalnego dla okolicznego ludu[1]). Zrozumiałą jest rzeczą, że przy takiem traktowaniu sprawy zbiory czysto naukowe, w danym wypadku etnograficzne, ustąpiły na plan drugi, i dziś, w trzecim roku ich istnienia przedstawiają się jeszcze względnie skromnie; obficiej reprezentowane są tu jedynie wełniaki i wycinanki. Miejmy jednak nadzieję, że wraz z uświadomieniem włościan okolicznych, wraz z zapoznaniem ich z celami i znaczeniem podobnych zbiorów, wzrośnie ofiarność wsi, rozwinie się zatem i dział etnograficzny. Już dzisiaj widać piękne owoce pracy niezmordowanej kierowniczki, już dziś coraz częściej słyszymy o chłopach, przybyłych z dalekich stron księstwa umyślnie dla zobaczenia Muzeum, a na niedawnem uroczystem otwarciu tegoż zwarta masa ludu pomieścić się nie mogła w jego ścianach. To też, gdy w r. 1911 dary włościańskie stanowiły niespełna $^{1}/_{13}$ ogólnej liczby etnograficznych okazów, — w r. 1911 ilość ich podniosła się do $^{10}/_{13}$ tejże liczby. Obfitością darowanych przedmiotów odznaczył się przedewszystkiem ród Ściborów; cześć im za to i serdeczne w imieniu polskiej nauki dzięki! Jeżeli znajdą oni godnych siebie naśladowców, jeżeli iście młodzieńczy zapał organizatorów Muzeum trwać będzie dłużej, nabierze ono wkrótce prawdziwego naukowego znaczenia, a zapoznanie się z niem konieczne będzie nietylko dla miejscowego ludu, ale i dla wszystkich tych, którzy z tym ludem bliżej się poznać zapragną[1]).

Skrępowani względami natury czysto prywatnej mało możemy powiedzieć o dwuch pozostałych, zamkniętych zresztą dla ogółu, zbiorach łowickich. Jest to przedewszystkiem zbiór wszelkich drukowanych i pisanych wiadomości, dotyczących historyi Łowicza, a obfity i nieoszacowany materyał dla przyszłego historyka księstwa, gromadzony ręką skrzętną i niezmordowaną, pozatem zbiór kilku dziesiątków dzieł dawnego malarstwa, szkoły przeważnie niemieckiej, francuskiej i flamandzkiej.

[1]) Patrz. bliżej: A. Chmielińska „W jakim celu tworzymy Muzeum w Łowiczu", Łowicz, 1912.

[1]) Obaj właściciele zbiorów nie zezwolili na ogłoszenie swych nazwisk.



Sprostowanie. W podpisie pod rysunkiem na stronie 245 mylnie wydrukowano nazwę wsi „Strzygienice" — winno być „Strugienice".

Od Redakcyi.

Następny numer (17) wyjdzie dn. 26 kwietnia.

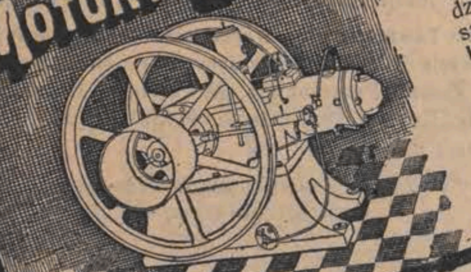
Winietę tytułową i ozdoby górne rysował pg. motywów łowickich Mikołaj Wisznicki. — Zakończenia artykułów są reprodukcyami oryginalnych ludowych wycinanek łowickich. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.

**

MOTORY „URSUS” — WARSZAWA.

ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odesie, Carskiem Siole, we Lwówie i w. in.



Silniki 2 i 4-taktowe: ropowe, naftowe, spirytusowe — prostota budowy, obsługa zbyteczna, bezwonny wydmuch, ekonomiczność działania. **Lokomobile** rolnicze — uznane są za najpraktyczniejsze dla gospodarstw wiejskich. **Silniki** do gazu miejskiego. **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu: najtańsze źródło energii mechanicznej.

Przeszło 3,500 silników — w ruchu.

T-wo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „URSUS”

WARSZAWA, SIENNA № 15. Adres telegr.: „URSUS”—Warszawa.

7-io klasowa SZKOŁA HANDLOWA żeńska

z internatem

oraz 2-letnie **Kursy Handlowe** dla kobiet z kursem wstępnym — dzienne i jednoroczne wieczorowe

TEODORY RACZKOWSKIEJ

Marszałkowska 80, telefon 191-40,

w WARSZAWIE.

Szkoła, pozostająca pod kierunkiem dyrektora **Kazimierza Kulwiecia**, daje ogólne wykształcenie w zakresie szkoły średniej i przygotowuje do pracy zawodowej. Szkoła kładzie duży nacisk na wychowanie fizyczne (gimnastyka, slöjd, rysunki, roboty ręczne). Egzaminy wstępne wiosenne do wszystkich klas 1 do 15 czerwca, powakacyjne zaś od 2 do do 4 września.

Ojców
Gub. Kielecka

ZAKŁAD LECZNICZY pod kierunkiem **D-ra KOZŁOWSKIEGO**

Otwarty od 1 kwietnia do 1 listopada.

KUCHNIA LAHMANOWSKA.

Bliższe informacje udzieli Dyrekcja w Ojcowie. — W Warszawie, Tow. Hyg. Krak. Przedm. 66.

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE Z 2-ma MAPAMI. □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wôś'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugutta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Br. Chrzanowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅

W Administracji „ZIEMI"
Cena 50 kop.

Lecznica Chirugiczno-Ginekologiczna

z stałymi łóżkami i gabinetem dentystycznym

D-ra HILLERA w Łowiczu.

Po operacyjne leczenie na miejscu wraz z utrzymaniem i opatrunkami **2** rb. **50** k. dziennie.

ŁOWICKIE MIODY I WINA OWOCOWE

M. Kędzierzawskiej.

Dostać można w handlach win w Warszawie i na prowincji.

Najlepsze papiery fotograf.

NPG

Lenta

NPG **Imperial**

Bromaryt

Stereoskopy, obrazki stereos.
KOPJE OBRAZÓW,
pocztówki, plakaty, etyk.
Sprzed. w składach.

Jen. repr. W. DZIERŻAWSKI, Warszawa, Wierzb. 2.